TYGODNIK POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ

ŻYCIE PRZEMYSKIE

ZA ZASŁUGI DLA WOJEWÓDZTWA PRZEMYSKIEGO

NR 39 (874) ROK XVIII 26 WRZEŚNIA 1984 R. CENA 10 ZŁ PL ISSN 0208-6964

Sen o meblościance

— Meblościanki jakiejś nie dostanę? — okienko w sklepie meblowym nr 86 w Przemyślu chwilowo zamknięte, południe, ruch niewielki, jedynie parę osób szwenda się po sklepie. Pytanie ma więc raczej wymiar czysto retoryczny. Stojący opodal mężczyzna spogląda na mnie ze zdziwieniem.

— Meblościankę? Coś pan z choinki się urwał. Tutaj można dostać taboret, barek na kółkach czy półkę do łazienki. Na meblościankę trzeba zapisać się do kolejki.

Kilka osób skupionych wokół zaimprowizowanej ławki przed sklepem. Głośno rozprawiają o meblach. Kiedy, ile, jakie, po ile, dla kogo...

— Przepraszam, chciałbym zapisać się na meblościankę...

— Proszę podać nazwisko. Będzie pan zapisany pod numerem czterdziestym szóstym. Musi pan przychodzić tutaj przynajmniej co drugi lub trzeci dzień i sprawdzać nazwisko na liście. Jeżeli ktoś nie zgłosi się w ciągu tygodnia przy sklepie — jest automatycznie skreślony. Rozumie pan? Trzeba też zapisywać się na dyżury — dzienne lub nocne. Ale tego pilnują ci z pierwszych miejsc. Kolejka dyżuruje całą dobę — informuje rzeczowo jedna z pań.

— A jaką mam nadzieję, że...

— Taką samą jak wszyscy inni. Jak pan zaliczy kilka nocy, kilkanaście dni — to wtedy będzie pan mówił o nadziei...

• • •

Kolejka stoi od kilku lat. Dziś trudno już nawet ustalić, kiedy uformowała się na stałe. Podobno jeszcze wtedy, gdy sklep meblowy mieścił się w centrum miasta, przy ulicy Dworskiego. Kiedy sprzedaż mebli przeniesiono na ulicę Zielińskiego, kolejka, siłą rzeczy, przeniosła się w nowe miejsce. Okresami działa sprawnie, bez kłótni i wzajemnych podchodów, niekiedy zaś trudno ludziom dojść ze sobą do ładu i skaczą sobie do oczu. Cichną jednak przed sklepowym okienkiem. Tam wzajemna solidarność dominuje. Zresztą również do czasu.

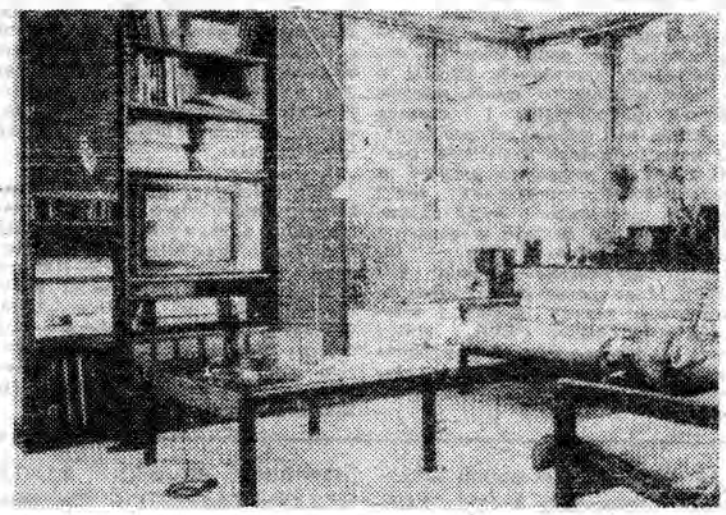

Nad okienkiem sprzedawcy wywieszka: „LIST SPOŁECZNYCH NIE UWZGLĘDNIAMY". Wywieszka ma charakter teoretyczny i umowny. Polska specjalność — wszyscy umawiają się, że akceptują to zastrzeżenie, a życie i twarda rzeczywistość i tak dyktują swoje prawa.

Kolejka czeka. Dniami i nocami. I jest to fakt obiektywny, niezależnie od wywieszek, przepisów, nakazów czy zakazów. Ludzie przychodzą, pytają, dyżurują i okazują zadowolenie, gdy przed ich nazwiskami pojawiają się z czasem coraz niższe cyferki. W gronie kolejkowiczów obowiązują jasne i klarowne zasady. Żadnych ulg i „priorytetów". Zdrowy czy chory, młody czy stary — musi odstać swoje. Inwalidzi, kobiety ciężarne, samotne matki i wdowy — wszyscy równi, czyjeś nieszczęścia nikogo nie obchodzą. Dla pracującej osoby wielokrotne dyżury są mocno uciążliwe. Dlatego też każdy angażuje do tej akcji rodzinę i znajomych. Najbardziej liczą się krzepcy emeryci, cierpiący na bezsenność. Taki to przynajmniej solidnie odsłuży nocny dyżur. Można też wynająć „stacza". Za tę usługę „stacz" bierze zwykle 20—25 tysięcy złotych. Klienta nie obchodzi, czy ktoś „wystoi" mu meble w ciągu miesiąca, dwóch miesięcy, czy może sprytem oszuka kolejkę. Element ryzyka wkalkulowany jest w ten fach. Fach — mimo wszystko — deficytowy. Niełatwo znaleźć solidnego, meblowego „stacza".

W nocy dyżuruje zazwyczaj od dwóch do sześciu osób. Rankiem formuje się tłumek. Ci z pierwszej dziesiątki meldują się codziennie przed otwarciem sklepu. Przychodzą z nadzieją, że to może już ostatni raz.

• • •

Sklep otwierają o dziesiątej. Transporty z meblami czasami przyjeżdżają przed tą godziną, dlatego też portier zwykle grubo wcześniej odmyka główną bramę. Ludzie z kolejki przenoszą się wówczas z ulicy pod sklepowe, zamknięte jeszcze, drzwi. Wówczas tworzy się kolejka, jak z nazwy przystało — numer pierwszy, numer drugi, numer trzeci... Solidnie, ramię w ramię, by któryś z wolnych kibiców nie zechciał wkręcić się przypadkiem. O dziesiątej kierownik lub ktoś z personelu otwiera sklepowe drzwi. Chwila celebry, oczekujący milkną, ktoś uprzedzająco grzecznie zapyta o dostawę (nie otrzymawszy zazwyczaj żadnej konkretnej odpowiedzi), by po otwarciu wystartować ostro do (zamkniętego jeszcze) okienka sprzedawcy. Tu oczekują wszyscy na proroocze słowa zza okienka, cierpliwie okupując to miejsce do czasu, aż głos sprzedawcy obwieści, iż: „Nic już dzisiaj w sprzedaży nie będzie"

Codzienny rytm kolejkowego życia bywa dość monotonny rzadko kiedy czymś urozmaicony. Mam szczęście, natrafiając akurat na incydent, o którym długo jeszcze będzie się w tym światku rozprawiać.

Tego dnia kolejka ustawiła się według zwykłego rytuału. Z nieoficjalnych przecieków dowiedziano się, że w sprzedaży będą dwie meblościanki typu „Bieszczady", na które szykowały się dwie pierwsze osoby z kolejki. Miano również sprzedawać komplety niemieckich meblościanek a że, nie było na ten towar chętnych spośród weterantów - kolejkowiczów, wówczas po stosownych uzgodnieniach, zakupu dokonać miały osoby „spoza", wśród których brylował szpakowaty facet. On też pierwszy dostąpił zaszczytu pertraktacji ze sprzedawcą.

W pewnej chwili okazało się że dokonano zakupu „Bieszczadów". Wśród oczekujących poruszenie i konsternacja. Jeszcze nie wszyscy wierzą, że zrobiono ich na szaro. Sypią się pierwsze obelgi. Facet z asygnatą w dłoni umyka czym prędzej do magazynu.

Do magazynu dostać się można tylko za zezwoleniem kierownika. Ludzi tu mniej. Niektórzy z zawiścią i złością patrzą na ładowane do żuka meble.

— Jak pan teraz spojrzy w oczy tym z kolejki?

— Trzeba być wyjątkowym chamem i świnią...

— Panie, toż niektórzy po dziesięć nocy tu sterczeli...

— Pan nas oszukał, gdzie pana honor, gdzie godność...

Facet z kamienną twarzą przyjmuje obelgi i pomstowania. Wie, że ludzie mają rację. Nie próbuje dyskutować, by przypadkiem nie rozdrażnić jakiegoś desperata. Godność? — Eee tam, czysta abstrakcja, to zawsze zostawić można na chwilę przed sklepową bramą. Tam, gdzie dziesiątki rąk wyciągają się po deficytowy towar, liczy się tylko konkret, nie abstrakcja. Spryt i bezczelność, to wielkie atuty.

Żuk bezpiecznie wyjeżdża na ulicę, tymczasem przed sklepem rejwach, kłótnie, żale i pretensje. Ktoś z cicha popłakuje. Okazuje się teraz, że facet nie kupował dla siebie ale dla jakiejś młodej pary. Ludzie czują się oszukani. A nikt nie lubi być oszukiwany.

— My dojdziemy kim jest

(Ciąg dalszy na str. 10)

Wrześniowe reminiscencje

45 rocznica napaści hitlerowskiej na nasz kraj obfitowała w Przemyślu — jak nigdy — w imprezy upamiętniające bohaterską walkę żołnierza polskiego i całego narodu. Wystarczy wspomnieć: wiec społeczeństwa miasta (zorganizowany 1 września), spotkania kombatanckie b. żołnierzy 5 Pułku Strzelców Podhalańskich (2 września) i 38 Pułku Strzelców Lwowskich (9 września), uroczystość kombatancka b. obrońców Przemyśla z lat 1918, 1939 oraz z okresu okupacji (również 9 września). Niektóre z tych imprez połączono z nabożeństwami za poległych. Różne środowiska dały wyraz pamięci tym, którzy walczyli „aby nie zginęła".

Rocznicowe obchody przypominają tragizm wojny, przestrzegają przed groźbą naruszenia pokoju i są lekcją patriotyzmu dla młodego pokolenia.

Na wspomnianym wiecu, w wystąpieniu przedstawiciela ZW ZBoWiD, usłyszeliśmy o 22 PAL-u, 4 Pułku Saperów oraz innych jednostkach wojskowych, o których dotąd rzadko mówiono. Wystąpienie to spotkało się z dużym zainteresowaniem zgromadzonych, a kombatantom z tych pułków dało dużą satysfakcję.

Mała uwaga: wydaje się, że w przyszłości (myślę o latach następnych) obchody wrześniowe powinny być koordynowane przez ZBoWiD. Poszczególne środowiska kombatanckie, jeśli mają życzenie, mogą sobie organizować wewnętrzne imprezy. Ale koordynacja jest niezbędna, aby nie nakładały się one na siebie i miały charakter szerszy. Cel tych imprez jest przecież tylko jeden — nie mogą więc sobie wzajemnie przeszkadzać i rozpraszać zainteresowania społecznego. I może kiedyś pomyśli się i o tych żołnierzach tych pułków, którzy z różnych przyczyn nie mają okazji do wspólnego spotkania się.

I jeszcze jedna sprawa, która wprowadziła w tegoroczne uroczystości wrześniowe nieprzyjemny zgrzyt, za który niektórzy powinni się wstydzić. Otóż środowisko kombatanckie 38 Pułku Strzelców Lwowskich zamierzało swą imprezę wzbogacić wyjazdem w okolice Birczy, gdzie ich pułk w 1939 roku staczał ciężkie boje i gdzie zginęło i pochowanych zostało wielu żołnierzy. Do zrealizowania tego zamiaru włączył się ZW ZBoWiD zwracając się z uprzejmą prośbą do „MERY-POLNEJ" o nieodpłatne udostępnienie, na dzień 9 września, zakładowego autobusu. Wystąpienie to spotkało się z przychylnym stanowiskiem dyrektora Leszka Truchana, który wyraził zgodę i wydał podległym pracownikom odpowiednie polecenie. Niestety, autobusu w oznaczonym dniu i miejscu nie podstawiono. Ponad 30 kombatantów, w wieku 65—80, a nawet i więcej lat, musiało się rozejść, zawiedzionych i rozgoryczonych. Wyobraźmy sobie jak musiał się wśród nich czuć dysponent tego autobusu wyznaczony przez ZW ZBoWiD... Rozumiemy, że mogły w ostatniej chwili zajść jakieś nieprzewidziane okoliczności, ale mógł ktoś przecież o nich powiadomić zainteresowanych. Ciekawe, co na ten temat powiedział dyrektor ZA „MERA-POLNA", po swoim powrocie z zagranicy? Nie „pogłaskał" chyba podwładnych...

ADAM GAWLIK

Uroczysta inauguracja roku szkolenia partyjnego

Do budowy socjalizmu nieodzowne jest przywództwo partii uzbrojonej w rewolucyjną teorię marksizmu-leninizmu

r W Zakładowym Domu Kultury Huty Szkła Opakowaniowego w Jarosławiu zainaugurowano (19 września) nowy rok szkolenia partyjnego w województwie przemyskim. Z grupą lektorów KW i aktywu ideologicznego z całego regionu spotkali się członkowie Egzekutywy Komitetu Wojewódzkiego PZPR. W uroczystości uczestniczył sekretarz KC PZPR HENRYK BEDNARSKI.

— **Wzmocnienie ideowego oddziaływania** — stwierdził m. in. I sekretarz KW PZPR ZENON CZECH — **wiąże się z rozwojem poziomu wiedzy marksistowsko-leninowskiej członków partii oraz koniecznością głębszego poznawania złożonych problemów współczesności.**

Realizacja bieżących zadań, stojących przed partią, wymaga dobrze przygotowanych działaczy. Z myślą o tym w województwie przeszkolono m. in. na krótkoterminowych kursach ponad 500 towarzyszy. Powołuje się również 6 zakładowych szkół aktywu robotniczego, które szkolić będą robotników, cieszących się w swoim środowisku dużym autorytetem, m. in. aktywistów partyjnych, związkowych, samorządu pracowniczego, brygadzistów i majstrów oraz młodych robotników, rekomendowanych przez organizacje młodzieżowe. Nową formą pracy partyjnej będzie organizowana obecnie wojewódzka szkoła aktywu partyjnego, która polityczną edukacją obejmie kadrę kierowniczą administracji państwowej i gospodarczej, organizacji społeczno-politycznych i zawodowych.

Podczas uroczystej inauguracji grupie aktywistów wręczono nominacje na lektorów KW PZPR. Pamiątkowe medale, przyznane przez KC PZPR za aktywną działalność w upowszechnianiu marksizmu-leninizmu i polityki partii otrzymali: WŁADYSŁAW DZIEDZIC, MARIAN MAŁAŃCZAK, JAN STĘPIEŃ, STANISŁAW TELEGA i MICHAŁ WACKO.

(m)

WYSTĄPIENIE HENRYKA BEDNARSKIEGO (omówienie)

Niezbywalnym obowiązkiem partii, jako przewodniej siły w społeczeństwie, jest kształtowanie świadomości społecznej na miarę potrzeb rozwiązywania współczesnych, skomplikowanych problemów naszego kraju. Siła partii, jej miejsce w społeczeństwie i możliwości jej wpływu na przebudowę świadomości obywateli zależą nie tylko od mądrego, społecznie akceptowanego, uwzględniającego potrzeby rozwoju kraju programu, ale także od postaw i działania każdego członka PZPR. Zadanie sformułowane w uchwale XII Plenum KC PZPR: „każdy członek partii przoduje w swoim środowisku" — to potrzeba osobistego przykładu dobrej pracy, to potrzeba walki ze złem w każdym miejscu i czasie, to wymóg agitacyjnej postawy każdego komunisty w zdobywaniu społecznego poparcia dla polityki i programu partii. Upowszechnianie marksizmu-leninizmu jest podstawowym obowiązkiem partii — awangardy klasy robotniczej. Wynika on z konieczności wnoszenia klasowej, opartej na naukowych zasadach świadomości w szeregi klasy robotniczej, upowszechniania naukowego poglądu na świat, kształtowania umiejętności samodzielnej oceny zjawisk społecznych opartych na znajomości obiektywnych praw rozwoju.

Wzrosła ideowa zwartość szeregów partyjnych, ale trzeba też zauważyć, że znajomość marksizmu-leninizmu, a także ważnych dokumentów partyjnych, nadal nie jest jeszcze w pełni zadowalająca. Członek partii w codziennych sytuacjach znajduje się w narzuconej przez niełatwe realia obecnego okresu — roli wyrazicielа i obrońcy idei i dążeń całej partii. Nie sprosta temu zadaniu bez odpowiedniej wiedzy, szerszej niż ta, która dotyczy spraw dnia, choć i ta jest potrzebna.

Najwyższą formą kształcenia aktywu partyjnego jest Wieczorowy Uniwersytet Marksizmu-Leninizmu, który kształci obecnie w całym kraju ok. 27 tysięcy słuchaczy w ponad 700 filiach.

Główna uwaga powinna być skierowana na szkolenie ideowo-polityczne w podstawowych organizacjach partyjnych. Chodzi o to, aby właśnie tu miała miejsce ideowa, pryncypialna i szczera dyskusja nad głównymi problemami naszej ideologii i polityki partii. Wraz ze wzrostem przyjęć w szeregi PZPR, szczególnej rangi nabiera szkolenie kandydatów, które musi się znaleźć w centrum uwagi jego organizatorów — instancji pierwszego stopnia lub ROPP. Jego program powinien obejmować: zasady ideowe i założenia programowe PZPR, statut partii i leninowskie normy życia partyjnego oraz podstawowe elementy historii ruchu robotniczego.

Jest nas ponad dwa miliony członków PZPR. Niech każdy z nas dowiedzie swoją postawą wierności zasadom ideowym — trosce o sprawy klasy robotniczej. Niech każdy z nas nie tylko przoduje w wykonywaniu swoich obowiązków zawodowych, ale będzie także bojownikiem słusznej sprawy, zdecydowanie przeciwstawiającym się wrogiej propagandzie, walczącym z bezdusznością, biurokracją, marnotrawstwem i głupotą. Niech każda z organizacji i instancji partyjnych systematycznie ocenia postawy swoich członków i efekty ich działania.

Tak działając, partia systematycznie kontrolująca zgodność swoich słów z czynami, pogłębi więź z masami, prawidłowo będzie sterować procesami demokratycznych przemian w kraju, wypełni przewodnią rolę w społeczeństwie. Szkolenie partyjne, któremu nadajemy tak dużą rangę, musi zatem stać się przedmiotem szczególnej troski całej partii, wszystkich organizacji i instancji.

Order Sztandaru Pracy II klasy dla przeworskiej cukrowni

„W bogatym programie obchodów 40-lecia PRL — powiedział sekretarz KC PZPR Henryk Bednarski — *jest także miejsce na wyróżnienia najbardziej zasłużonych zakładów pracy, a wśród nich Cukrowni „Przeworsk".*

Fot. T. ZIEMBOLEWSKA

19 września Cukrownia „Przeworsk" rozpoczęła kolejną kampanię. W tym samym dniu temu zasłużonemu zakładowi wręczono ORDER SZTANDARU PRACY II klasy. Tym wysokim odznaczeniem państwowym sztandar cukrowni udekorował uczestniczący w okolicznościowej akademii sekretarz KC PZPR **Henryk Bednarski.**

Bogatą historię przeworskiej cukrowni przypomniał jej dyrektor **Ryszard Maziarz.** Mimo „sędziwego wieku", dzięki gruntownej modernizacji, zakład ten posiada obecnie nowoczesną aparaturę i linie technologiczne. W porównaniu z okresem międzywojennym podwoił produkcję i np. w poprzedniej kampanii dostarczył 40 tysięcy ton cukru. Wszystko wskazuje na to, że podobny wynik uzyska także w bieżącej kampanii.

Grupie zasłużonych pracowników, za wybitne zasługi w pracy zawodowej i społecznej, wręczono wysokie odznaczenia państwowe, resortowe i regionalne. KRZYŻE KAWALERSKIE ORDERU ODRODZENIA POLSKI otrzymali: **Mieczysław Gdula, Jan Niemiec, Franciszek Pilek i Stanisław Wacnik;** ZŁOTE KRZYŻE ZASŁUGI — **Zygmunt Benbenek, Andrzej Kmiecik, Antoni Marc, Krzysztof Thomas i Stanisław Szlachta;** SREBRNE KRZYŻE ZASŁUGI — **Andrzej Czepiela, Edward Kozak, Alicja Morawska, Henryk Pawroźnik i Henryk Przeszlowski,** zaś BRĄZOWY KRZYŻ ZASŁUGI — **Józef Kubusiak.** Odznaki „ZA ZASŁUGI DLA WOJEWÓDZTWA PRZEMYSKIEGO" otrzymali: **Mieczysław Juchno, Józef Majba, Józef Majcher, Marian Michno i Tadeusz Michno. Roman Kurasz** udekorowany został odznaką „ZASŁUŻONY PRACOWNIK ROLNICTWA", a 14 osobom wręczono złote odznaki „ZASŁUŻONY PRACOWNIK PRZEMYSŁU SPOŻYWCZEGO I SKUPU".

Aktu dekoracji dokonali m. in.: wiceminister rolnictwa i gospodarki żywnościowej **Edward Brzostowski** oraz I sekretarz KW PZPR **Zenon Czech** i wojewoda **Andrzej Wojciechowski.**

(m)

TYGODNIOWY INFORMATOR KULTURALNY

JAROSŁAW

Miejski Ośrodek Kultury

29 IX godz. 16 — Spotkanie w Klubie Seniora.

29 IX godz. 17 — Z okazji 50-lecia Stowarzyszenia Miłośników Jarosławia — koncert muzyczno-poetycki oraz odczyt pt. „Ks. Siarczyński, historyk Jarosławia"

2 X godz. 18 — Klub Atest 70. Konkurs na zdjęcie miesiąca.

Stowarzyszenie Miłośników Jarosławia

27 IX godz. 18 — Otwarcie okolicznościowej wystawy. Koncert muzyczny

LUBACZÓW

29 IX godz. 18 — Dyskoteka dla młodzieży.

2 X godz. 16 — Z okazji 40-lecia MO i SB Estrada Rzeszowska zaprezentuje program pt. „Żołnierska ballada".

„Krajobraz ziemi lubaczowskiej w obrazach Jana Łazorko — wystawa.

PRZEMYŚL

Wojewódzki Dom Kultury

30 IX godz. 16. — Z okazji 40-lecia PRL przegląd dorobku kulturalnego miast z gmin woj. przemyskiego. Prezentacja gminy Stubno.

30 IX godz. 18 — Dyskoteka dla dorosłych.

2 X godz. 18 — Spotkanie w Klubie Psychotronika.

Stowarzyszenie PAX

Wystawa malarstwa Elżbiety Krasuckiej.

Wystawa Jana Różańskiego — „Wrzesień 1939 w prasie".

Muzeum Narodowe Ziemi Przemyskiej

Wystawa prac graficznych Janiny Kłopockiej oraz „Najcenniejsze nabytki muzeum w latach 1944—1984".

Biuro Wystaw Artystycznych (Galeria „Desy", ul. Fredry 5)

Klub Międzynarodowej Prasy i Książki.

27 IX godz. 18 — „Rozwój przestrzenny miasta Przemyśla od XIV do XVIII wieku" — prezentuje mgr Andrzej Koperski.

29 IX godz. 19 — „Zagłębie przemysłowe w 40-leciu PRL" — projekcja filmowa.

1 X godz. 18 — „Życie i twórczość Artura Rubeinsteina" — projekcja filmowa.

Wystawa malarstwa jarosławskich plastyków (od 1 do 16 X).

Dom Kultury Kolejarza

Wystawa prac plastyków amatorów — kolejarzy

Wystawa prac malarza nieprofesjonalnego Jana Szydełki.

Wystawa — „Wrzesień 1939".

Wystawa — „Jesienne Pejzaże".

TV sobota niedziela

29 WRZEŚNIA

PROGRAM I

6.00 — TTR
8.25 — Program dnia
8.30 — Tydzień na działce
9.00 — Sobótka
10.30 — Dziennik
10.35 — Edward Redliński — „Wcześniak"
11.50 — Na estradzie i w zakładzie: Chełm
12.50 — Poradnik rolniczy
13.50 — Zdrowie — progr. wojskowy
14.20 — Film dokumentalny
15.00 — Dziennik
15.05 — Telewizyjna lista przebojów
15.35 — W świecie ciszy — progr. dla niesłyszących
16.00 — „Ostatni pociąg" — dramat obyczajowy TV fr.
17.40 — Reportaż z przeszłości: „Polska, ale jaka?"
18.10 — Losowanie Dużego Lotka
18.20 — Pegaz
19.00 — Przygody Bolka i Lolka
19.10 — Z kamerą wśród zwierząt
19.30 — Dziennik
20.00 — „Rocky" — film fab. prod. USA
22.00 — Program publicystyczny Jacka Popiołka
22.30 — Finał konkursu tańca disco
23.10 — Wiadomości sportowe
23.20 — „Anna i wampir" — film fab. prod. polskiej

PROGRAM II

11.20 — NURT
12.50 — Dziennik
13.00 — Filharmonia Dwójki
15.10 — Duże sprawy małych muzeów (1)
16.10 — Wideoteka
17.10 — Ekspres reporterów
17.40 — „Wielkie pustynie" — film dok prod. fr.
18.30 — Kronika krakowska
19.00 — Na antenie Dwójki
19.15 — Film animowany
19.30 — Dziennik (dla niesłyszących)
20.00 — XXVII Międzynarodowy Festiwal Muzyki Współczesnej „Warszawska Jesień '84"
21.00 — Duże sprawy małych muzeów (2) — progr. publicystyczny
21.30 — Tydzień w polityce
21.45 — Dziennik
21.55 — „Marco Polo" (5) film historyczno-biograficzny TV włoskiej
23.05 — Melodie i piosenki na zamku w Pszczynie

30 WRZEŚNIA

PROGRAM I

6.00 — TTR
7.55 — Magazyn spraw wiejskich
8.15 — Program dnia
9.00 — Teleranek
10.30 — Dziennik
10.35 — „Wielkie miasta świata" — odc. pt. „Paryż" — film dok. prod. fr.
11.35 — Kraj za miastem
12.00 — Siedem anten
13.00 — Telewizyjny koncert życzeń
13.45 — William Thackeray — „Pierścień i róża"
15.00 — Dziennik
15.05 — Malarstwo Władysława Jackiewicza
16.05 — „Czerwony szal" (2) — film fab. TV RFN
17.40 — Teatr na ulicy
18.00 — Studio Sport
18.20 — Antena
19.00 — Pszczółka Maja
19.30 — Dziennik
20.00 — Film fabularny
21.20 — Przegląd międzynarodowy
21.40 — Dziennik
21.45 — Sportowa niedziela
22.10 — Rzeszowskie Spotkania Estradowe „Oset '84"

PROGRAM II

10.00 — Film fabularny dla niesłyszących
11.15 — Program wojskowy
11.45 — Dziennik
12.15 — Aerobic
12.30 — Czas dla zdrowia
13.00 — Niedziela w Świątnikach Górnych
13.40 — Krzysztofa Szmagiera filmowa podróż do Chin
15.10 — „Winnetou" — film fab. TV fr.
16.00 — Moja muzyka
16.30 — „Kino-Oko"
17.10 — Jutro poniedziałek
17.40 — „Cervantes" — film biograficzny TV hiszpańskiej
18.30 — Grabieże kultury
19.00 — Wywiady Ireny Dziedzic
19.30 — Dziennik (dla niesłyszących)
20.00 — Studio sport: I liga piłki nożnej
21.00 — XXVII Festiwal Muzyki Współczesnej „Warszawska Jesień '84"
21.30 — Dziennik
21.35 — Z pamiętnika szalonej gospodyni
21.55 — Sensacje XX wieku
22.25 — „Szpital na peryferiach" — film obyczajowy TV CSRS.

„FILATELIŚCI — DZIECIOM"

Już za dziesięć dni!

Już tylko 10 dni dzieli nas od IV Przemyskiej Aukcji Filatelistycznej „Filateliści — dzieciom". Komitet organizacyjny pracuje od kilku miesięcy, obecnie „dopinane są" szczegóły całej imprezy, która odbędzie się 7 października w Klubie MPiK w Przemyślu. Czynne wtedy będzie także stoisko pocztowe, które — — oprócz sprzedaży znaczków stosować będzie okolicznościowy stempel. Ci, których nie „pociąga" licytacja, będą mogli spróbować szczęścia w loterii — do wygrania będą cenne walory filatelistyczne, a także klasery. Dochód z całej imprezy — jak zapewne większości czytelników już wiadomo — przeznaczony zostanie na konto budowy Szpitala Pomnika Matki-Polki w Łodzi, przedszkola im. Czytelników „Życia" oraz na urządzenie Klubu Filatelisty „RSW — PZF" w Przemyślu.

Organizatorzy aukcji — jak już informowaliśmy — zwrócili się listownie do wielu osób i instytucji z apelem o wsparcie akcji. Apel nie pozostał bez echa, przesyłki napływały z całego kraju. Dzisiaj prezentujemy kolejnych ofiarodawców.

Zarząd Okręgu Warszawskiego PZF przekazał zestaw 211 kopert i kart pocztowych z okolicznościowym ostemplowaniem, natomiast **Oddział Wojewódzki RSW „Prasa-Książka-Ruch" w Przemyślu** (jeden ze współorganizatorów imprezy) — cztery zestawy ochraniaczy do znaczków.

Nadeszły również dwie przesyłki z dalekiego **Szczecina: Henryk Niewczas** przesłał znaczki Anglii, Hiszpanii, Kanady, Polski i Portugalii, natomiast **Józef Grabarczyk** — czarnodruk „XIII Zjazd PZF".

Szlachetna inicjatywa przemyskich filatelistów znalazła swe poparcie także w **Rabce**, skąd **Tadeusz Klimiński** przesłał okolicznościowe stemple z piłkarskich mistrzostw świata w RFN i Hiszpanii oraz dwie analogofilie z Lichtensteinu. Mieszkaniec **Zabrza — Andrzej Wilczyński** przekazał zaś dwa listy z III Rzeszy (loty balonem Hindenburg z okazji IO w Berlinie w 1936 roku oraz niemiecki lot balonem Hindenburg 1 V 1937 roku). Na liście blok nr 7 (Niemcy). **Mieczysław Fednar z Reczpola** wzbogacił „bank" aukcyjny o 36 kasowników oraz stemplowane znaczki (tematy z bajek) i arkusik Korei.

Dwa bloczki ZSRR i KRL-D oraz nalepki filatelistyczne to dar... nieznajomego filatelisty z **Rzeszowa** (tak się podpisał na przesyłce).

Wśród ofiarodawców prym wiodą — rzecz jasna — przemyślanie. Ostatnio na listę wpisano nazwiska dziesięciu kolejnych mieszkańców tego miasta. **Zbigniew Mazurek** przekazał 10 serii znaczków PRL oraz stemplowany blok 23, natomiast **Ryszard Kwasiżur** — arkusik „Jasna Góra". Nalepki filatelistyczne to dar **Jana Ferenca**, stemplowane arkusiki PRL (wraz z kopertami FDC) przekazał zaś **Mieczysław Fedorcio. Edward Osmak** przekazał — oprócz znaczków PRL — także książkę „Krakowski ruch filatelistyczny", natomiast od **Edwarda Sikorskiego** pochodzi zestaw różnych znaczków. Znaczek „Wystawa filatelistyczna — Polska 60" to dar **Tadeusza Świątnickiego**, kasowniki, koperty FDC oraz poczta jachtowa (w sumie 212 sztuk) przesłał **Tadeusz Melsztyński. Krzysztof Tulej** przekazał znaczki PRL i KDL, natomiast **Bartłomiej Ciciński** — katalog „Michel Europa 1980 — West".

Teresa i Zofia Witkiewicz z Przemyśla to kolejne kobiety wśród szerokiego grona ofiarodawców. Przekazały one zestaw niestemplowanych znaczków PRL z lat 40-tych i 50-tych.

Centralny Ośrodek Badawczo-Rozwojowy Poczty w Warszawie przesłał na adres komitetu organizacyjnego dwa klaserki z niestemplowanymi seriami znaczków PRL z 1983 roku oraz po trzy arkusiki „Toruń-83" i „Jasna Góra", natomiast **Centrala Zaopatrzenia Poczty i Telekomunikacji w Warszawie** przekazała bogaty zestaw okolicznościowych kasowników PRL na kartach pocztowych.

Już dziś można powiedzieć, że 7 października w sali Klubu MPiK będzie tłoczno. Jest przecież o co „walczyć".

(d)

Historia i społeczeństwo

W DNIACH 6—9 WRZEŚNIA 1984 R. OBRADOWAŁ XIII POWSZECHNY ZJAZD HISTORYKÓW POLSKICH POD HASŁEM „HISTORIA I SPOŁECZEŃSTWO". Miejscem obrad był Poznań — stolica ziemi, która symbolizuje początki naszej państwowości, jak też konsekwentną walkę o polskość. Obecnie Poznań jest ważnym ośrodkiem kulturalnym i naukowym, odgrywa wielką rolę w życiu gospodarczym kraju, stanowi skupisko klasy robotniczej, która niejednokrotnie dawała wyraz swej dojrzałości politycznej i obywatelskiej.

W zjeździe wzięło udział 1 600 uczestników, miłośników wiedzy o przeszłości, w tym około 500 nauczycieli historii oraz 24 uczniów szkół średnich. Województwo przemyskie reprezentowało 14 osób, w tym 6 nauczycieli i uczennica II Liceum Ogólnokształcącego im. W. Broniewskiego w Przemyślu Joanna Osiadacz. W roku szkolnym 1983/84 brała ona udział w konkursie pn. „Najciekawszy eksponat muzealny" zorganizowanym przez Ministerstwo Oświaty i Wychowania oraz Muzeum Narodowe w Poznaniu i zdobyła pierwsze miejsce na szczeblu krajowym, za co otrzymała dyplom uznania, kartę wolnego wstępu do wszystkich muzeów polskich oraz nagrody książkowe.

Poznański zjazd bardzo mocno uwypuklił potrzebę rozwijania i pogłębiania wśród społeczeństwa wiedzy historycznej. Silnie akcentowano, że znajomość przeszłości to główna podstawa poznania i zrozumienia współczesności, co może stanowić dogodną platformę jedności działania wszystkich Polaków dla dobra Ojczyzny i jej przyszłych pokoleń.

A. PIETRUCHA

Społeczny czyn młodzieży

Uczniowie ZESPOŁU SZKÓŁ ROLNICZYCH W OLESZYCACH rozpoczęli nowy rok szkolny od uporządkowania miejscowych dróg i poboczy. Na zdjęciu pracują uczniowie klasy IIa.
Fot. T. ZIEMBOLEWSKA

Cebula przypomina życie

Po dwóch latach zmiana lokalizacji

Przedszkole przy ul. Tatarskiej

6 września br. na posiedzeniu Społecznego Komitetu Budowy Przedszkola im. Czytelników „Życia" nastąpiła zmiana pierwotnej lokalizacji tego obiektu. Władze miejskie wskazały teren przy ul. Tatarskiej, za Zakładem Szkolenia Inwalidek.

Dlaczego akurat tam? Zadecydowały różne względy. Jest to teren stanowiący własność skarbu państwa — wolny od lokatorów i jakichkolwiek zobowiązań wobec osób prywatnych. Co prawda, położony dość wysoko, ale zamieszkały przez sporą ilość osób i sąsiadujący z miejscem w którym trwa budowa dwóch wielkich osiedli domków jednorodzinnych. Ponadto, w opinii władz oświatowych, w tej części miasta nie ma żadnych placówek przedszkolnych (likwidacja przedszkola przy SP nr 11 przy ul. Władycze oraz w przyszłości placówki przy ul. Wawgarta), a potrzeby są duże i wciąż rosną. Nie bez znaczenia są również względy techniczne: otrzymujemy teren w pełni uzbrojony, w pobliżu parku, z dużym własnym ogrodem.

Dlaczego wycofaliśmy się z pierwotnej lokalizacji przy ul. W. Kadłubka? Jak pamiętamy, warunkiem otrzymania terenu było wykwaterowanie zamieszkujących tam rodzin. Tymczasem, przez 2 lata ich liczba... podwoiła się (kto wie czy właśnie nie ze względu na szansę szybszego otrzymania mieszkania, dzięki naszemu przedszkolu?) i władze miejskie długo jeszcze nie będą miały gdzie ich przenieść. Dalsze oczekiwanie nie miałoby żadnego sensu.

Do połowy października władze miejskie mają załatwić wszelkie sprawy formalno-prawne niezbędne dla pełnoprawnego przyjęcia terenu przy ul. Tatarskiej przez komitet budowy. Stanie na nim 4-oddziałowe przedszkole, a typową dokumentację dostosuje do walorów architektoniczno-krajobrazowych tej części Przemyśla Biuro Projektów Budownictwa Komunalnego w czynie społecznym (z ewentualną częściową odpłatnością).

Na koncie niespełna 7 milionów złotych. Sądzimy jednak, iż nie jest to ostatnie słowo sprzymierzeńców naszej akcji, których lista wciąż się powiększa i z pewnością będzie pełniejsza z chwilą pojawienia się przy ul. Tatarskiej ekip budowlanych.

(bz.)

Kiedyś tańczono u Napiórkowskich

„Z dniem 3 listopada 1918 roku przy ulicy 3 Maja 10 zostanie otwarta koncesjonowana przez ck Namiestnictwo, znana Szkoła Tańców F. i K. Napiórkowskich i Syna. Nauka tańców rozpocznie się 5 listopada 1918 roku" — anonsowała „Ziemia Przemyska". Szkoła Napiórkowskich działała jednak w Przemyślu dość krótko.

Dziś są do wyboru „Kursy tańca towarzyskiego i ćwiczeń ruchowo-tanecznych" Mieczysława Telesza lub zajęcia w Przemyskim Ośrodku Federacji Stowarzyszeń i Klubów Tanecznych w Polsce.

zs

Żniwa w ocenie komisji rolnych KW PZPR i WK ZSL

W Okręgowym Przedsiębiorstwie Przemysłu Zbożowo - Młynarskiego PZZ w Jarosławiu odbyło się wspólne posiedzenie Komisji Rolnictwa i Leśnictwa KW PZPR oraz Komisji Ekonomiczno - Rolnej WK ZSL. Wiodącym tematem była ocena przebiegu żniw oraz skupu rzepaku i zbóż. W posiedzeniu, oprócz kierownictw zainteresowanych jednostek, uczestniczyli członkowie Prezydium Rady Wojewódzkiego Związku Rolników, Kółek i Organizacji Rolniczych. Obradom przewodniczył tow. Marian Domaradzki, sekretarz KW PZPR.

W kampanii żniwnej pracowało około 600 kombajnów we wszystkich sektorach gospodarki rolnej. Dokonały one zbioru zbóż z około 70 tys. ha, tj. około 70 proc. ogólnej powierzchni zasiewów. Tylko w niewielkim stopniu wykorzystywane były wiązałki i kosiarki konne. Tak wysoki procent zbioru mechanicznego pozwolił skrócić sprzęt zbóż o co najmniej tydzień. Wysoka była sprawność maszyn rolniczych. Zanotowano znacznie mniej skarg rolników na działalność jednostek usługowych.

Dużo trudności przysparzał odbiór rzepaku i zbóż od producentów. Skoncentrowanie dostaw w krótkim okresie spowodowało przerwy w odbiorze w pierwszej fazie skupu. W ciągu zaledwie 35 dni skupiono 53 tysiące ton ziarna, tj. 83 proc. planu dostaw rzepaku i zbóż. Dotychczas nie notowano w województwie takiego spiętrzenia dostaw. Podsumowując przebieg żniw podkreślono, że w stosunku do poprzednich kampanii zwiększyła się operatywność kierownictw i pracowników obsługi rolnictwa.

Obok tych pozytywnych momentów wystąpiły jednak liczne niedomagania, na które w dyskusji zwrócili uwagę członkowie komisji. Dotyczyły one m. in.: niedostatecznie pojemnej bazy magazynowo - suszarniczej, braku mechanizacji w wielu punktach skupu, złej jakości części zamiennych i częste ich braki, złej obsługi telefonicznej w wielu gminach, nierównomiernego rozmieszczenia kombajnów w województwie, zbyt małego zaangażowania się komunikacji (szczególnie kolejowej) w przewozach zbóż i rzepaku, nierzetelnej oceny jakościowej przy odbiorze ziarna.

Uwagi i propozycje dyskutantów sprecyzowano w formie 36 wniosków, skierowanych do władz centralnych, zainteresowanych jednostek szczebla wojewódzkiego oraz terenowych jednostek produkcyjnych i usługowych. Ustalono, że w maju przyszłego roku odbędzie się kontrolne posiedzenie obu komisji, na którym oceni się stopień realizacji przyjętych wniosków.

Komisje wyraziły wdzięczność i podziękowanie rolnikom oraz pracownikom uspołecznionych gospodarstw rolnych i jednostek obsługi rolnictwa za sprawny przebieg tegorocznych żniw.

Drugi temat obu komisji związany był z przygotowaniami do wspólnego plenarnego posiedzenia KW PZPR i WK ZSL, które odbędzie się w listopadzie br. i oceni realizację zadań w dziedzinie poprawy warunków pracy i życia producentów żywności.

M. K.

„Przemyśl stary i nowy..."

„...tak brzmi hasło konkursu fotograficznego, którego organizatorami są: Wojewódzki Związek Spółdzielni Mieszkaniowych, Przemyska Spółdzielnia Mieszkaniowa, Zarząd Wojewódzki PTTK, „Życie Przemyskie" oraz Amatorski Klub Fotograficzno-Filmowy „Fix-Fox" przy PSM w Przemyślu. Jego celem jest ukazanie, w formie fotografii artystycznej, obrazu przemyskich osiedli mieszkaniowych, kontrastów nowej i starej architektury oraz problemów, z którymi borykają się mieszkańcy miasta.

Konkurs jest otwarty dla wszystkich fotografujących. Mogą oni nadesłać dowolną ilość prac w dowolnej technice o formacie od 18x24 cm do 30x40 cm. Fotogramy należy zaopatrzyć (na odwrocie) w następujące dane: tytuł i godło oraz dowolną liczbę trzycyfrową. Do fotogramów należy dołączyć kopertę zawierającą godło i liczbę, odręcznie wykonany spis fotogramów, imię i nazwisko autora oraz dokładny adres.

Prace nie mogą być oprawione lub naklejone. Termin nadsyłania prac upływa 15 grudnia 1984 r.

Przewidziano nagrody: I — 5 tys. zł, II — 3 tys. zł, III — 2 tys. złotych. Ponadto przyznana zostanie nagroda specjalna „Życia Przemyskiego", oraz wyróżnienia i dyplomy. Jury ma prawo innego podziału nagród. Autor może otrzymać jedną nagrodę. Fotogramy nagrodzone przechodzą na własność organizatorów. Organizatorzy zastrzegają obie prawo do bezpłatnej reprodukcji prac w katalogu i prasie.

Fotogramy należy nadsyłać w sztywnych opakowaniach pod adresem: Amatorski Klub Fotograficzno-Filmowy „Fix-Fox" przy Przemyskiej Spółdzielni Mieszkaniowej, ul. Grunwaldzka 50a, 37-700 Przemyśl, z dopiskiem na kopercie „KONKURS" lub osobiście składać u komisarza konkursu — dyrektora ODK na Kmieciach (tel. 76-73).

Nieco żniwnej statystyki

Tegoroczne zbiory zbóż w województwie (podobnie zresztą jak i w kraju) były rekordowe: zbliżyły się do 30 kwintali z hektara. Rozpiętość plonów była jednak duża. Na niektórych areałach pszenica MIB sypnęła nawet 60 q/ha, ale były też rejony, gdzie dała tylko 20 kwintali.

Spośród gospodarstw państwowych najwyższe plony uzyskał PGR w Medyce — średnia wydajność 4 zbóż wyniosła tam 44,5 q/ha, w Makowisku — 38 q/ha, a we Fredropolu — 37,4 q/ha. Poza tym w PGR w Cieszanowie żyto wydało 40,7 q/ha.

Wśród gospodarstw spółdzielczych najlepsze plony 4 zbóż zanotowano w Wietlinie III — średnio 45 q/ha, w Muninie — 40 q/ha oraz w Młynach — 35 q/ha.

Oczywiście, wyniki te są trudno porównywalne, choćby z tego powodu, że jednym z głównych czynników wpływających na wysokość plonów jest klasa gleby.

SKR-owskie kombajny pracowały przez 39 tys. godzin. Na jeden bizon przypadło 150 godzin pracy, a więc więcej niż w ub. roku. I tu byli rekordziści. 13 kombajnów SKR-u w Żurawicy kosiło przez 2286 godzin, 12 bizonów SKR Jarosław pracowało 2243 godziny, zaś 14 z SKR Radymno — 2202 godziny.

ced.

Ulubienica domowników

Tę sarenkę znaleziono w zbożu wkrótce po jej przyjściu na świat. Zginęłaby niechybnie, gdyby nie **JANINA i TADEUSZ HALINIAKOWIE z Piastowa**, którzy serdecznie zaopiekowali się małą „Basią". Jak na malucha przystało — sarenka pije mleko z butelki, oczywiście przez smoczek.

Fot. T. ZIEMBOLEWSKA

U progu ćwierćwiecza Spółdzielni Mieszkaniowej w Jarosławiu

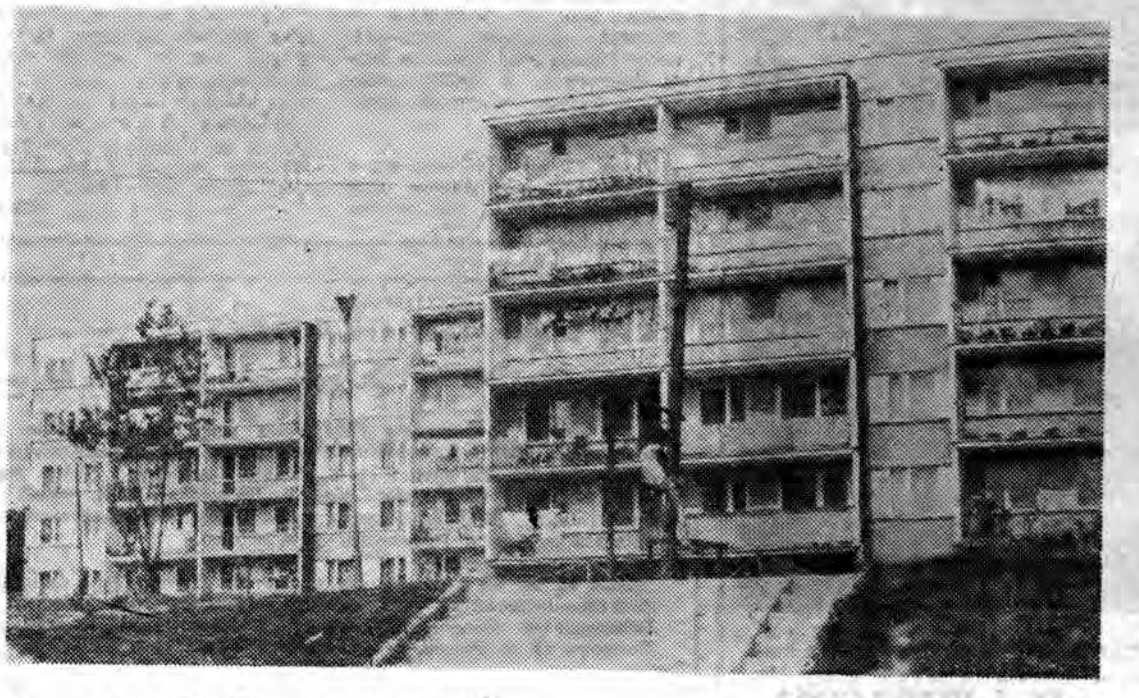

Fragment osiedla Witosa w Jarosławiu. *Fot. T. ZIEMBOLEWSKA*

Pod koniec października Spółdzielnia Mieszkaniowa w Jarosławiu obchodzić będzie swoje 25-lecie. Przygotowania do jubileuszu nie wpływają, rzecz jasna, na tok codziennych prac inwestycyjnych. Spółdzielnia liczy obecnie około 650 pełnoprawnych członków oraz 2 500 kandydatów z pełnym wkładem (jej „zaplecze", to ponad 6,5 tys. zarejestrowanych książeczek).

Tymczasem uzyskiwane rokrocznie efekty nie gwarantują, niestety, szybkiego otrzymania własnego „em" i raczej nic nie wskazuje, by czas wyczekiwania miał się w najbliższej przyszłości skrócić. Podstawową przeszkodą jest brak środków, a przede wszystkim uzbrojonych terenów na terenie miasta. Sporo mówiło się kiedyś o nowym, dużym osiedlu „Za Parkiem" ale na rozpoczęcie w tym miejscu prac przyjdzie jeszcze poczekać

Obecnie nadal rozbudowywane są m. in. osiedla Kalinki i Witosa. Oddano do użytku bloki przy ul. Waryńskiego i Łańcuckiego. Stanął budynek patronacki ZSMP przy ul. Słowackiego. W projektach na najbliższą przyszłość są m. in. trzy bloki tzw. średniowysokie (jedenastokondygnacyjne), pierwsze tego typu obiekty w Jarosławiu

Szukając sposobu częściowego choćby rozwiązania najtrudniejszych problemów i uzyskania dodatkowych efektów budowlanych, spółdzielnia zawarła porozumienie z przedsiębiorstwami budownictwa rolniczego w Radymnie oraz w Szówsku, które będą głównymi wykonawcami budynków mieszkalnych wznoszonych (w odróżnieniu od systemu wielkopłytowego) bardziej tradycyjnymi metodami.

(zs)

Wykorzystana szansa w przetwórstwie

Czy na ogórkach można zarobić? Okazuje się, że można, i to całkiem nieźle. Do takiego wniosku (popartego oczywiście praktyką) doszli przed paru laty członkowie SPÓŁDZIELNI ROLNICZO-HODOWLANEJ w OSTROWIE koło PRZEMYŚLA. Postanowili więc specjalizować się w przetwórstwie owocowo-warzywnym, a szczególnie w produkcji ogórków konserwowych i różnego rodzaju kompotów. W tym roku urodzaj ogórków był raczej nieszczególny, nie przeszkodziło to jednak spółdzielcom skupić około 200 ton tych warzyw. Było to możliwe dzięki, m. in. przydzieleniu członkom kilkuarowych działek (w sumie około 3,5 ha), z których ogórki sprzedali spółdzielni. Z początku propozycja ta nie cieszyła się zbytnim zainteresowaniem, ale teraz jest już raczej pewne, że w przyszłym roku zastosuje się podobne rozwiązanie. Ogórki zakontraktowano również u rolników w Dusowcach, Ostrowie, Sośnicy Jarosławskiej i Walawie. Z tej współpracy obie strony wydają się być zadowolone, warzywa były wysokiej klasy. W latach następnych obszar kontraktacji powinien się zwiększyć, spółdzielnia zamierza wykupić w Dusowcach budynek z przeznaczeniem go na punkt skupu oraz magazyn.

Ogórki konserwowe ze spółdzielni w Ostrowie znane są w różnych rejonach kraju (Nowy Sącz, Kraków, Katowice, Warszawa). Z ich sprzedażą nie ma żadnych problemów, w br. będą także eksportowane.

W tym roku spółdzielcy wyprodukowali też pokaźne ilości kompotów, głównie z wiśni (40 tys. słoików), truskawek (15 tys.) i malin (5,5 tys.), zaprzestali natomiast sporządzania kompotów ze śliwek, bo po prostu nie ma na nie zbytu. Dzięki lepszej organizacji pracy, a przede wszystkim własnej kontraktacji warzyw, ceny tegorocznych przetworów wzrosną minimalnie, o 2—3 złote na słoiku.

W br. spółdzielnia — jak poinformował nas jej prezes TADEUSZ BŁASZCZYSZYN — powinna wyprodukować przetworów za około 50 mln złotych (w ub. roku 33 mln złotych), globalna zaś wartość produkcji winna się zamknąć kwotą 100 mln zł (w ub. roku 75 mln zł). Przetwórnia daje więc około 50 proc. produkcji spółdzielni, wymaga ona jednak nowych urządzeń oraz modernizacji. W br. może uda się np. kupić linię do butelkowania soków. W ub. roku już je produkowano, ale w słoikach, a to jakoś tak nieelegancko...

Z czegóż zaś spółdzielnia zamierza uzyskać drugie 50 mln złotych? Podobnie jak produkcja owocowo-warzywna podporządkowana jest przetwórstwu na miejscu, tak i produkcja roślinna ustawiona jest pod kątem własnej mieszalni pasz. W br. 40 ha pszenicy dało plon 35 q/ha, dobrze sypał rzepak, podobnie powinno być z bobikiem, chociaż grad wyrządził nieco szkód. Plony oscylują średnio w granicach 30 q/ha, w najbliższych latach spółdzielcy postawili sobie za cel, aby wzrosły one do 40 q/ha. Sądząc po dotychczasowych wynikach mniemać można, że jest to zamierzenie w pełni realne.

Mieszalnię pasz uruchomiono w II półroczu 1983 roku. Było z nią sporo perturbacji, obawiano się braku komponentów itp. Realia okazały się zgoła inne — potrzebnych składników raczej nie brakuje, bywają natomiast kłopoty ze... zbytem, choć cena paszy jest urzędowa. Mieszalnia — jak mówi jej kierownik PAWEŁ GOŁDYN — nastawiona jest głównie na zaopatrywanie gospodarstw spółdzielczych, a także pegeerowskich. Gdy były kłopoty ze zbytem, wojewoda zezwolił spółdzielcom na sprzedaż 70 ton mieszanki rolnikom indywidualnym.

Na paszę przeznacza się śrutę rzepakową (otrzymywaną za kontraktowany rzepak), gorszej jakości bobik, otręby pochodzą z zakładów zbożowych, śruta jest własna, komponenty z „Bacutilu", no i co nieco importowanej soi. Wytwarza się kilka rodzajów mieszanek, najwięcej „T". W br. mieszalnia powinna wyprodukować 1,3 mln ton pasz wartości około 26 mln złotych.

Jak widać, spółdzielcy z Ostrowa radzą sobie w kryzysie całkiem nieźle. Od 1980 roku produkcja systematycznie wzrasta, spółdzielnia jest dochodowa, dysponuje własnymi środkami. Nie oznacza to bynajmniej, że już jest pełna sielanka, wszyscy pracują jak należy, bo zrozumieli istotę wspólnego gospodarowania. W ubiegłym roku krążyło sporo plotek na temat atmosfery w spółdzielni, „kto kogo" itp. A zaczęło się od tego, że trzech członków systematycznie okradało spółdzielnię z surowca, który „szedł na lewo", a do przetwórni trafiały tylko faktury. Przy pomocy milicji delikwentów ujawniono, wykluczono ze spółdzielni i czeka ich rozprawa.

Na uzyskane w ostatnich latach efekty wpływ ma przede wszystkim praca 110 członków, ale także dobre kontakty z instytucjami pracującymi na rzecz rolnictwa. Np. dzięki Hucie Szkła „Jarosław", możliwa jest produkcja przetworów, gdyż w II półroczu spółdzielnia nie otrzymała z rozdzielnika żadnych opakowań szklanych.

W ostatnich latach spółdzielcy znaczne środki przeznaczają na poprawę warunków socjalnych. Można korzystać z bezpłatnych wczasów i kolonii. Poważnym problemem są nadal mieszkania — dwa lata trwają starania o działki budowlane. Tereny są już wyznaczone, ale administracja nie może się jakoś uporać z potrzebnymi dokumentami, a na działki czeka jeszcze około 20 osób. Wybudować dom można by nawet stosunkowo szybko, od czerwca, bowiem spółdzielnia uruchomiła własną cegielnię w Olszanach. Rocznie wyrabiać się tam będzie około 500 tys. cegieł. Jest jeszcze jedna przeszkoda w budowaniu — ci, co mają działki — nie mogą uzyskać kredytu w banku spółdzielczym, bo ponoć nie ma pieniędzy.

(ced.)

W magazynie przetwórni owoców i warzyw ostrowskiej Spółdzielni Rolniczo-Hodowlanej czekają na wysyłkę tysiące słoi z marynowanymi ogórkami. Fot. T. ZIEMBOLEWSKA

Wielki producent owoców

Sad o powierzchni 140 ha, o którym będzie mowa, należy do Państwowego Gospodarstwa Ogrodniczego w Kalnikowie, założony został w latach 1973—1980, kiedy gospodarstwo wchodziło w skład kombinatu w Medyce. Ówczesny jego dyrektor inż. Stanisław Krzywka postanowił: w okolicy nie ma sadu, to dlaczegóż nie posadzić drzew na przykład w Kalnikowie! Dzisiaj można powiedzieć, że wybór był trafny. Dominują tu jabłonie odmian: Jonatan, Starkinson, Golden-Delicious, Spartan, Mc Intosche i przemysłowa Antonówka. Rosną także wiśnie, śliwy, są plantacje porzeczek, malin i truskawek.

Założenie sadu w Kalnikowie było słusznym pociągnięciem, w ślad za nim nie poszły jednak dalsze przedsięwzięcia, jak np. budowa przechowalni owoców. Efekt jest taki, że owoce trzeba sprzedawać zaraz po zbiorze, gdyż w prowizorycznej przechowalni mieści się zaledwie 300 ton. Przydałaby się mała przetwórnia owocowo-warzywna.

Problemem jest zaopatrzenie gospodarstwa w wodę, a także brak mieszkań. Dokumentacja na te ostatnie ma być gotowa we wrześniu, tak więc może jeszcze w br. rozpocznie się ich budowę.

Potrzeby gospodarstwa są znaczne, ale ich realizacja jest niemożliwa bez dotacji lub niskoprocentowych kredytów, gdyż własne fundusze są niewystarczające, chociaż PGO w roku gospodarczym 1983/84 osiągnęło zysk w wysokości prawie 11 mln złotych, przy czym największy w nim udział miał sad — 7 mln złotych. Budowa przechowalni kosztuje wiele milionów złotych, z zysku taką sumę trzeba by odkładać przez kilkadziesiąt lat.

— **PGO Kalników to nie tylko sad, to także 190 ha pola ornego, 120 ha pastwisk, 79 ha łąki. Gdyby jednak była taka możliwość, to** — jak mówi dyrektor gospodarstwa JAN HAJDUK — **bez wahania zdecydowałbym się na powiększenie sadu czy wręcz przejście wyłącznie na sadownictwo.** — Jest już nawet ogrodzone kolejne 70 ha, ale pojawia się problem ludzi, przechowalni. Gospodarstwo jest zainteresowane w jak najszybszej sprzedaży swoich owoców (szczególnie malin, truskawek, porzeczek). Najlepiej byłoby to czynić w firmowym sklepie, tylko od lat nie może się doprosić u władz Przemyśla o lokal. Dyrektor zapewnia, że towary byłyby tańsze o 20 proc. niż u innych, a co najważniejsze — byłyby świeże, bo trafiałyby tam prosto z plantacji. Ewentualni konkurenci prywatnego rynku byliby mile widziani przez przemyślan, co do tego nie ma wątpliwości.

C. D.

Ciekawostki rolnicze

Fot. T. ZIEMBOLEWSKA

ZIEMNIACZANA POTĘGA

Jednym z największych na świecie eksporterów sadzeniaków jest Holandia, która sprzedaje je do ponad 60 krajów. Uprawia się je tam na powierzchni 30 tys. ha. Najpoważniejszym osiągnięciem było wyhodowanie odmian odpornych na choroby wirusowe. Dzięki temu uzyskuje się tam z hektara około 391 kwintali, a np. we Francji — nieco ponad 300 q/ha.

Rezultaty takie były możliwe, dzięki m. in. szeroko rozbudowanej sieci wyspecjalizowanych gospodarstw. Wyhodowanie nowej odmiany trwa nieraz długie lata, dopuszcza się ją do rozpowszechniania dopiero po wielu kontrolach a holenderska klasyfikacja sadzeniaków została uznana za jedną z najlepszych na świecie.

SIANIE ZAMIAST SADZENIA

Na świecie coraz poważniej mówi się o możliwości siewu nasion ziemniaków zamiast sadzenia bulw. Dotychczas w ten sposób rozmnażano ziemniaki tylko przy hodowli nowych odmian.

Przed uprawą ziemniaków rysują się więc nowe możliwości. W Chinach już obecnie obsiewa się w ten sposób tysiące hektarów. Nasiona w postaci granulek wysiewa się za pomocą bardzo precyzyjnych siewników.

NAM JESZCZE DALEKO

Powierzchnia zasiewów owsa na świecie dość szybko się zmniejsza. Wynika to chyba po części z faktu, że plonuje on gorzej niż inne zboża pastewne, jak np. jęczmień. Z drugiej jednak strony, ze względu na wartość pokarmową, owsa niczym nie da się zastąpić np. w żywieniu młodych zwierząt.

Na świecie prowadzi się więc intensywne prace nad wyhodowaniem wysokoplennych odmian tego zboża. W RFN wyhodowano kilka odmian dających plony 58-62 q/ha, a na glebach najlepszych nawet ponad 80 q/ha. Wiele odmian o podobnym plonowaniu wyhodowano również w Czechosłowacji, USA, Kanadzie. Ostatnio zainteresowano się owsem nagoziarnowym — zawiera on więcej tłuszczu i białka o lepszej wartości pokarmowej.

O plonie owsa decyduje nawożenie, zwłaszcza azotem (nawet 150 kg czystego składnika na hektar). Najwyższy jego plon uzyskuje się po roślinach okopowych. Owies jest bardzo wrażliwy na terminowość siewu — stwierdzono, że każdy dzień opóźnienia zmniejsza plony o kilkadziesiąt kilogramów z hektara. W NRD np. sieje się go najpóźniej w II dekadzie marca.

Oprac. na podst. miesięcznika PAP „Rolnictwo na świecie"

KALENDARZ HISTORYCZNY

26 IX 1943 — Potyczka partyzantów z żandarmerią niemiecką w lesie koło miejscowości Hrebenne. Do nowej potyczki doszło w tym samym lesie 29 września.

28 IX 1939 — Po opuszczeniu przez Niemców prawobrzeżnej części Przemyśla, zajmują ją wojska radzieckie. Linia graniczna niemiecko-radziecka dzieliła miasto na dwie części.

29 IX 1836 — Pobierająca naukę w seminarium i innych szkołach młodzież przemyska podjęła przygotowania do uroczystego obchodu w Łętowni szóstej rocznicy wybuchu powstania listopadowego. Przemyśl był jednym z ośrodków ruchu spiskowego w Galicji, działały tu między innymi takie organizacje, jak: Związek Przyjaciół Ludu, Stowarzyszenie Ludu Polskiego, Wolni Haliczanie, Młoda Sarmacja.

30 IX 1882 — Urodził się Jan Smołka, historyk, archiwista, działacz TPN, PTH, ZHP, dyrektor gimnazjum na Zasaniu w Przemyślu, (autor „Katalogu Archiwów Aktów Dawnych Miasta Przemyśla", wydawca źródeł i innych prac).

1952 — Powołanie Wojewódzkiego Archiwum Państwowego w Rzeszowie z siedzibą w Przemyślu.

1 X 1389 — Władysław Jagiełło (na zdjęciu) nadaje Przemyślowi prawa magdeburskie.

1629 — Sąd ziemski pozywa rajcę przemyskiego Łękawskiego na świadka przeciw staroście Krasickiemu, który urządził napad na pałac biskupa Krupeckiego.

1836 — Ferdynand I, cesarz austriacki pozwala miastu Jarosławowi na odbywanie czterech jarmarków w roku, a to 12 stycznia, 10 marca, 13 czerwca i 2 września.

1928 — Otwarcie Prywatnego Liceum Handlowego Koedukacyjnego w Przemyślu.

2 X 1919 — M. Nowoświat, maszynista kolejowy z Przemyśla, stanął przed sądem oskarżony o działalność komunistyczną.

1924 — Koło Towarzystwa Szkoły Ludowej w Przemyślu otwiera Średnią Szkołę Zawodową Żeńską (krawiecką).

1944 — Ukonstytuowała się Powiatowa Rada Narodowa w Przemyślu.

Oprac. dr ZDZISŁAW KONIECZNY

100 lat przemyskiego sportu

75 LAT POLONII

Piłka nożna (4)

LATA 1925 — 1926 TO TRUDNY OKRES DLA PREZESA WITOSZYŃSKIEGO. Klub borykał się z dużymi trudnościami finansowymi, mając 8 tys. zł długu. Zawody rozgrywane na wyjazdach ograniczono do niezbędnego minimum, zahamowano z konieczności rozwój wielu sekcji. Na meczach piłkarskich utrzymywała się mała frekwencja, brakowało pieniędzy nawet na podstawowy sprzęt. Nie bez znaczenia był również fakt, że miasto nawiedziła groźna powódź niszcząc dobytek „Polonii" i „Hagiboru"...

Utworzenie ligi państwowej (1927 r.), do której nie zaliczono „Polonii" mimo słusznych jej praw, odbiło się ujemnie na sporcie przemyskim. Dzięki jednak staraniom rejenta Witolda Witoszyńskiego (prezesa klubu) i gen. Stanisława Wierońskiego (prezesa „Legii") oraz inwencji szefa sztabu DOK X ppłk. dypl. Kwiatka obie organizacje połączyły się, tworząc 30 maja 1928 r. Wojskowo-Cywilne Stowarzyszenie Sportowe „Polonia". Taka struktura organizacyjna pozwoliła otoczyć klub silnym mecenatem finansowym. Prezesem WCSS wybrano gen. S. Wierońskiego, a jego zastępcami: W. Witoszyńskiego i ppłk. Grossa. Kierownikami poszczególnych sekcji mianowano: piłki nożnej — mjra R. Burnatowicza, lekkiej atletyki — Jaskólskiego, narciarskiej — por. I. Waszczyka, szermierczej — kpt. Samogyi, tenisowej — mjra S. G. Pajączkowskiego, strzeleckiej — ppłk. Kozłowskiego, kolarskiej — Borysa oraz wodnej — mjra Barbadzkiego. W skład zarządu dodatkowo weszli: dr Henryk Światnicki (lekarz klubowy), kpt. Feledziak, Edward Lech, chor. Hess i sierż. Bajewski.

Efekty tej reorganizacji nie dały długo na siebie czekać. Już w 1928 roku WCSS „Polonia" zdobyła mistrzostwo klasy „A" okręgu lwowskiego (odpowiednik dzisiejszej III ligi — przyp. J.F.), a następnie objęła prowadzenie w półfinałowej — walczącej o wejście do ligi państwowej — grupie lwowsko - lubelsko - wileńskiej (grupa wschodnia), by na końcu stoczyć ciężkie boje z ŁTSG Łódź i „Garbarnią" Kraków (grupa zachodnia).

Przed decydującym o awansie do ligi państwowej meczem z Garbarnią w przemyskiej ekipie nastąpiła pełna mobilizacja sił. Roman Burnatowicz udzielał swym podopiecznym cennych wskazówek. **„...Wewnętrzne „Trio" posługiwać się winno shortpassingami (krótkim podaniem), skrzydła zaś winny stać i prowadzić wzdłuż linii bocznej. Zbyt ostra i czasem niepotrzebnie brutalna gra (ścinanie) Hubariwa i Radwańskiego, a często i Ekierta (u R. brak czystych wykopów)... Pomoc nie powinna piłka długo się bawić (zasadniczy błąd), w czym rej wodzą Kwiatkowski, a czasem Ekiert („kiwanie"). Również Hurla zbyt daleko wózkuje..."** — oceniał kierownik sekcji umiejętności i mankamenty swej drużyny.

Na nic jednak zdały się dobre rady kierownika. Team Burnatowicza przegrał w Krakowie 2:6. W dwa lata później „Polonia" znów stała przed wielką szansą. Ażeby objąć prym w okręgu, należało w Przemyślu pokonać lwowską „Lechię"

„...W upalny sierpniowy dzień 4000 kibiców zebrało się na stadionie. Polonia rozpoczyna grę przeciw słońcu. Obie strony grają nadzwyczaj nerwowo. Tymczasem „Lechia" przychodzi do siebie i zaczyna więcej pola chwytać...". Trzeba w tym miejscu przyznać, iż z wydatną pomocą lwowskiego arbitra Stemana, który pozwalał ponoć lechitom strzelać ze spalonego, grać rękami na polu karnym, a nawet rozbijać rywali. **...W drugiej połowie znów atakuje Polonia... Tymczasem Kwiatkowski zaczyna się bawić piłką, kiwa jednego lechitę, drugiego i przysłowiowy trzeci odbiera mu piłkę i podaje lewemu skrzydłowemu, stojącemu na pozycji spalonej. Ten nieuchronnym strzałem... pieczętuje los „Polonii...".**

Kibice wrzeli z niezadowolenia. Doszło do awantury. Część publiczności, tuż po zakończeniu meczu, rzuciła się na sędziego i tylko dzięki wojsku oraz... konnej policji udało się uchronić go przed samosądem. Zniszczono wówczas wiele prywatnych samochodów, raniąc przy tym szoferów.

Poloniści raz jeszcze zapukali do bram I ligi w 1932 roku, dochodząc do półfinałów rozgrywek eliminacyjnych, w których spotkali się z krakowskim „Podgórzem" ulegając mu 0:1 i 1:2 (krakowianie zdobyli wówczas awans).

Rok 1933, „Przemyska Barcelona" — jak nazywano „Polonię" — po raz trzeci zdobyła palmę pierwszeństwa w klasie „A". Niespodziewanie pisma „Przegląd Sportowy" i „Sport" wszczęły kampanię szkalującą zwycięzcę, zmierzając do... unieważnienia rozgrywek. Twierdzono m. in., że „Świteź" Lwów dała się polonistom „nabić" 10:0, „Lechia" zaś „Resovii" 6:1. Dwa kluby lwowskie („Lechia" i „Hasmonea") wniosły nawet z tego powodu protest. Dla odparcia zarzutów urządzono zawody „Polonii" z „Hasmonea" we Lwowie, wygrane przez przemyślan 5:2. Przeciwnicy nie pogodzili się z przegraną i zamierzali za wszelką cenę... nie wyłaniać mistrza. Dopiero na usilne nalegania PZPN rozlosowano rozgrywki barażowe o wejście do ekstraklasy. I znów kolejne rozczarowanie. Pochód ku I lidze został przerwany w półfinale: biało - czerwoni ulegli swej imienniczce „Polonii" Warszawa 0:3 i 3:5, która później znalazła się wśród najlepszych drużyn kraju.

Graj „Przemyska Barcelono"
I wciąż groźna bądź dla Lwowa
Bo gdy tam cię tak nazwano
To znak, żeś jest twarda, zdrowa.

Tę „rotę" po raz ostatni śpiewali kibice w 1936 roku. Wtedy rozpoczął się ostatni szturm do I ligi. I znów pech. Na drodze ku szczęściu stanęła słynna „Cracovia" — późniejszy mistrz Polski — i ona wyeliminowała przemyślan.

Tym akcentem należałoby właściwie zakończyć piękną i burzliwą historię futbolu przemyskiego w latach 1918—1939 (podanej w formie skrótowej), zważywszy że „Polonia" już do wybuchu II wojny światowej nie odnosiła niemal żadnych poważniejszych sukcesów, a w sezonie 1937/38 była nawet zagrożona spadkiem do niższej klasy. Ten fakt w niczym jednak nie umniejsza wybitnych osiągnięć dzisiejszego Jubilata.

W okresie 20-lecia międzywojennego „Polonia" utrzymywała kontakty z niemal wszystkimi czołowymi klubami krajowymi. Przewinęło się przez ten czas przez Przemyśl wiele drużyn zagranicznych z którymi rozegrano blisko 50 spotkań. Jedne minęły bez echa, inne przyniosły sławę polonistom. Oto lista niektórych wyników spotkań międzynarodowych „Polonii" z lat 1922—1938 (? — brak danych lub dokładnych informacji):

ROK 1922 — MAFC (Węgry) 1:1, „Hakoach" (Austria) 0:5, „Floridsdorf" (Austria) 3:0.

ROK 1923 — „Admira" (Austria) 4:4, „Wacker" (Niemcy) 6:1, WAF (Austria) (?).

ROK 1924 — „Führt" (Niemcy) 4:5, „Terekves" (Węgry) 4:5, olimp. repr. Turcji 3:3, „Simmering" (Austria) 3:3, „Rudolsfügel" 3:1.

ROK 1925 — „Trebitz" (?) 4:2, „Cechie Karlin" (Praga) 6:1, „Vasat" i FTC (Węgry) (?).

ROK 1928 — „Makkabi" 0:1 i „Czerniowce" (obie z Rumunii) 2:3 i 4:2.

ROK 1930 — „Maceb" (Szwajcaria) 4:0 (?), „Hertha" (Niemcy) 5:2.

ROK 1932 — „Attilla" (Węgry) 1:2, „Wacker" (Austria) 0:2.

ROK 1935 — „Wacker" 0:5 i „Hakoach" (obie z Austrii) 3:2.

ROK 1936 — „Kispesti" 3:1, „Ujpesti" (Węgry) 6:1, „Admira" (Austria) 1:10.

(c.d.n.)

JÓZEF FRANKIEWICZ

30 czerwca 1924 r., olimpijska reprezentacja Turcji na boisku „Polonii" przy ul. Kopernika.

Piastowo – wieś zbudowana od podstaw w PRL

Niedziela, 23 września br. przejdzie do historii Piastowa. W 40 rocznicę powstania PRL, w uznaniu zasług mieszkańców wsi w rozwoju regionu Rada Państwa nadała tej miejscowości Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski. Wręczył go piastowianom I sekretarz KW PZPR Zenon Czech.

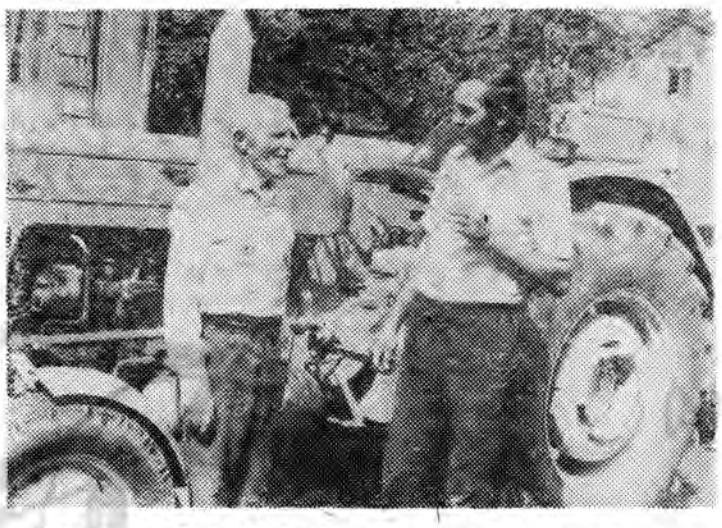

Pierwszy osadnik M. Babik w rozmowie z synem Stanisławem, obecnym sołtysem wsi.

Z Lubaczowa na wschód biegnie asfaltowa droga w kierunku Horyńca. Pięć kilometrów za miastem, po lewej stronie szosy widać ciągnące się na przestrzeni kilometra pasmo budynków — to PIASTOWO. Wieś, której dzieje bezpośrednio łączą się z historią Polski Ludowej.

W gorące sierpniowe popołudnie wieś była wyludniona, zajęta żniwami. Idąc drogą wśród szpaleru bliźniaczo podobnych domów dostrzegłem wreszcie wyglądającego na czterdzieści parę lat gospodarza.

— Proszę pana, kto tu był pierwszym osadnikiem?

— Chyba Babik, ale babka wie lepiej:

Staruszka dobrze już nie słyszy, ale w końcu rozumie i twierdząco kiwa głową.

MIKOŁAJ BABIK, pierwszy osadnik w Piastowie, z synem Stanisławem, obecnym sołtysem osady, mieszka na skraju wsi.

Mimo 80 lat, wygląda rześko i pamięć ma dobrą, chociaż przeszedł w życiu niejedno, wojnę, niemiecki lagier i tu, w Piastowie, walki z bandami. Oto jego opowieść.

— Przed II wojną światową wszyscy tutejsi osadnicy mieszkali w Nowinach Horynieckich. Była to duża wioska, licząca 700 domów. Gospodarstwa były tam małe. Ziemia nieurodzajna, same wertepy, tak że wyżyć nie było jak. Uradziliśmy, że trzeba jechać do wojewody we Lwowie aby dał nam ziemię. Pojechało nas trzech i po dwóch tygodniach przyjechała komisja zobaczyć nasze warunki. Niedługo potem zjawił się we wsi inżynier i pomierzył pola. Dostaliśmy po 5 hektarów, obiecano nam jeszcze pomoc przy budowie domów, ale wybuchła wojna i na parcelacji się skończyło...

Po wojnie chcieliśmy wrócić na przydzieloną nam kiedyś ziemię, więc wysłaliśmy drugą delegację do Rzeszowa. Dała nam sanacja, to jak rząd demokratyczny nie mógł dać...

W księdze pamiątkowej wsi, którą pan Mikołaj przechowuje w domowym alkierzu, zanotowano, że decyzją Powiatowego Biura Rolnego w Lubaczowie, latem 1946 roku postanowiono podzielić majątek Basznia Dolna w drodze reformy rolnej na działki 5 ha dla 30 osadników. Otrzymali oni pomoc z Powiatowego Biura Rolnego w postaci zboża, sprzętu rolniczego i nawozów sztucznych. Dostali do dyspozycji dwa traktory, które bezpłatnie zaorały ugory pod zasiew ozimy. W pierwszym roku mieszkańcy nie otrzymali jednak zezwolenia na budowę budynków mieszkalno-gospodarczych z uwagi na ogromne zagrożenie ze strony band UPA. Dopiero wiosną 1947 r. rozpoczęto budowę 30 domów. Pod jednym dachem mieściły się pomieszczenia dla ludzi, bydła i miejsce na słomę. Na budowę osadnikom przyznano kredyt z Państwowego Banku Rolnego w Rzeszowie. Domy budowano wspólnie, poszczególni mieszkańcy zadeklarowali 40 roboczodniówek na rzecz każdego wznoszonego budynku. Z pomocą pracującym przyszli żołnierze z lubaczowskiego garnizonu, harcerze, młodzież ze szkoły handlowej w Lubaczowie i szkół podstawowych w Młodowie i Baszni.

— Mój dom wybudowano pierwszy, tak że przez zimę byłem sam we wsi — mówi pan Babik. **— Na wiosnę zacząłem wstawiać okna i drzwi. Wtedy to byli inni ludzie niż dzisiaj. Wówczas była jedność. Jak przyjechał leśniczy, aby zebrać chłopów do roboty w lesie, zgłosili się wszyscy. We wsi była samotna kobieta z dziećmi, która nie dawała sobie rady z pracami w polu, zebraliśmy się w pięciu i pomogliśmy jej. A dzisiaj, sąsiad z sąsiadem się gryzie. Trzymaliśmy się razem, bo chłopi z okolicznych wsi mieli nadzieję na otrzymanie naszej ziemi. Wtedy nie było tutaj nic oprócz ugorów, wszystkiego trzeba się było dorabiać. Jak dzisiaj syn ściął jabłoń, to nie mogłem objąć jej pnia, a sadziłem patyk. Z roku na rok zmieniało się na lepsze. Za pierwsze ziarno kupiłem krowę, potem konia, brony, wóz. W następnych latach miałem już dwie krowy, tak że mogłem oddawać mleko do mleczarni...**

W 1959 r. rozpoczął się drugi etap budowy Piastowa. Pod okiem doskonałych fachowców: Konstantego Jedliczki, Jana Bara i Józefa Pluchy w ciągu dwóch lat postawiono 27 budynków mieszkalnych. Prace prowadził zespół budowy wsi, liczący 28 mieszkańców. Wszystkie budynki wykonano według jednego planu z masy monolitycznej żużlowo-wapiennej. Na parterze mieściły się dwa pokoje, kuchnia i spiżarnia, a na poddaszu pokój z łazienką. Do dzisiaj domy niewiele zmieniły swój wygląd, gdyż dobudowywano jedynie ganki. Zmieniło się za to na podworzach, gdzie — oprócz stojących od 1947 r. budynków mieszkalno-gospodarczych — pojawiły się oddzielne stodoły, chlewnie, piwnice i kurniki. Wokół domów wyrosły olbrzymie jabłonie przesłaniające całe budynki. Syn pana Mikołaja jeździ już nie furą, ale ciągnikiem, do którego ma wszystek sprzęt rolniczy. Myśli o centralnym ogrzewaniu.

Połączenie autobusowe i światło elektryczne wieś otrzymała w 1963 r. W jedenaście lat później, w dniu Święta Ludowego, oddano do użytku dom kultury, w dużej części wybudowany w czynie społecznym. Znalazły w nim miejsce świetlica, Klub Prasy i Książki oraz sklep spożywczy. W tym samym dniu popłynęła woda z wodociągu do wszystkich gospodarstw (wcześniej dowożono ją beczkowozami z odległej o 2,5 kilometra rzeki), oddano także do użytku pierwszy odcinek utwardzonej wiejskiej drogi, której budowa ostatecznie zakończyła się jesienią 1975 r. Gościły wtedy w Piastowie centralne władze polityczne i państwowe.

W 1970 r. w konkursie „Złota Wiecha" I miejsce w powiecie zdobył gospodarz z Piastowa (nieżyjący już) JÓZEF BIELAK, który został także laureatem nagrody ogólnopolskiej. Również w konkursie „Upiększajmy ziemię rzeszowską" wieś zdobyła II miejsce i otrzymała w nagrodę 60 tys. złotych.

Mieszkańcy Piastowa są przywiązani do swej wsi, bo jak głosi fragment wiersza Stanisława R. Dobrowolskiego, rozpoczynający księgę pamiątkową tej miejscowości:

„Myśmy w tą ziemię pot sączyli
myśmy w tą ziemię krew sączyli
— dlatego jest sercu bliska..."

MARIUSZ LEWKOWICZ

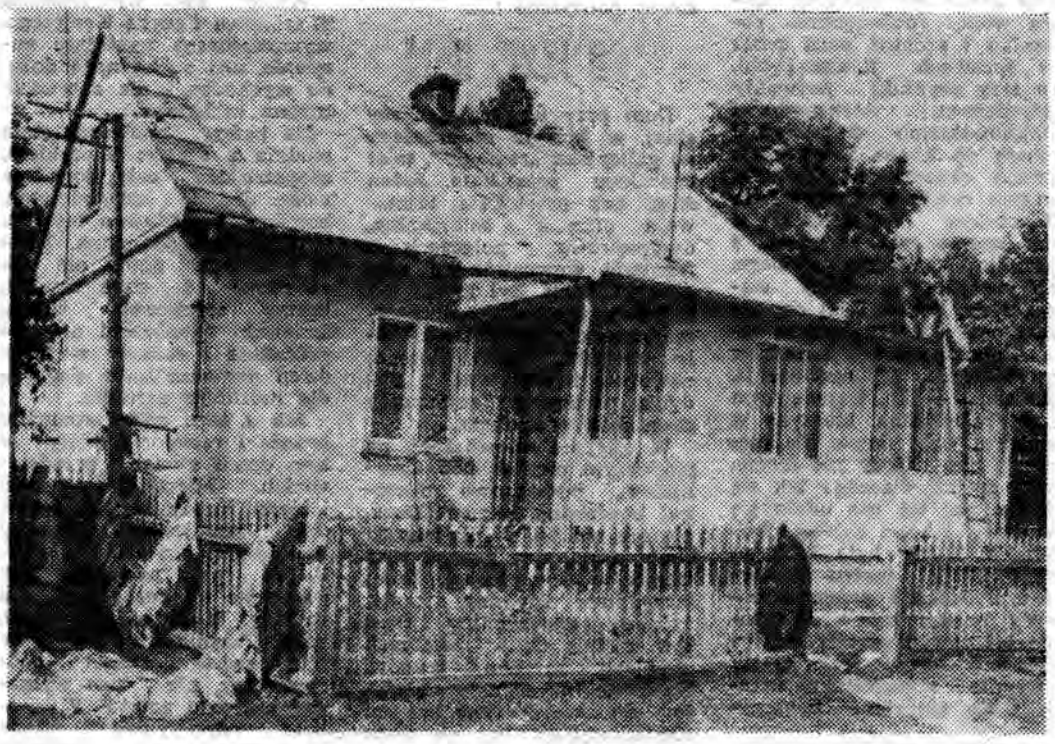

Dom Mikołaja Babika, bohatera naszego reportażu.

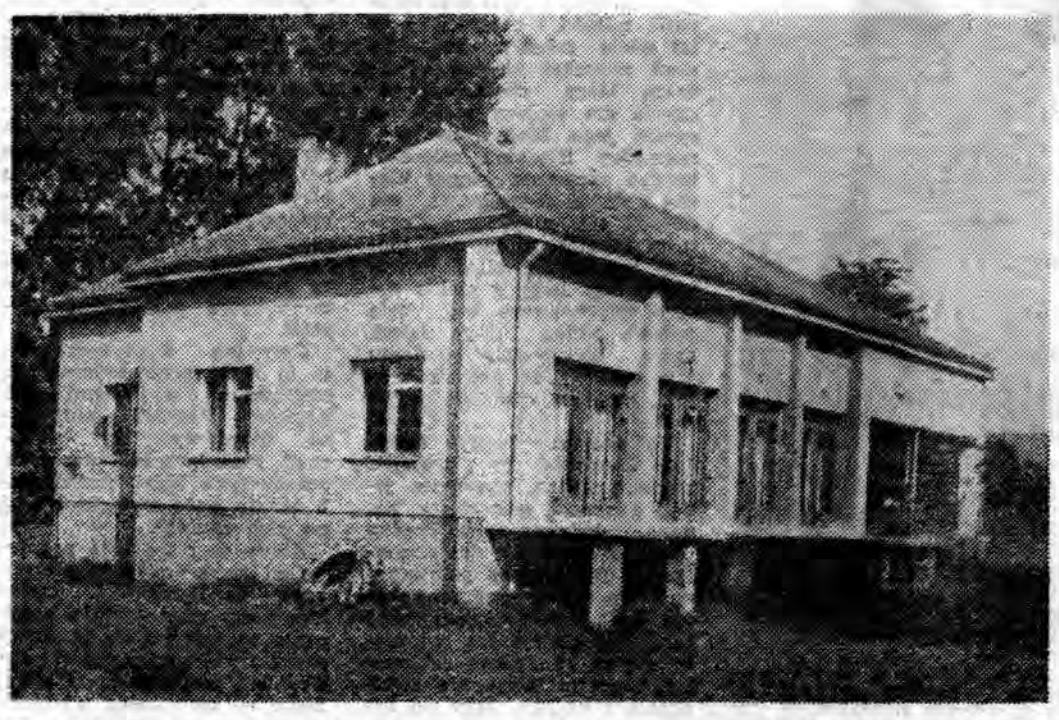

Wiejski dom kultury, zbudowany w części czynem społecznym, oddano do użytku w 1974 roku.
Fot. T. ZIEMBOLEWSKA

FELIKS MANTEL

PRZEMYŚL - jakiego nie pamiętamy

(2)

GŁUPI „KOPERNIK"

Przyjemna była szkoła ludowa. Położenie jej budynku było atrakcyjne. W sąsiedztwie straży pożarnej, szkoły żeńskiej i Sanu. Było na co patrzeć. Strażacy ćwiczyli na wysokich drabinach, w remizach błyszczały beczkowozy, w stajniach rżały koniki. Potrafiłem wyczekiwać godzinami na wyjazd straży do pożaru. Nie miałem szczęścia. Chodziłem nad San, by oglądać statek, który ugrzązł na mieliźnie. Głupi zapuścił się na rzekę, która nie była spławną. Nazywał się „Kopernik" i miesiącami czekał na większą wodę. Zwykle na wiosnę San wzbierał, często wylewał i powodzią obejmował ogromne obszary. To było groźne widowisko. Latem ledwo na kąpiel wody starczyło, zimą zamarzał na ślizgawkę, natomiast po odwilży stawał się niebezpiecznym żywiołem. Po pierwszej wojnie światowej Zieleniewski ustawił na rusztowaniu nowy most, w miejsce wysadzonego w powietrze. Przyszła odwilż i napierająca kra zerwała rusztowanie i most wpadł do wody. Trzeba było zaczynać od nowa. Drugim mostem, tzw. kolejowym, przejeżdżały z hukiem pociągi: expressy, osobowe i ciężarowe. Bokiem przechodzili kolejarze. Ze ściśniętym sercem patrzyłem na to widowisko w obawie, że lada potknięcie może spowodować ich śmierć: albo pod koła, albo do wody. Byłem dzieckiem nerwowym. Często przed wyjściem do szkoły wymiotowałem. Ale nie szkoła mnie denerwowała, tylko pociągi.

Z zaciekawieniem zaglądałem przez płot na podwórze żeńskiej szkoły im. Królowej Jadwigi. Dziewczynki bawiły się grzecznie i spacerowały parami. U nas chłopcy nie mogli ustać na miejscu. Myślałem sobie, że Bóg dał dziewczętom słabe i chore nogi i żal mi ich było.

W szkole ludowej im. Stanisława Kostki przy ul. Wodnej prof. Lepianka jako gospodarz rządził w naszej klasie niepodzielnie i uczył wszystkich przedmiotów. Opornych, niegrzecznych lub nie przygotowanych kładł po prostu na stopniu i wymierzał im trzcinką karę chłosty. Nie było to widowisko przyjemne, uczucia chłopców były różne. Jedni współczuwali, drudzy śmieli się. Wesoło było na lekcji religii mojżeszowej, której wykład należał do prof. Wekslera. O religii mowy nie było. Weksler wymyślał synom bogatych kupców od Żydów, żądając niedwuznacznie łapówki. Zajmował się on tym zawodowo dla siebie i dla innych kolegów nauczycieli i profesorów gimnazjalnych, z którymi pił całymi nocami (...)

Kiedy na Bałkanach walczono, Lieberman wpadł na pomysł wybudowania wielkiego i reprezentacyjnego Domu Robotniczego, którego brak dawał się rzeczywiście odczuć. „Mierz siły na zamiary, nie zamiar według sił!" Nie było pieniędzy, nie było kredytów, ale była dobra wola, poświęcenie robotnika i szantaż pana posła (w sprawach finansowych). Te trzy czynniki pozwoliły inżynierowi Aleksandrowi Malinowskiemu doprowadzić robotę do końca i wystawić gmach okazały, najokazalszy w tym czasie w Galicji Dom Robotniczy. Mieściła się w nim wielka sala teatralna, z kurtyną Wygrzywalskiego. Na kurtynie robotnicy ciągną łódź, dokąd i po co, nie wiadomo. Dalej była tam sala klubowa, sala związków zawodowych, restauracja, piekarnia i trzypiętrowa część mieszkalna. Maszyny w piekarni były nowe, ale pieczywo złe. Nigdy nie można było dociec, dlaczego tak się dzieje, ani też nie udało się poprawić jakości chleba i bułek. W klubie była biblioteka i sekcja teatru amatorskiego. Jedna i druga pracowały bardzo pilnie. W klubie też zawisł portret mojego ojca po jego śmierci. W skrzydle mieszkalnym urządzili się zasłużeni towarzysze: Burda, późniejszy major legionowy i przeciwnik Liebermana, Bażowski, Siegman i inni. Dom był naprawdę budynkiem, który zdobił miasto. Tadeusz Wieniawa-Długoszewski, który w latach świetności zjechał z odczytem, obejrzawszy dom napisał: „Bestia Lieberman za życia sobie pomnik postawił!". Ale za ten pomnik trzeba było płacić. Dochody były mizerne, restauracja nie szła, sala była pod bojkotem ze strony kleru, wojska i endeków, którzy bronili swego „Sokoła". A tu terminy płatności biegły, szantaż pana posła przestał dawać wyniki, groziła licytacja. I tu jedynym kandydatem był biskup Pelczar dla chrześcijańskich związków. Na samą myśl o tym socjaliści wtedy i później otrząsali się, jak diabeł przed święconą wodą. I byłoby niechybnie doszło do tej transakcji, gdyby nie wybuch wojny i ogłoszone moratorium. Po odbiciu miasta, wojsko austriackie wydzierżawiło salę i restaurację. Urządzono kino na co dzień, a w dni świąteczne odbywały się przedstawienia teatralne, akademie i bale. W roku 1917 zaśmiewałem się z monologów Ludwika Lawińskiego, występującego pod pseudonimem Kiwdul Taleiner. Za polskich czasów partia spłaciła zadłużenie w zdewaluowanych markach i urządzała w sali masówki polityczne (...).

RODZINNY DOM

Dom przy ul. Franciszkańskiej, w którym mieszkałem, po galicyjsku „realność", miał charakter prostokąta. Jeden długi bok prostokąta zajmowała oficyna mieszkalna, dwupiętrowa, połączona z frontami wewnętrznymi długimi gankami. Był to raj dla dzieci i wieczne niebezpieczeństwo dla życia. Deski były przegniłe, żelazne poręcze chwiejne i niepewne. Budynki parterowe zajmowały drugi bok prostokąta.

W oficynie mieszkalnej, na pierwszym piętrze, pod Czarnikiem, początkowo mieszkał bezdzietny kupiec Gluck, ale nie ten od mebli, lecz od lamp, a po nim wielodzietny kupiec mączny Rubel. Dalej straganiarz bławatny Mesner, którego nienormalny nieco syn trudnił się w wolnych chwilach myciem trupów. Następne mieszkanie należało do wojskowego krawca Kestenbauma. Miał on dwie córki zjawiskowo piękne, inteligentne i dowcipne, szatynkę i blondynkę. Było dużo sympatii, miłości i czułości przez lat wiele między nami. Za nimi mieszkał blacharz Fendrich, który dostarczał naczynia dla wojska. Jeden z synów jego, Mojsie, był nienormalny. Blacharz mieszkał bardzo skromnie, klepał blachę i stukał ustawicznie, ale dorobił się majątku. Ostatnim lokatorem na tym piętrze był szewc, pilny pracownik, mąż baby z piekła rodem (blacharzowa też była jędzą!), ojciec 12-ga dzieci, które wylatywały z domu jak jaskółki do obcych krajów, by tam urządzić sobie życie.

Na drugim piętrze sąsiadem Czarnika był krawiec, bieda z nędzą, następnie jeden z synów gospodarza bez ucha, którego syna Fredka przygotowywałem do gimnazjum. Był potem celującym uczniem. Następne mieszkanie, koło Axerów, zajmował inny syn gospodarza, podający się za kandydata rabinackiego, celem uzyskania zwolnienia z wojska. Miał on syna Zygmunta, blondyna, uosobienie prostoty, dobroci i usłużności. Mówił do mnie „Feliksiu", choć był dużo młodszy i — kiedy dorośliśmy — często przyjeżdżał do mnie do Warszawy.

A co mieściło się w parterowej oficynie? Mieszkanie stróżów Michała i Michałowej, wiecznie pijanych, dalej pralnia, którą w przededniu świąt wielkanocnych gospodarz zamieniał na rytualną puryfikację (koszerowanie) naczyń, ściągającą tłumy wrzaskliwych starozakonnych z całej dzielnicy, dalej kuczka z otwieranym dachem, gdzie bogaci kupcy spożywali w sukot świąteczne posiłki, dalej szereg lokatorskich komórek na drzewo, wreszcie głęboki skład owoców południowych Erbsmana i sklep farbiarza Salza.

Po przeciwnej stronie podwórza znajdował się wewnętrzny sklep meblarza Glucka, sklep tekstylny Taubera, pracownia jubilerska i cuchnący zlew oraz ustępy dla wszystkich lokali parterowych i sklepów frontowych, z których żaden nie miał własnej ubikacji, wreszcie dla przygodnych interesantów.

Do tego szczegółowego opisu wypadnie dodać, że podwórze, tzw. hof, miało 100 metrów długości, a więc niełatwo było dojść do tych publicznych wychodków, szczególnie w gołoledź, słotę lub błoto, skoro było ono brukowane polnym kamieniem.

Widzę we wspomnieniu filigranową figurkę Krejczego, wyszukującego wystające kamienie, aby suchą nogą dojść do wychodka i nie zabrudzić błotem lakierków.

Na końcu podwórza stała studnia z długim lewarkiem, zaopatrująca cały dom w wodę. Jedyne udogodnienie, bowiem sąsiadująca latarnia była zawsze połamana, klatki schodowe nigdy nie oświetlone i stale brudne, brama zaśmiecona słomą, śmietniki tygodniami nie opróżniane i szczury w biały dzień demonstrujące pogardę dla ludzkiego gatunku.

Jak z tego widać rozmaite branże i rzemiosła miały w tym domu swoich przedstawicieli. Mieszkali tu bogaci i biedni kupcy, bogaci i biedni rzemieślnicy. Wszyscy byli bardzo pracowici, nie pili, nie robili awantur, poświęcając się bez reszty dla rodziny. Kłótliwe były tylko baby, Czarnik i trupomyjca, który często wracał podchmielony, ale tego wymagał już jego zawód. W robotę odpoczywali i wtedy blacharz czy szewc ubierali się odświętnie i, jeżeli pogoda dopisała, wychodzili z oficyn i suteren na słońce. Mieszkali wszyscy skromnie, więcej niż skromnie, mieszkania były jedno lub dwupokojowe, nieliczne trzypokojowe. Większość gospodyń utrzymywała czystość, u niektórych tylko był brud i zaduch, np. u blacharza. U kandydata rabinackiego była na prawach rodziny chrześcijańska służąca, stara Kunegunda, która uwielbiała Zygmunta i utrzymywała przykładną czystość.

Cały ten tłum ludzi, całe to małe społeczeństwo z nielicznymi wyjątkami nie istnieje. Przyszli kulturalni mordercy i zniszczyli metodycznie prostych, pracowitych ludzi, przydeptali butem boże mrówki i ślad po nich zaginął.

Kiedy w roku 1944 przyleciałem stęskniony i niespokojny do Przemyśla, zastałem pusty plac. Mało bomb padło na miasto, ale te, które padły trafiły w naszą i sąsiednie „realności". Później Żydzi — niewolnicy wywieźli gruzy i został pięknie zniwelowany plac (...) (cdn)

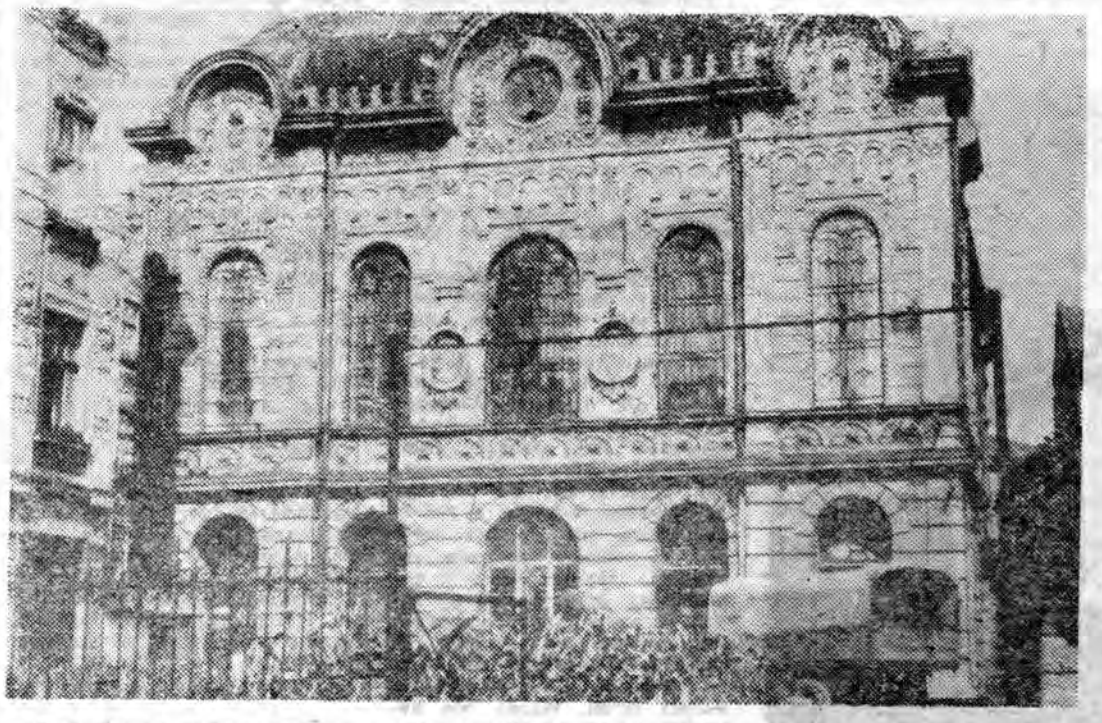

Z notatki Ha Kohena wynika, że Żydzi osiedlili się w Przemyślu w XI w. Z biegiem lat zasymilowali się z miejscową ludnością, utrzymując jednak własny samorząd oparty na licznych przywilejach. Do II wojny światowej istniało szereg zabytkowych budowli świadczących o trwałym związaniu się Żydów ze środowiskiem przemyskim. Dziś tych obiektów już nie ma, a XX-wieczna nowa synagoga zmieniła swoje przeznaczenie (po adaptacji mieści się w niej Wojewódzka Biblioteka Publiczna; na zdjęciu: budynek ten jeszcze przed modernizacją).

Jubileuszowe migawki

O dorobku przemyskiego muzeum mówiono w trakcie uroczystej akademii z okazji jubileuszu jego 75-lecia. Wzięli w niej udział przedstawiciele władz politycznych i administracyjnych, m. in. wiceminister kultury i sztuki **Edward Gołębiowski**, I sekretarz KW PZPR **Zenon Czech** i wojewoda **Andrzej Wojciechowski.**

W spotkaniu wzięli również udział przedstawiciele licznych ośrodków muzealnych w kraju oraz goście zagraniczni, m. in. dyrektor Węgierskiego Instytutu Kultury w Warszawie **Istvan Lagzi**, dyrektor muzeum w Egerze — **Sandor Bodo** i dyrektor Lwowskiej Galerii Obrazów **Borys Woźnicki.**

Ważniejsze fakty i wydarzenia z przeszłości muzeum przypomniał długoletni dyrektor tej placówki **Antoni Kunysz.**

Podczas akademii udekorowano zasłużonych pracowników muzealnictwa odznaczeniami państwowymi, resortowymi i regionalnymi. Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski otrzymał **Cezariusz Kotowicz**, Złoty Krzyż Zasługi — **Andrzej Koperski**, srebrne — **Janina Czop, Danuta Rusinowska** i **Tadeusz Burzyński**, brązowe — **Lucyna Pawłowska, Anna Pisarska, Antoni Mędzela** i **Jan Plich.** Antoniemu Kunyszowi wręczono odznakę honorową „Za zasługi dla archiwistyki". Ponadto odznaki „Za zasługi dla województwa przemyskiego" otrzymali: **Janina Burzyńska, Krystyna Chuchla, Bronisława Kiwała, Janina Kotula, Franciszek Midura, Jan Biega, Andrzej Cap** i **Roman Leśniak.** Wręczono również odznaki „Za opiekę nad zabytkami", a także dyplomy uznania i pamiątkowe medale za zasługi dla przemyskiego muzeum.

◇ ✻ ◇

Mocnym akcentem uroczystości było otwarcie wystawy **„Najcenniejsze nabytki muzeum w Przemyślu w latach 1944 — 1984".** Zabezpieczenie, gromadzenie i eksponowanie zbiorów to wszakże jedna z podstawowych funkcji placówki muzealnej. Ekspozycja przyciąga widza różnorodnością, rozmachem i wielkością, choć przecież to zaledwie nikła cząstka tego, co zdołano przez powojenne lata zgromadzić. W nowej scenerii i w innym niż dotychczas układzie, niektóre eksponaty, znane i oglądane od lat, mocno zyskały na atrakcyjności. Na przykład, bardzo ciekawie prezentuje się „Somossiera" Wojciecha Kossaka i Michała Wywiórskiego, wystawiana w jednej sali wraz z obrazem Zygmunta Rozwadowskiego, podejmującym ten sam temat, uzupełnioną ponadto ekspozycją militariów.

◇ ✻ ◇

W trakcie dwudniowej sesji naukowej **„Dorobek muzealnictwa polskiego w 40-leciu PRL"**, której przewodniczył generalny konserwator zabytków, dyrektor Zarządu Muzeów i Ochrony Zabytków doc. dr **Andrzej Gruszecki**, wygłoszono kilkanaście referatów. Autorzy wszechstronnie omówili dorobek różnego typu placówek muzealnych i inicjatywy podejmowane w tej dziedzinie w okresie Polski Ludowej. Przed oficjalnym rozpoczęciem sesji odczytano wyniki konkursu na najciekawsze muzealne wydarzenie roku. Przyznano około 20 nagród zespołowych i indywidualnych, które minister **Edward Gołębiowski** wręczył laureatom.

◇ ✻ ◇

Na jubileuszowe uroczystości przybyła do Przemyśla liczna grupa muzealników z kraju i z zagranicy. Mieli oni okazję obejrzeć zabytki miasta, zapoznać się z jego przeszłością, a także z perspektywami na przyszłość. Nie zabrakło również tzw. imprez towarzyszących — m. in. z koncertem muzyki romantycznej wystąpili artyści Warszawskiej Opery Kameralnej.

Tymczasem Jubilat — Muzeum Narodowe Ziemi Przemyskiej, pod nową, wielce zobowiązującą nazwą, powraca do swoich codziennych powinności, codziennej pracy dla dobra społeczeństwa i polskiej kultury.

zs

z teki edwarda kmiecika

WACŁAW BURZMIŃSKI

— dziennikarz „Nowin" i stały współpracownik działu sportowego naszej redakcji

Do 15 listopada trwa nasz konkurs

JEDNA CHWILA — JEDEN DZIEŃ

Okres urlopowy spowodował pewien zastój w napływie prac konkursowych. Dochodzą nas jednak słuchy, że wielu chętnych do udziału w nim obawia się, iż w pierwotnym terminie (do końca września br.) nie zdąży uporządkować i spisać wspomnień bądź refleksji dotyczących 40-lecia. Dlatego organizatorzy konkursu postanowili przedłużyć czas jego trwania do połowy listopada br., by jeszcze w bieżącym roku było możliwe rozdanie nagród.

Przypominamy zatem, że na maszynopisy, bądź czytelne rękopisy, opatrzone godłem, czekamy w redakcji „Życia"; 37-700 Przemyśl, ul. Waryńskiego 15. Natomiast na prace Państwa czeka pula nagród w wysokości 32 tysięcy złotych. Ponadto te, które wykorzystamy w druku, będą honorowane według stawek obowiązujących w naszym tygodniku.

Zaułki Przemyśla

7 wystaw indywidualnych i 16 zbiorowych w różnych miastach Polski, a m. in. w Rzeszowie, Krakowie i Bydgoszczy, ma na swym koncie p. ERAZM TCHÓRZEWSKI. Ostatnio swe twórcze zainteresowania skierował na Przemyśl. Piękno tego miasta przelał na płótna, godne obejrzenia. Jego 33 obrazy tematycznie związane z Przemyślem można oglądać na wystawie zorganizowanej w Klubie MPiK.

Fot. T. ZIEMBOLEWSKA

Już za dwa tygodnie

„Kariera Nikodema Dyzmy"

„(...) Ulanicki usiadł wygodnie i zapalił papierosa. Jaszuński chodził szerokimi krokami z rękoma w kieszeniach spodni.

— Podpisałeś traktat, i to na korzystnych warunkach. Winszuję — odezwał się bas Ulanickiego.

— Nie ma czego — odparł minister — jest to prawdopodobnie przedostatni dokument, jaki podpisałem.

— Dlaczego przedostatni?

— No, bo ostatnim będzie prośba o dymisję.

— Znasz Nikodema Dyzmę? — zapytał Ulanicki po pauzie.

— Znam, to ten, co to Terkowskiego objechał. Co to ma do rzeczy?

— Piłem z nim dziś w nocy. Właściwie mówiąc od kilku dni z nim piję.

Jaszuński wzruszył ramionami.

— Tym gorzej, że pijesz.

— Nieprawda, tym lepiej.

— Więc gadaj! Do ciężkiego diabła! Nie jestem usposobiony do rozwiązywania szarad.

— Otóż rozmawialiśmy o kryzysie. Powiadam, że jest źle i poprawy nie ma co oczekiwać. „Nie ma — powiadam — żadnych środków na zaradzenie złemu". A Nikodem na to: „Jest środek: magazynować zboże".

Przerwał i patrzył uważnie w oczy ministra; ten jednak wzruszył ramionami.

— Żeby rząd magazynował?

— Rząd.

— Bzdury! Skarb nie ma pieniędzy.

— Czekaj, czekaj, i ja to samo powiedziałem, a on na to: „Pieniędzy? Nie trzeba żadnych pieniędzy".

— Jak to? — zdziwił się Jaszuński.

— Słuchaj! Powiadam ci, coś niezwykłego. Otworzyłem gębę od ucha do ucha. Całe szczęście, że reszta towarzystwa urżnięta była w sztok i nikt nie słyszał!

— Gadajże!

— Otóż słuchaj. Nie trzeba pieniędzy, powiada on, to niepoważna przeszkoda. Państwo może wypuścić obligacje. Na sto, na dwieście milionów złotych. Płacić obligacjami i koniec. Obligacje oprocentować na cztery od stu i dać termin sześcioletni. W ciągu sześciu lat musi przyjść dobra koniunktura bodaj raz, wtedy zboże sprzeda się w kraju czy za granicą i jest świetny interes...

— Czekaj, czekaj — przerwał minister — to nie jest zła myśl.

— Nie jest zła? Genialna! No, gadaj!

— Ten Dyzma to, powiadam ci, fenomenalny łeb. Otóż — powiada — korzyści ogromne. Po pierwsze uratowanie cen, po drugie wzmożenie obrotów. W ten sposób państwo rzuci na rynek nowych sto, dwieście milionów złotych, bo obligacje muszą być bezimienne, zastąpią kapitał gotówkowy itd. Rozumiesz? Zaczynam go wypytywać o szczegóły, a on powiada, że nie jest fachowcem, ale że miał zamiar tobie to powiedzieć (...)"

W opublikowanym fragmencie powieści Tadeusza Dołęgi-Mostowicza, przedstawiającej niespodziewaną karierę Nikodema Dyzmy, nie ma nic z zapowiadanego seksu. Jest za to nieco subtelnej satyry na tle kryzysowej rzeczywistości lat trzydziestych. Do wątku łóżkowo-romansowego powrócimy za tydzień, w ostatniej „zajawce", przed podjęciem druku tej ciekawej powieści.

35 lat ZKO

Od pościeli po uniformy doręczycieli

Początki tej spódzielni sięgają pierwszych, trudnych lat odbudowy. Wówczas to w Przemyślu, wśród członkiń Ligi Kobiet, narodziła się idea powołania spółdzielczych zakładów. Chodziło przede wszystkim o zapewnienie pracy kobietom. Wstępna propozycja zaakceptowana została przez Centralę Spółdzielni Pracy w Warszawie i 14 marca 1949 roku w przemyskim sądzie zarejestrowano statut pod historyczną już nazwą — Spółdzielnia Pracy Wytwórczo-Konfekcyjnej „Czerwona Zorza". Na pierwszym oficjalnym dokumencie figuruje 24 udziałowców, a wśród nich trzyosobowy zarząd: **Stanisława Kwaśnica (prezes), Czesława Hassinger i Stanisława Końska.** Pracę rozpoczęto w skromnym, wydzierżawionym lokalu przy ulicy Mickiewicza. Jak wspominają żyjący do dziś uczestnicy wydarzeń sprzed lat, największym liczącym się kapitałem był wówczas zapał i dobre chęci. Wśród kobiet deklarujących chęć pracy w zawodzie szwaczki były i takie, które nie miały o tym fachu większego pojęcia. Brakowało podstawowych maszyn, niełatwo też było o surowiec. Pierwsze efekty produkcyjne osiągnięto w dużej mierze dzięki żywiołowej improwizacji.

Pionierski okres, siłą rzeczy, musiał się skończyć rozwiązaniem spółdzielni lub jej umocnieniem i stabilizacją. Likwidacji uniknięto, a w 1951 roku, już w trzech zakładach (przy ul. Mickiewicza, Dworskiego i Czarnieckiego) prowadzono produkcję dziewiarską, a także wytwarzano pościel, ubrania watowane, płaszcze podgumowane i inne artykuły.

W drugiej połowie lat pięćdziesiątych wystąpiono z inicjatywą budowy nowego, odpowiadającego nowoczesnym wymogom zakładu przy ulicy Czarnieckiego. Ostatecznie inwestycję tę zakończono w 1959 roku, a łączny koszt budowy wyniósł — według obowiązujących wówczas cen — około 3 mln złotych. Spółdzielnia otrzymała pomoc przy zakupie maszyn szwalniczych, co pozwoliło uruchomić produkcję odzieży roboczej na dużą skalę. W wyniku roszad organizacyjnych, w 1972 roku przekazano pion produkcji dziewiarskiej do spółdzielni „Bistor", a uzyskane tym sposobem pomieszczenia zaadaptowano dla celów szkoleniowych. W roku następnym na skutek interwencji Zrzeszenia Producentów Odzieży Roboczej, musiano zrezygnować z wytwarzania dotychczasowego podstawowego asortymentu. Szukając wyjścia z trudnej sytuacji, zdecydowano się najpierw na szycie odzieży sportowej z ortalionu, a kiedy nie uzyskano w tej dziedzinie satysfakcjonujących efektów rozpoczęto szycie ubiorów harcerskich. Od 1974 roku jest to jeden z podstawowych asortymentów Zakładów Konfekcyjno-Odzieżowych Spółdzielni Pracy w Przemyślu (bo taką ostatecznie nazwę przyjęto w 1957 roku).

Wiele faktów z przeszłości przypomniał, na uroczystej akademii z okazji 35-lecia zakładów, obecny prezes RYSZARD BARSZCZAK.

Dzisiaj spółdzielnia zatrudnia 325 osób, głównie kobiet. Obok wspomnianych już ubiorów harcerskich, szyje się tu (w ramach tzw. programu rządowego) ubrania robocze, a także służbowe uniformy dla listonoszy.

Przyszłość spółdzielni w dużej mierze zależy od sprawnego i szybkiego przeprowadzenia rozbudowy i modernizacji zakładów.

Ostateczne decyzje w tej sprawie jeszcze nie zapadły, ale załoga ma nadzieję, że Centralny Związek Spółdzielni Pracy nie odmówi pomocy finansowej, co pozwoli zrealizować ambitne zamierzenia.

Tymczasem w roku 35-lecia uhonorowano Jubilata odznaką „Za zasługi dla woj. przemyskiego", nie zapomniano też o długoletnich, wyróżniających się pracownikach.

Złoty Krzyż Zasługi otrzymał BRONISŁAW BREJCHA, srebrne — GENOWEFA KONAT i KRYSTYNA STAWARCZYK, zaś brązowe — NATALIA CHOMIK i BOGUSŁAWA WISŁOCKA. Odznakami „Za zasługi dla województwa przemyskiego" wyróżniono: MARIĘ GÓRĘ, TERESĘ IWAŃCZUK, EUGENIĘ MAKSYM i STANISŁAWA MENCZAKA, natomiast odznaki „Zasłużony działacz ruchu spółdzielczego" otrzymali: JANINA JEJNAKA, WIESŁAWA GŁOWNIAK, RENATA PRZYBYŁA, ZYGMUNT HALIK i MIKOŁAJ PODŁUŻNY.

(zs)

Szwaczka EWA DĄBROWIECKA pracuje w spółdzielni 35 lat.

Prasowaczka JANINA MARKOWSKA (32 lata pracy).

Pakowaczka HELENA BESZ (31 lat w spółdzielni).
Fot. T. ZIEMBOLEWSKA

Sen o meblościance

(Ciąg dalszy ze str. 1)

ten cwaniak. Nie będzie miał pociechy z tych mebli. Oj nie!

— A tak się franca przymilała. Złodziej!

— Ja czułam, że on od początku coś kombinował...

— Gdzie pani oczy miała, jak mu asygnaty wypisywali?

Ale jeszcze go dorwiemy — a od dziś nikt poza kolejnością się nie wkręci.

— Ludzie, guzik temu cwaniakowi zrobicie. Po prostu wyrolował nas, wziął swoją dolę i koniec. Nie ma o czym gadać.

Wiem, że incydent ten długo jeszcze będzie podstawowym tematem konwersacji. A swoją drogą — ilu z tych, co czekają dniami i nocami, zazdrości teraz przedsiębiorczemu cwaniakowi? Ilu przyjęłoby bez protestu obelgi pod swoim adresem, by skrócić czekanie o parę dni. Myślę, że wielu. Gdzie zaczynają się indywidualne interesy — tam kończy się zwykle ludzka solidarność.

• • •

Najgorzej jest nad ranem. Zimno. Mocno też chce się wówczas spać. Dobrze, jeżeli ktoś podstawi samochód. Zawsze można się nieco zdrzemnąć. Może przyśni się meblościanka. Gorzej, gdy nie ma samochodu, a kiedy jeszcze zacznie padać — to już całkiem klapa. Na ulicy same niewielkie domki i cygańskie baraki. Nie ma nawet, gdzie skryć się przed deszczem. Dobrze, że mrozu nie ma.

Niektórzy lubią nocne dyżury. Cisza, spokój, pogadać można, głównie zresztą o meblach. W drewnianym baraku za ogrodzeniem, nie zresztą za ogrodzeniem dyżuruje portier. Nocni portierzy mają polecenie, by mieć oczy i uszy na wszystko otwarte i — broń Boże — z nikim o niczym nie rozmawiać. Życie jest jednak życiem. Jak kto umiejętnie poprosi, to wbrew regulaminowi wejdzie ogrzać się do portierskiej pakamery.

— Dyżurować musimy w kilka osób. Bywało już tak, że o piątej rano przyszło paru mężczyzn, powiedzieli dyżurującemu (a był wtedy jeden), że ich kolejka nic nie obchodzi, że oni są kolejką. I kupili. Choć potem mało do bójki nie doszło.

— Ja wystałem już meble dla córki, teraz stoję dla syna. Mam już prawie dwadzieścia nocy zaliczonych. Przed zimą może jeszcze raz się zapiszę i dla siebie coś wystoję...

— Mnie nie stać na meble od prywaciarza. Stoimy z żoną na zmianę. Takie mamy wakacje. Mam nadzieję, że przed nowym rokiem szkolnym dostaniemy tę meblościankę. Mieszkania jeszcze nie mamy, ale wszystko drożeje, lepiej mieć meble niż pieniądze.

— Stał w tej kolejce facet spod Radymna. Miesiąc urlopu wziął na meble. Prawie że mieszkał pod sklepem. Urlop się skończył, a on nic nie kupił. Miał pecha.

— Żeby dla młodych małżeństw tyle nie dawali, to by prędzej szło. I żeby nie machlojli. Dobrze, że choć tych kombatantów i inwalidów ukrócono. Jeszcze niedawno kupowali oni bez kolejki, a potem wprost na ulicy niektórzy handlowali towarem...

Wiele z tych okupionych zdrowiem i skradzionym snem mebli, wyląduje zapewne na strychach lub w stodołach. Ale to sprawa właścicieli, nie moja.

• • •

Kierownik sklepu meblowego nr 86 w Przemyślu JACEK RYKAŁA:

— Zgodnie z tym co napisane na wywieszce, list społecznych nie uwzględniamy. To prawda. Z drugiej jednak strony wszyscy wiedzą, jakie są realia, że ludzie stoją przed sklepem po nocach. Nie można im tego zabronić. Dla mnie ten, kto rano pierwszy pojawi się przy okienku, jest klientem, któremu trzeba zaoferować to, co aktualnie jest na składzie. Pracujemy pod ciągłą kontrolą klientów. I chyba będzie to trwało dotąd, dopóki nie zniknie meblowy deficyt. Kwartalnie otrzymujemy po kilkanaście kompletów najbardziej poszukiwanych typów meblościanek, jak „Bieszczady", „Łańcut" czy „Karkonosze". Połowę przeznacza się dla „MM". Ponadto obowiązani jesteśmy realizować sprzedaż na podstawie pisma od dyrektora WPHW. Pozostałe komplety są w tzw. normalnej sprzedaży. Niestety, jest tego niewiele.

• • •

Kolejka czeka. Cierpliwie, czasami na wesoło, czasami z determinacją i chłopską zaciętością. W początkach września w zeszycie zapisanych było ponad sto nazwisk kandydatów do meblościanki. Tyle nadziei, zawiści, solidarności, koleżeństwa i cwaniactwa, chamstwa i grzeczności, śmiechu i łez, naiwności i wyrachowania. Wszystko można tu dostrzec. Jak w zwierciadle. Nasza polska, kolejkowa rzeczywistość.

ZDZISŁAW SZELIGA

W trosce o jakość i modę

W gabinecie zast. dyr. ds. produkcji „Jarlanu" ADAMA KOWALSKIEGO mieliśmy niedawno okazję podziwiać kilkadziesiąt wzorów pięknych dzianin. W sklepach takich sweterków próżno by szukać, bo po prostu „Jarlan" ich nie produkuje, to znaczy jeszcze nie produkuje. Stwierdzenie to brzmi może zbyt optymistycznie, ale zakład ma ambicję wytwarzać takie dzianiny, a poniekąd musi to czynić, bo przecież inni nie stoją w miejscu. Wspomniane wzory dzianin pochodzą z zachodnioniemieckiej firmy „Universal", która w ten sposób reklamuje możliwości swoich maszyn. Chodzi tutaj zwłaszcza o dzianiny wykonywane techniką intarsji, która umożliwia oszczędność przędzy, a także tzw. „wrabianie" dowolnych wzorów.

Ciągłe unowocześnianie i wymiana parku maszynowego to konieczność, by utrzymać ciągłość procesu technologicznego. Trzeba też brać pod uwagę fakt, że około 65 procent produkcji netto „Jarlan" wysyła na eksport. Plan na rok przyszły zakłada wzrost eksportu z 300 do 500 mln złotych (w cenach transakcyjnych), głównie do krajów II obszaru płatniczego.

Mając te względy na uwadze zakład czyni starania o zakup nowych maszyn. Ma już wiele ofert firm zachodnich, posiada środki (odpisy dewizowe), największym zaś problemem jest uzyskanie zgody na zakupy inwestycyjne. Te bariery udaje się jednak jakoś pokonywać, sprowadzono już część maszyn z Japonii na wydział konfekcji, trwają starania o zakup maszyn saneczkowych do dziewiarni. Działalność modernizacyjna w „Jarlanie" prowadzona jest w kierunku zmniejszenia zatrudnienia — no, zainstalowanie tych ostatnich maszyn zmniejszyłoby je o ok. 100 osób (na trzech zmianach). W tym miejscu warto dodać, że zakład zatrudnia ok. 3 150 osób, a pracę mogłoby podjąć jeszcze przynajmniej 200.

Niedawno załodze „Jarlanu" udało się opanować (po kilkuletnich próbach) wytwarzanie wyrobów z cienkiej przędzy wełnianej czesankowej. Produkuje się z niej m. in. półgolfy i bezrękawniki na eksport do RFN. Rozpoczęto też barwienie przędzy wełnianej w zakładzie, aby w ten sposób uniezależnić się od kooperantów. Była to konieczność, gdyż produkcja na eksport musi być elastyczna, uwzględniać nowe wzornictwo, zmienność kolorów. Obecnie dominuje np. tzw. linia nietoperza (szerokie rękawy)

(ced.)

Nieszczęścia chodzą parami...

W życiu, wiadomo, bywa różnie. Zdarzają się w nim sytuacje wręcz nieprawdopodobne, wzbudzające współczucie dla pechowców, a jednocześnie zmuszające do śmiechu. Nieładnie kpić z czyjegoś nieszczęścia, ale czy można zachować powagę, kiedy ma się do czynienia z takimi przypadkami, jakie opisujemy poniżej?...

● Niemiłą i jakże bolesną przygodę przeżył niedawno pewien mieszkaniec miasta P. Przy okazji domowych porządków jego małżonka nierozważnie (jak to kobieta) wylała do ubikacji łatwopalny płyn. Nie wiedząc o tym mąż wszedł do „wygódki" z papierosem i w trakcie załatwiania czynności fizjologicznej (w pozycji siedzącej) wrzucił go do muszli ustępowej. Skutek wiadomy: wybuch, groźne poparzenie czułej okolicy ciała, wizyta pogotowia, szpital. Ale nie na tym koniec... Udając się — już na noszach — ze szpitalnej izby przyjęć do gabinetu zabiegowego, mężczyzna opowiadał po drodze sanitariuszom swoją przygodę. Ci zaś, krztusząc się ze śmiechu... upuścili nosze. Efekt był fatalny — jęczący pacjent złamał nogę...

● Pewien inżynier po raz pierwszy od lat znalazł wreszcie czas, aby odwiedzić swoją dawno już nie widzianą działkę. Przez 3 dni w pocie czoła doprowadzał ją do porządku, starannie wyplewił z chwastów i częściowo skopał. Jakież było jego zdziwienie, kiedy okazało się, iż pracował... na działce sąsiada, który w dodatku — niewdzięcznik — zagroził oddaniem sprawy na kolegium za „bezprawne naruszenie obcej własności". Na szczęście do rozprawy nie doszło, ale od tego czasu inżynier-pechowiec działki już nie uprawia.

● Pewien nastolatek wracał obolały od dentysty, u którego usuwał ząb. Będąc już blisko domu natrafił na uliczną sprzeczkę dwóch podchmielonych dżentelmenów, wulgarnie się wyrażających i coraz bardziej skłonnych do „bokserskiej" dyskusji. — Panowie, dajcie spokój!... — tylko tyle zdążył wykrzyknąć mimowolny przechodzień do chwili, gdy poczuł w ustach smak krwi i twardy kształt wybitej lewej „dwójki", a w agresywnym napastniku rozpoznał własnego brata.

● W jednym ze szpitali znalazł się wijący się z bólu i trzymający za żołądek pacjent. Lekarz dyżurny w żartach powiedział do kolegi: — O, „Bałtycką" pije i takie są skutki!... — Pacjent szybko zripostował: — Nie, panie doktorze, to była „Vistula" zapijana pod „jabcoczka"!...

● Ta historia zdarzyła się wiele lat temu na jednym z hucznych wiejskich wesel. Późnym wieczorem jeden z gości powrócił mocno pokrwawiony z nieudanej wyprawy do stodoły, w której chciał zamienić parę słów z kuszącą drużką panny młodej. Przerażeni koledzy spytali co się stało. — Panowie — odpowiedział, mocno sepleniąc z braku wybitych przednich zębów — idę do stodoły, otwieram drzwi i jak nie dostaję w gębę...

Całe towarzystwo natychmiast zerwało się na równe nogi, do białego rana energicznie poszukując sprawcy pobicia kolegi (przy okazji ukarano kilku „podejrzanych"). Kiedy wreszcie otwarto drzwi stodoły okazało się, iż jest nim wystający tuż przy wejściu dyszel furmanki, przy którym znaleziono ślady krwi oraz fragment uzębienia pechowca. Notabene, po dziś dzień przezywanego „Dyslem" (bo „sz" niefortunny adorator przez długi czas nie wymawiał).

● Jeszcze jedna weselna historyjka, tym razem „miastowa". Gospodyni weselnego przyjęcia w natłoku wielodniowych przygotowań zapomniała odnieść do laboratorium mocz chorującej wnuczki pozostawiając go nieopatrznie na kuchennym kredensie w butelce po wódce. Jakież było jej zdumienie, kiedy po zakończeniu uczty zastała tylko pustą butelkę. Sprawa wyjaśniła się w kilka dni po weselu. Jeden z gości, w szerokim towarzystwie opowiadał wrażenia z przyjęcia. — Byłem solidnie już „zaprawiony", tańczyć już nie mogłem... Poszedłem więc z Jankiem do kuchni, gdzie na kredensie stała ćwiartka gatunkowej. Wypiliśmy do spółki, tylko jakaś taka ciepła i słona była ta gorzała...

● Pewien doświadczony majster nie mógł znieść na budowie widoku nieudolnej próby wbijania gwoździa do deski przez swego młodego pomocnika. Zdenerwowany zszedł z rusztowania. — Daj tu młotek, bo krew mnie zaleje, jak patrzę na taką z..... robotę! Czego was, młodych, w tych szkołach uczą!... — Za chwilę rozległ się przeraźliwy okrzyk i wijący się z bólu mistrz taksówką musiał udać się do szpitala z rozbitym jednym i złamanym drugim palcem...

● Na jednej z przemyskich budów operatorowi spychacza polecono wyrównać wszystkie wykopy. Zbliżała się zima i niezasypanie dziur groziło wypadkiem — Dobra, zrobi się... — przyrzekł kierownikowi operator i sprawę zbagatelizował. W niecały miesiąc później ten sam operator wpadł tak niefortunnie w jedną z dziur, że doznał poważnego złamania nogi i ponad dwa miesiące spędził w gipsie...

J. PROSTY

Kolejny eksponat naszego „muzeum"

Nie chcemy robić konkurencji naszemu Muzeum Narodowemu, ale chcąc nie chcąc chyba jednak będziemy musieli. A w najgorszym razie skorzystamy z usług BWA i pod jego fachowym patronatem urządzimy coś w rodzaju wystawy... sztuki współczesnej, która będzie niepowtarzalną w swym rodzaju.

O co konkretnie chodzi? Otóż, od kilku już lat systematycznie czytelnicy dostarczają nam zadziwiających przykładów „pracy" specjalistów od produkcji artykułów nabiałowych, pieczywa, napojów chłodzących etc. Mieliśmy już takie rarytasy, jak: robaczki w mleku i śmietanie, mysz w oranżadzie i ogon tego gryzonia w chlebie, drut i szkło w pieczywie itd. Ostatnio redakcyjne muzeum pozyskało dwa kolejne cenne eksponaty. Władysław Jędzierowski z Jarosławia nadesłał nam pokaźny zwój... sznurka znajdującego się w szynce produkcji tamtejszych Zakładów Mięsnych, a Janusz Michniowski z Barycza — podejrzanej konsystencji połówkę chleba, również ze sznurkiem, zakupionego w sklepie GS w Baryczu, a wypieczonego prawdopodobnie w medyckiej piekarni.

Musicie przyznać Szanowni Czytelnicy, że godna podziwu jest twórcza inwencja niektórych producentów i sam Salvadore Dali czegoś takiego by nie wymyślił, nie?...

(bz.)

Szyld sobie, życie sobie...

Na przejściu granicznym w Medyce jest placówka Polskiego Związku Motorowego, która reklamuje się m. in. tym, iż załatwia potrzebne na wyjazd zmotoryzowanym turystom ubezpieczenia pojazdów i książeczki pomocy samochodowej. Niestety, w zbyt wielu przypadkach szyld nie ma nic wspólnego z rzeczywistością. Turystów odsyła się przeważnie do Ekspozytury PZMot. w Przemyślu. Powody są różne: to zabrakło druków, to książeczek itp. Często jednak pyta się wprost: — A co, w Przemyślu nie można było wypisać?!

Dziesiątki, a może i setki samochodów przemierzają — w obie strony — 26 kilometrów po to, by uzyskać dokumenty niezbędne do wyjazdu. W Przemyślu zawsze tłok i kolejki, na granicy „luz". Nie ma to jak dobra organizacja pracy.

(bz.)

Horoskop

WAGA (23 IX — 22 X)

Czy wiesz czyje to strofy? „Nie widziałam Cię już od miesiąca. (I nic. Jestem może biedsza) trochę śpiąca, trochę bardziej milcząca, (lecz widać można żyć bez powietrza!" Tak, to „Miłość" Marii Jasnorzewskiej-Pawlikowskiej. Liryczny nastrój będzie Ci towarzyszyć w tym tygodniu. Wczuj się w poezję Baczyńskiego, Gałczyńskiego, Szymborskiej.

SKORPION (23 X — 22 XI)

Ludzie spod tego znaku nie boją się nikogo, jeśli mają rację. W pracy są niezmordowani i rzadko kiedy uczestniczą w ogólnoplotkarskiej rozmowie. Wolą się jej milcząco przysłuchiwać. Ale za to można na nich polegać jak na Zawiszy. Mimo otwartości sądów i niewybrednego słownictwa Skorpiony są naprawdę cenione, nie narzekają też na brak powodzenia u płci odmiennej.

STRZELEC (23 XI — 21 XII)

„Korale" (a właśnie ten klejnot przypisuje Ci „Horoskop Majów") nie przejmują się niczym, ani nie zastanawiają długo przed podjęciem ważnych decyzji — działają, impulsywnie, mają skłonność do ryzyka. I o dziwo — los zwykle im sprzyja. A jeśli nawet coś nie ułoży się po ich myśli, bez większego żalu zmieniają życiową orientację. Lubią bowiem żyć w wirze najrozmaitszych wydarzeń, ludzi i spraw. Są ruchliwi i niezwykle towarzyscy. Szybko nawiązują romanse i równie szybko je kończą. A więc...

KOZIOROŻEC (22 XII — 20 I)

Zadowalasz się byle czym, wymagania masz skromne, ale za to dla najbliższej rodziny jesteś nadzwyczaj szczodry. Cenisz to, co poważne, uczciwe, związane z tradycją. Stronisz od niedbalstwa, wszystkiego co bezmyślne i chaotyczne. Ponieważ wymagania masz wysokie, trudno nawiązać z Tobą kontakt duchowy, komu się to jednak uda — będzie zachwycony.

WODNIK (21 I — 19 II)

Pasjonują Cię rzeczy niezwykłe, technika, organizacja. Nie znosisz rutyny, nie cierpisz konwenansów. I choć chętnie przebywasz sam, nie czujesz się samotny, bowiem Twoje myśli zastępują Ci doborowe towarzystwo! Ci, co nie znają Twego stylu pracy, uważają Cię za lenia! A przecież potrafisz w ciągu tygodnia zrobić więcej niż kto inny w ciągu kwartału!

RYBY (20 II — 20 III)

Dziś dla Ciebie strofa L. Staffa: „Zapragnąłem wyczytać w zodiaku (Swoje losy i dole żywota,) Alem nigdy nie otrzymał znaku. (Czy się spełni dni moich tęsknota.) Po minionych złych deszczach i burzy (Powracają burze i złe deszcze). Ale ciągle nadzieja mi wróży. (Że to, czego czekam,) przyjdzie jeszcze".

BARAN (21 III — 20 IV)

Nie lubisz oszczędzać, nie uznajesz liczenia się z groszem, a tymczasem są w życiu sytuacje, które tego właśnie wymagają. Masz duże poczucie humoru, cenisz cięty dowcip, nie znosisz niedomówień. Twoim przeznaczeniem jest walka i nieustanne ryzyko.

BYK (21 IV — 21 V)

„Rumieńce lata przybladły. (Liść złoty z wiatrem mknie). I klonom ręce opadły i mnie..." Masz mały test na inteligencję — komu przypisałbyś te słowa? Prawidłowa odpowiedź premiowana kolejnym wierszem w październiku. Macie z sympatią sympatyczne zajęcie — przynajmniej jeden poetycki wieczór w tym tygodniu. Oczywiście przy świecach, z lampką dobrego wina...

BLIŹNIĘTA (22 V — 21 VI)

Interesuje Cię wiele rzeczy naraz, co odbywa się kosztem dokładności. Nikt nie potrafi tak płynnie i sugestywnie mówić jak Ty. Nie u wszystkich znajdziesz jednak zrozumienie — najbardziej tolerancyjna dla Ciebie jest WAGA. Inne znaki z dystansem odnoszą się do Twoich poczynań.

RAK (22 VI — 22 VII)

Czy wiesz jak Cię charakteryzują astrologowie? Posłuchaj. „Osoby spod znaku Raka są wrażliwe i łatwo się wzruszają. Najpiewniej czują się u siebie w domu. Rak jest nastrojowcem o zmiennych humorach. Nie wolno zadrasnąć jego ambicji ani go oszukać, lecz szanować jego poglądy i sposób bycia. Sposób postępowania Raka jest zawsze przemyślany i nacechowany odpowiedzialnością. Sumienny i dokładny z niego pracownik".

LEW (23 VII — 22 VIII)

Chcesz kształtować świat na swoją modłę? Nic dziwnego — to cecha wspólna wszystkim Lwom. Uwielbiasz ponadto przepych, nie gardzisz pochlebstwami. Niechętny jesteś natomiast cwaniactwu tchórzostwu, krętactwu. Trzeba przyznać, że masz wyostrzone poczucie sprawiedliwości i bez pudła wyczujesz czyj autorytet jest niezachwiany.

PANNA (23 VIII — 22 IX)

Wypocząłeś, odprężyłeś się psychicznie, a więc z werwą zabierzesz się do pracy. Musisz od razu ostro wystartować, by być na bieżąco z robotą. W natłoku zajęć nie zapominaj o przyjaciołach i jeśli nie możesz ich odwiedzić, to przynajmniej zadzwoń.

I po co zaraz o tym pisać?

Dobre czasopismo, to między innymi takie, które podejmuje rzeczową, konkretnie adresowaną krytykę ujemnych zjawisk i postaw ludzkich. Jest to powszechna opinia czytelników i prasoznawców. Pismo, które tylko głaszcze i lukruje, przyprawia o mdłości takie same mniej więcej, jak po zjedzonych w nadmiarze ciasteczkach, które początkowo nawet smakują, ale potem chce się nimi wymiotować.

Krytyczne publikacje przysparzają gazecie czytelników, którzy rozdrażnieni nieudolnością, matactwem, różnymi machinacjami i sobiepaństwem najrozmaitszych osób, szukają wsparcia w redakcji, wierząc w skuteczność słowa pisanego. Gdyby było inaczej, redakcje nie otrzymywałyby każdego dnia wielu listów z prośbami o pomoc i sygnałami o tym, co w naszym życiu złe i naganne.

Wszystko jest w porządku, kiedy skrytykuje się dozorcę na przykład, za to, że nie pozamiatał chodnika, albo kelnera, który moczył palec w zupie konsumenta, ale jeśli zła ocena dotyczy już choćby sołtysa, osoby bądź co bądź urzędowej — wywołuje na ogół agresywną reakcję zainteresowanego oraz jego popleczników. A im wyżej, tym oburzenie krytykowanych jest większe.

Kiedy swego czasu napisaliśmy o jednym z wydziałów organu administracji państwowej, zarzucając, że jest w nim więcej sekretarek niż urzędników bezpośrednio obsługujących obywateli — odzew na to był zgoła niespodziewany. Nie zaprzeczano faktom, lecz interesowano się wyłącznie tym, KTO takiej informacji udzielił, KIM jest ta „czarna owca", która dopuściła się haniebnego czynu poinformowania dziennikarza o nieprawidłowościach we własnej firmie?

Jeśli otrzymujemy list z zakładu karnego — a są takie przypadki — od kryminalisty — który bulzga dziennikarza za to, że ten śmiał o nim napisać, skoro skazany „padł ofiarą niesprawiedliwości" — taka reakcja nie budzi zdziwienia, ze względu na osobę, która ów list przesłała. Zupełnie inaczej natomiast odbiera się odzew przedstawiciela skrytykowanego zakładu czy instytucji, który — co się znacznie częściej zdarza — kipi do słuchawki: „Po co o tym od razu pisać? Nie można było z nami u z g o d n i ć? Takie pisanie może zaszkodzić nie tylko nam, ale także i wam redaktorze!"

Charakterystyczne w tej wypowiedzi nie są jednak owe pogróżki, kierowane pod adresem piszącego, mające ostudzić jego zapał do podejmowania krytyki, ale przede wszystkim to zaskakujące sformułowanie, mówiące o „uzgadnianiu". Co mianowicie należało uzgodnić? Zapytać pana dyrektora, czy można napisać o bałaganie panującym w podległym mu zakładzie?

To nie są odosobnione przypadki, ale bywa jeszcze groźniej. Interweniujący, nie mając żadnych konkretnych argumentów, wzywa na pomoc socjalizm, grzmiąc — niczym pleban do nierządnicy — iż „krytyka działalności jego zaangażowanego w sprawy socjalizmu kolektywu godzi w zasady ustrojowe PRL-u, bo kto ośmiela się podnieść rękę na socjalistyczne przedsiębiorstwo, sprzyja niejako reakcyjnemu podziemiu, dostarczając mu dowodów, że z „tej mąki chleba nie będzie".

Są też tzw. reakcje przyspieszone. Polegają one na tym, że „urzędowa osoba", która dowiedziała się, iż w jej instytucji „węszył" jakiś dziennikarz — niezwłocznie, na wszelki wypadek, rozpoczyna kontrnatarcie, stara się zapobiec ukazaniu się materiału w prasie i w związku z tym i n t e r w e n i u j e, najczęściej w instancji partyjnej, najchętniej jakiegoś wyższego szczebla, co wyraźnie świadczy o tym, iż pozostała na etapie lat siedemdziesiątych. Dla przykładu — jeśli na obozie młodzieżowym kilku nauczycieli z bożej łaski urządziło sobie nocne p a r t y alkoholowo-erotyczne, które podglądnęła niesforna młodzież i opowiedziała o tym rodzicom, a ci napisali do redakcji list pełen oburzenia — protektorzy „podejrzanych", zanim jeszcze sprawdzili słuszność zarzutów, próbowali sprawę zatuszować, używając argumentów w rodzaju: „To godzi w autorytet wszystkich nauczycieli!"

Na tej samej zasadzie można wyciągnąć wniosek, że skoro inżynier Kowalski jest impotentem, są nimi także wszyscy inżynierowie w całym kraju. Najlepiej więc — zdaniem niektórych — byłoby przeprowadzać huczne wywiady, pisać o wszystkich jednakowo dobrze, z pełnym uznaniem i podziwem dla ich tytanicznej pracy, choćby była to nawet praca najzwyklejsza, w granicach obowiązku. Tym sposobem doszłoby do tego, że nawet na klepsydrach, obok wymienionych odznaczeń, dopisywałoby się jeszcze ilość udzielonych wywiadów oraz informacji traktujących ciepło zimnego już nieboszczyka.

Nie można jednak zapominać o tym, że krytyka ujemnych zjawisk to nie tylko prawo, ale obowiązek prasy. Zgodnie z nową ustawą prasową jest ona jednym z doniosłych czynników rozwoju stosunków społecznych w socjalistycznym państwie, a zatem zyskuje pełne wsparcie polityczne. Kumoterstwo i tuszowanie bałaganu doprowadziło swego czasu, nie tak znów odległego, do głębokiego kryzysu. Dlatego też prawo prasowe nie tylko zakazuje tłumienia krytyki, ale przewiduje nawet odpowiedzialność karną za zmuszanie dziennikarza do zaniechania opublikowania krytycznego materiału. Rzecz oczywista — prasa korzysta z tych uprawnień tylko wówczas, gdy krytyka mieści się w granicach określonych prawem i zasadami współżycia społecznego. Innymi słowy, ma ona służyć eliminowaniu wszelkiego zła i przeciwstawiać się zmowie milczenia, której nie wybaczyłoby nam już następne pokolenie.

JAN MISZCZAK

Porady doświadczonego zielarza

Róża

Potocznie wyróżniamy różę ogrodową, różę do smażenia i różę dziką. Botanicy wyróżniają wśród dziko rosnących róż ponad 20 gatunków. Są to np. róże: dzika, pomarszczona, rdzawa, płotowa, girlandowa, czerwonawa, jabłkowata, gęstokolczasta, francuska, alpejska. Róże są krzewami o wysokości od 50 do 300 cm, z gałązkami o mniejszej lub większej ilości kolców — prostych, słabo lub mocno zakrzywionych. Ich owocnie są różnego kształtu (kuliste, przypominające gruszkę, śliwkę lub pomidora) i różnej barwy (białawe, żółtawe, czerwone, szkarłatne, purpurowe, prawie czarne). Spotyka się gatunki róż o owocniach pokrytych krótkimi, kłującymi włoskami.

Róża rośnie na nieużytkach, przy polnych drogach, na miedzach, na skrajach lasów, często w towarzystwie tarniny. Lubi dużo słońca i wapienną glebę. Dojrzewa z końcem sierpnia lub we wrześniu (w tym roku późno).

Surowcem leczniczym są owoce, a raczej owocnie z licznymi białymi i bardzo twardymi owocnikami.

Owoce należy zbierać, gdy są już dojrzałe, ale jeszcze twarde i nieprzejrzałe. W upalne dni suszymy je rozłożone cienko na sitach w naturalnych suszarniach, w warunkach dobrego przepływu powietrza. Można je suszyć w suszarniach ogrzewanych do 60 st. C. Specjaliści radzą, aby je suszyć przez 10 minut w temperaturze 100 st. C (np. w piekarniku), a potem w temperaturze 60 st. C. Wysoka temperatura niszczy enzymy, które rozkładają zawartą w róży witaminę C.

Chcąc szybko otrzymać wartościowy susz, przecinamy owoce na pół, oczyszczamy je z pestek i włosków i rozkładamy cienką warstwą do suszenia. Zachowują czerwoną barwę i tracą bardzo mało cennej witaminy.

Owoce róży są niezwykle wartościowym lekiem wielo- i wysokowitaminowanym. Zawierają zwykle kilkaset, często ponad tysiąc, a niekiedy nawet kilka tysięcy miligramów witaminy C w 100 g świeżej masy. Tęsknimy za cytrynami, bo leczą gardło, serce, nie wiedząc o tym, że o wiele lepiej spełnia to zadanie róża. W miąższu jej świeżych owoców jest 50—100 razy więcej witaminy C niż w cytrynie!

Róża zawiera wiele innych witamin: kilkaset, a nawet kilka tysięcy mg witaminy P karotenoidy (witaminę A), witaminę K, nieco witamin B_1 i B_2, witaminę PP i w owocach sporo witaminy E.

Składnikami owoców róży są ponadto: garbniki, cukry, kwasy organiczne (m. in. jabłkowy i cytrynowy), flawonoidy, olejek eteryczny, sole mineralne (Ca, Mg, Fe) i pektyny. Naturalna witamina C jest 3—5 razy bardziej aktywna niż syntetyczna, szybciej osiąga i dłużej utrzymuje niezbędne stężenie w organizmie, gdyż towarzyszące jej flawonoidy (witamina P) i kwasy organiczne chronią ją przed rozkładem. Badania z ostatnich lat (głównie Paulinga) wykazały, że zwiększone dawki witaminy C zapobiegają „chorobom z przeziębienia" i szybko je leczą. Wyciągi z róży działają również żółciopędnie, moczopędnie, napotnie, przeciwbiegunkowo, nasercowo, przeciwnerwowo itp.

Oto schorzenia, które leczy się różą: zapalenie żołądka i jelit, niedokwaśność żołądka, zapalenie wątroby, choroby nerek i pęcherza, zanikowy nieżyt przewodu pokarmowego, biegunka, „choroby z przeziębienia" na tle wirusowym i bakteryjnym (katar, angina, grypa), miażdżyca, bezsenność, osłabienie organizmu, zmęczenie.

N A P A R. Wysuszone owoce miażdżymy i zalewamy nieco ostudzonym wrzątkiem. Po 20 minutach naparzania, przecedzamy, słodzimy i pijemy 2—3 razy dziennie po pół szklanki.

S O K. Starannie umyte i oczyszczone z ciemnych „czubków" owoce zasypujemy w słoju cukrem (w stosunku 1:1), po miesiącu odlewamy bardzo smaczny sok. Pijemy go z przegotowaną wodą.

Bardzo szybko można otrzymać sok w inny sposób. Zmielone owoce zalewamy przegotowaną i gorącą wodą, mieszamy i wyciskamy przez szmatkę sok, który należy odpowiednio osłodzić. Resztę zalewamy większą ilością wody i po odciśnięciu pijemy na bieżąco znacznie słabszy sok.

P R O S Z E K. Wyłuskane z pestek i wysuszone owoce mielimy (na elektrycznym młynku, na maszynce do mięsa). Otrzymany proszek „krążymy" na misce. Na wierzch wychodzą zbite w kulki włoski, które zbieramy łyżeczką. Odrobinę oczyszczonego proszku zalewamy kilkoma łyżkami przegotowanej wody, dodajemy cukru i kilkakrotnie mieszamy. Powstaje bardzo smaczna i gęsta marmoladka. Łyżeczka proszku wystarczy na całodzienne zapotrzebowanie organizmu na witaminę C.

M A R M O L A D A. Wyłuskane i zmielone owoce róży zasypujemy cukrem, po kilku dniach, gdy zmiękną, przecieramy je przez sito i napełniamy marmoladką wyparzone słoiki. Jest bardzo smaczna. Można nią smarować chleb, ciastka, przekładać wafle, torty, itp.

JÓZEF HAWLICKI

Ustawiacze i manewrowi

Oskarżam
Czesława Ch., Adama K., Tadeusza M., Tadeusza B., Andrzeja W. i Edwarda Ż.
o to, że:
w okresie od maja 1983 r. do grudnia 1983 r. w Żurawicy, woj. przemyskie, Tadeusz M. i Edward Ż., jako ustawiacze wagonów miejscowej stacji PKP, będąc odpowiedzialni za ochronę powierzonego im mienia, zaś Czesław Ch., Adam K., Tadeusz B. i Andrzej W. jako manewrowi tej stacji, działając wspólnie i w porozumieniu, w zmieniających się składach osobowych oraz samodzielnie, dokonali szeregu włamań do wagonów towarowych, skąd zabrali w celu przywłaszczenia różne towary (...) Łącznej wartości co najmniej 303 128 zł (...)

Tak rozpoczyna się suchy, prawniczy zapis w akcie oskarżenia, skierowanym przez Prokuraturę Wojewódzką w Przemyślu do Sądu Wojewódzkiego przeciwko 6 pracownikom PKP, którzy — jak zarzuca im prokurator — kradli na szkodę własnej firmy.

W ostatnim okresie coraz częściej słyszy się i czyta o nasilaniu się tego rodzaju przestępstw, co powoduje słuszne oburzenie społeczne, a także rodzi pytanie: co jest tego główną przyczyną? Brak należytej ochrony mienia powierzonego przewoźnikowi, czy też jego trudności kadrowe, powodujące niekiedy konieczność przyjmowania w szeregi kolejarskiej braci ludzi niewłaściwych, różnych „niebieskich ptaków", często karanych już w przeszłości?

Funkcje sprawowane przez osoby występujące w tym artykule — ustawiacze i manewrowi — nabierają w kontekście ich przestępczej działalności jakby podwójnego znaczenia. Mniej jednak mają wspólnego z ich pracą zawodową, więcej natomiast z czynnościami polegającymi właśnie na takim jakby „ustawianiu się" i „manewrowaniu", aby osiągnąć zyski drogą łamania prawa. Opiszmy niektóre ich czyny, posługując się zarzutami zawartymi w akcie oskarżenia.

Jak ustalono w toku śledztwa, najczęściej w skład tzw. grupy manewrowej wchodzili Tadeusz M., Czesław Ch. i Adam K. Oni to właśnie rozpoczęli serię włamań do wagonów, po czym wciągnęli do tego trzech pozostałych oskarżonych, działając najczęściej w składach 2—3-osobowych oraz pojedynczo.

Wagony, jak wykazało postępowanie, były na ogół dobrze zabezpieczone przed kradzieżą — drzwi były zamknięte na zasuwy, a ponadto odrutowane i zaplombowane. Dla przestępczej grupy nie stanowiło to jednak poważniejszej przeszkody — tym bardziej, że niektórzy z włamywaczy zawsze mieli przy sobie przygotowane już pomby, aby po dokonaniu czynu zatrzeć ślady.

Czasami jednak przyszły łup znajdował się na platformie odkrytego wagonu, jak to było np. z ciągnikami, na które pewnego razu zwrócili uwagę Adam K. i Tadeusz M. Wspólnie weszli na wagon i pierwszy z wymienionych mężczyzn wymontował z ciągnika pompę wspomagającą, wartości (w tym czasie) 2 600 złotych, którą sprzedał potem za... 600 zł. Udział jego wspólnika w tej kradzieży polegał jedynie na tym, że oświetlał on koledze „miejsce pracy", za co Adam K. miał postawić mu wódkę.

Wkrótce K. dopuścił się podobnego czynu, tym razem z Czesławem Ch., którego zadaniem było pilnowanie, aby nikt nie zauważył, jak kolega — ustawiacz wymontowuje z ciągnika prądnicę, wartości 9 200 zł. Sprzedali ją tanio, za dwa tysiące, dzieląc się sprawiedliwie, po połowie.

Bywało, że Adam K. działał też w pojedynkę, np. wówczas, gdy wymontował dwa akumulatory, które sprzedał za 6 tysięcy złotych, nie musząc się z nikim dzielić tą kwotą.

W sierpniu 1983 r. Czesław Ch., Tadeusz M. i Tadeusz B. stwierdzili, że w jednym z wagonów znajdują się transportery z winem owocowym o pięknej nazwie „Kwiat jabłoni". Pokusa były zbyt duża, aby się jej oprzeć, więc wkradli się do wagonu i zabrali cały transporter wina, którym się potem razem raczyli.

Innej nocy Adam K., Tadeusz M. i Czesław Ch. skradli zestawy porcelanowe produkcji czechosłowackiej (wartości 22 400 zł), po czym „obrobili" jeszcze jeden wagon, zabierając zeń dziecięce kurtki ortalionowe (12 tys. zł).

Niedługo potem drużyna manewrowa w składzie: Edward Ż., Adam K. i Czesław Ch. skradła 3 komplety walizek, o łącznej wartości 30 tysięcy zł.

Nudne staje się przytaczanie metod ich działania, ponieważ były zawsze niemal identyczne, a zmieniały się tylko towary. Wymieńmy zatem, że zabierali też obuwie, teczki „dyplomatki", materiały pościelowe, spodnie, bluzki, ubrania, owoce cytrusowe, a nawet... zamki błyskawiczne i naboje do syfonów. Dowodem na to, że nie gardzili niczym, jest na przykład fakt, że Adam K., działając tym razem w pojedynkę, włamał się do wagonu i zabrał... 3 słoiki z kompotem. Akt oskarżenia nie podaje, czy było to bezpośrednio po wspomnianej wcześniej kradzieży wina owocowego, którym być może poczęstowali go koledzy, gdyż tylko wyjątkowo dokuczliwe pragnienie mogłoby tłumaczyć motywację jego czynu. Ale żarty na bok.

Skradzione towary najczęściej sprzedawali różnym osobom, które w większości przypadków doskonale orientowały się w pochodzeniu oferowanych przedmiotów, dlatego także odpowiedzą przed sądem. Ich sprawy wyłączono do odrębnego postępowania. Część zrabowanych towarów udało się odzyskać, pozostałe nie powróciły już do właścicieli.

6-osobowa grupa przestępcza przyznała się do zarzucanych czynów, z tym jednak, że poszczególni jej członkowie starali się oczywiście pomniejszać swą rolę w dokonanych włamaniach. Wkrótce odpowiedzą przed sądem, który dokładnie ustali stopień ich winy.

Na marginesie tej sprawy warto przytoczyć znamienne zdarzenie. Kiedy rozmawialiśmy na ten temat z pracownikami PKP i użyliśmy zwrotu, że „kolejarze okradali własną firmę" — zwrócono nam uwagę: „To nie byli kolejarze, to byli złodzieje".

Ten zwięzły komentarz stanowi jakby odpowiedź na postawione na wstępie pytanie: — Co jest główną przyczyną nasilających się kradzieży na kolei; Powyższy przykład dobitnie świadczy o tym, że zasadniczym powodem jest niewłaściwy dobór pracowników. Najlepszy dowód, że aż trzech spośród sześciu oskarżonych — Tadeusz B., Andrzej W. i Tadeusz M. — było już w przeszłości karanych, przy czym dwaj pierwsi za podobne przestępstwa.

(m)

Akcja: „Bezpieczne tory"

Jak poinformował nas komendant Wartowni SOK w Żurawicy Józef Katan, funkcjonariusze Służby Ochrony Kolei prowadzą wzmożone działania, m. in. w ramach akcji pn. „Bezpieczne tory", których celem jest zapobieganie różnego rodzaju przestępstwom i wykroczeniom, popełnianym na terenie PKP, a także wykrywanie sprawców tych czynów. Przedsięwzięcia te przynoszą efekty.

Np. 3 bm. na stacji Żurawica Rozrządowa SOK-iści zatrzymali dwóch mężczyzn, którzy skradli beczkę lepiku, wartości ponad 4 300 zł i usiłowali wywieźć ją furmanką. 5 bm., na tej samej stacji, ujęli natomiast sprawcę kradzieży 38 podkładów pod tory, wartości 11 400 zł, który zamierzał wywieźć je ciągnikiem. Wymienionych przekazano organom MO.

Ponadto 4 bm. na stacji w Przemyślu funkcjonariusze SOK zatrzymali 2 uczniów jednej z miejscowych szkół podstawowych, którzy obrzucili kamieniami pociąg osobowy. Przeprowadzono rozmowy profilaktyczno - ostrzegawcze z rodzicami tych chłopców oraz powiadomiono szkołę o tym chuligańskim wybryku.

(jm)

ZZA KRATEK

Szampańska biesiada

W krajach nasłonecznionych bardziej od naszego, gdzie rozwija się uprawa winogron, wino od dawna jest tradycyjnym napojem tubylców. W niektórych rejonach Hiszpanii, na przykład, ludzie nigdy nie piją wódki, ale nie piją też wody. Niezastąpionym napojem jest tam wino.

U nas, jak wiadomo, ludzie są mniej wybredni i mogą wypić wszystko, co zawiera jakikolwiek procent alkoholu, poczynając od koniaku, kończąc na borygo, w zależności od stopnia kultury oraz zaawansowania alkoholowego. Przykładem jest chociażby Stefan S., dla k[illegible]ego wartości smakowe poszczególnych gatunków alkoholi nie mają najmniejszego znaczenia, a jednak z zadowoleniem wyraża się on o widocznej poprawie w zaopatrzeniu sklepów w poszczególne rodzaje win, szczególnie sklepów podległych gminnym spółdzielniom. Placówki handlowe tej firmy coraz częściej otrzymują szampany oraz różnego rodzaju wina importowane. Stefan S. jest zdania, że jeśli brakuje w jego rodzinnych stronach zwykłych win owocowych, w których najbardziej gustuje, wyłącznie zresztą z powodu ich ceny, to dobrze chociaż, że sprowadza się właśnie szampany albo — jak ostatnio — bułgarski vermouth o dźwięcznej nazwie „ciociosan". Nie mając dużego wyboru Stefan S. woli już „ciociosan" niż szampan, ponieważ — jak twierdzi — „ciociosan" jest w litrowej butelce i lepiej „wchodzi w palę", gdyż zawiera więcej alkoholu, natomiast z szampanem ma poważne kłopoty. Rano, dla przykładu, gdy odczuwa poranne drżenie rąk, otwarcie butelki „z bąbelkami" stanowi dla niego nie lada problem. Trzęsące się ręce powodują, że szampan zaczyna silnie musować i po otwarciu „ucieka", zanim zdąży przytkać otwór szyjki spragnionym dziobem. Ponadto po szampanie, jak to pięknie określa, odczuwa dokuczliwe „palenie w rurze", co w jego gwarze oznacza piekielną nadkwasotę.

Pogadankę Stefana S. na powyższy temat odtworzyliśmy po to, aby go bliżej scharakteryzować.

Pewnego dnia, punktualnie o godzinie „O" (jest to godzina rozpoczynania sprzedaży alkoholu w naszych placówkach handlowych i gastronomicznych, czyli trzynasta), wpadł on do sklepu, rzucił okiem na półki i ujrzawszy vermouth pt. „ciociosan" już od progu krzyknął:

— Dwa „wermachty" proszę!

— Może chodzi o vermouth? — zapytała sprzedawczyni, wykazując znajomość towarów oraz chcąc nauczyć klienta, jak się poprawnie wymawia nazwę tego gatunku wina.

— Jak zwał, tak zwał — zachrypiał. Daj pani szybko, bo uschnę tu w sklepie.

Drżącymi łapkami odliczył pieniądze, porwał dwie litrowe butelki i niezwłocznie wybiegł, chcąc jak najprędzej rozpocząć kolejny dzień ciężkiego pijaństwa.

Usiadł nad strumieniem, pod krzaczkiem, i w samotności wlewał w siebie pachnący ziółkami trunek. Po każdym łyku był coraz spokojniejszy, powoli się odprężał. Opróżnił jedną butelkę i usnął.

Obudził się nagle i zobaczył, że obok niego siedzą Franciszek L. i Bogusław H., którzy właśnie kończą drugą flaszkę jego „ciociosanu".

— A wy tu skąd? — zapytał Stefan S., którego organizm znów odczuwał ogromne zapotrzebowanie na następną dawkę alkoholu.

— Szliśmy tędy — odpowiedzieli — i zobaczyliśmy jakiegoś „nieboszczyka" w krzakach, więc przyszliśmy z pomocą. Ale okazało się, że to ty, Stefek, więc było wiadomo, żeś żyw, ino zachlany.

— Ale dlaczego pijecie moje wino?

— Oddamy ci forsę, jakżeś taki wredny egoista.

— Nie o pieniądze chodzi. Walutę mam, tylko pić mi się chce. Macie tu dwa tysiące i pędźcie po następne butelki. Tylko szybko!

Natychmiast wykonali polecenie i wkrótce przynieśli alkohol, z tym jednak, że nie był to już „ciociosan", którego ponoć zabrakło już w „geesie", a zatem kupili cztery butelki szampana („bo sprzedawali tylko po dwie na twarz" — usprawiedliwili się) oraz butelkę wódki.

— Jesteś nam winien „stówę" — powiedzieli — bo tyle mniej więcej nam zabrakło i musieliśmy dołożyć ze swoich.

Nie targował się. Wyjął z kieszeni gruby plik pieniędzy i wręczył im żądaną kwotę. W tym momencie oczy jego przyjaciół wbiły się w tę harmonię banknotów, ale on schował pieniądze do tylnej kieszeni spodni, co nie umknęło ich uwadze.

Naprzód pili szampana i popijali wódką, potem pili wódkę i popijali szampanem. Szkoda, że tego nie u[illegible]dział jakiś dziennikarz z francuskiego radia na przykład, bo wówczas przekonałby się, jaka jest naprawdę różnica między jego a naszym krajem. We Francji szczycącej się wyższą niż u nas stopą życiową, szampana pije się bowiem przy dużych uroczystościach — a tu w krzakach nad strumieniem, trzech zalanych facetów w roboczych strojach raczy się tym szlachetnym trunkiem bez żadnych ceregieli i to w czasie, w którym lud pracujący Francji musi w pocie czoła zarabiać na te paskudne ślimaki, czy żabie udka, żeby miał co na talerz włożyć, nie myśląc nawet o szampanie.

Po godzinie takiej uczty wszyscy posnęli. Stefan S. spał najdłużej i nic w tym dziwnego. Franciszek L. i Bogusław H. obudzili się wcześniej, dopili jeszcze resztki alkoholu, po czym doszli do wniosku (tak zeznawali później na milicji), że kolegę ich ktoś może okraść, więc należy wziąć mu pieniądze w depozyt. Odwrócili go na brzuch i przenicowali kieszenie, zabierając ponad 30 tysięcy złotych.

Kolejne przebudzenie Stefana S. było już bardzo nieprzyjemne, zwłaszcza wtedy, gdy stwierdził brak gotówki.

Stefan S., który poprzednio był już karany za znęcanie się nad żoną i dziećmi, wrócił do domu w nastroju wyjątkowo agresywnym. Pieniądze, z których część tylko zdążył przepić, a resztę mu skradziono, miał ze sprzedaży krowy, którą w tajemnicy przed rodziną wyprowadził z obory i oddał komuś za pół darmo. Gdy pojawił się w mieszkaniu, żona zaczęła czynić mu z tego powodu wymówki, co doprowadziło go do szału, spotęgowanego wyjątkowo tęgim kacem. Rzucił się na żonę i pobił ją tak dotkliwie, że nieszczęsna kobieta przez ponad tydzień przebywała potem w szpitalu.

Milicja zajęła się Stefanem S., a wkrótce także jego kamratami, którzy wzięli mu gotówkę „w depozyt". Stefan S. poddany będzie ponadto przymusowemu leczeniu odwykowemu, przez co przez dłuższy czas nie będzie mógł realizować hasła, jakie usłyszeliśmy kiedyś na ulicy: „Po trzynastej, pókiś żyw, wypij chociaż kilka piw!"..

JAN M.

KWALIFIKACJE OGRODNICZE
na poziomie zasadniczej szkoły ogrodniczej bądź uprawnienia kwalifikowanego ogrodnika można uzyskać po ukończeniu 5-miesięcznego kursu (listopad 1984 - marzec 1985 r.) i pomyślnym zdaniu egzaminu państwowego.

Zgłoszenia przyjmuje — w terminie do 20. 10. 1984 r. — oraz szczegółowych informacji udziela **Oddział Wojewódzki Stowarzyszenia Inżynierów i Techników Rolnictwa w Przemyślu, ul. I Armii WP 6 (Zespół Szkół Rolniczych), tel. 39-48.**

K-1

Chrześcijańskie Stowarzyszenie Społeczne wynajmie lub kupi na potrzeby biurowe DOM ewentualnie CZĘŚĆ DOMU w śródmieściu Przemyśla. Oferty należy składać na adres: Przemyśl, Wybrzeże Kościuszki 80|111 lub telefonicznie pod nr. 68-76

SPÓŁDZIELNIA ROLNICZO-WYTWÓRCZA w OLSZANACH z siedzibą w ROKSZYCACH

zatrudni od zaraz GŁÓWNEGO KSIĘGOWEGO

Warunki pracy i płacy do uzgodnienia z zarządem spółdzielni.

K-1

Ogłoszenia drobne

ZARZĄD Ogniska TKKF „Miś" przy Przemyskiej Spółdzielni Mieszkaniowej od dnia 1. 10. 1984 r. (w każdy poniedziałek i czwartek o godz. 19) prowadzi: gimnastykę dla Pań w Szkole Podstawowej nr 4, aerobic — w Osiedlowym Domu Kultury im. XXX-lecia i Klubie Osiedlowym przy ul. Pstrowskiego.

MŁODE małżeństwo bezdzietne (członkowie spółdzielni) poszukuje na rok mieszkania w Przemyślu. **Oferty: Przemyśl, tel. 69-23 od 16 do 20.**

SYRENĘ bosto — sprzedam, stan dobry. **Przemyśl, 1 Maja 91 (boczna uliczka naprzeciw stadionu).**

ZAMIENIĘ mieszkanie M-3 (50 m kw.) w Jarosławiu na podobne lub większe w Przemyślu. **Przemyśl, tel. 37-92.**

ARTUR KRUK zgubił prawo jazdy wydane przez **Wydział Komunikacji Urzędu Miejskiego w Przemyślu.**

POSZUKUJĘ na 8 miesięcy mieszkania lub samodzielnego pokoju. **Przemyśl, tel. 25-60, po 17.**

MIROSŁAW ZAWADA zgubił prawo jazdy wydane przez **Wydział Komunikacji Urzędu Miejskiego w Jarosławiu.**

SPRZEDAM garaż przenośny duży, ocieplany. **Przemyśl, tel. 53-25 w godz. 18—19.**

ZBIGNIEW SZCZEPAŃSKI zgubił prawo jazdy wydane przez **Wydział Komunikacji Urzędu Miejskiego w Przemyślu.**

BOGUSŁAW ŻYROMSKI zgubił prawo jazdy wydane przez **Wydział Komunikacji Urzędu Miejskiego w Przemyślu.**

WŁADYSŁAW MARCINÓW, zamieszkały Przemyśl, ul. Paderewskiego 10a/3, zgubił prawo jazdy ABCE wydane przez **Wydział Komunikacji Urzędu Miejskiego w Przemyślu.**

WYDZIERŻAWIĘ lub kupię pole (działkę rolną) o pow. 10—30 arów z dostępem do wody (studnia, potok) i prądu. Płatne z góry za kilka lat. **Tel. grzecznościowy: 35-44, Przemyśl.**

BŁAMY karakułowe — **sprzedam. Przemyśl, tel. 16—79.** PG-2524/1

KAZIMIERZ Jamróz zam. Boratyn 170 — zgubił prawo jazdy, wydane przez **Wydział Komunikacji Jarosław.** PG-2552 /1

SPRZEDAM parcelę przy ul. Lwowskiej. **Wiadomość: Przemyśl, Trentowskiego 7, Rogozińska.**

PILNIE sprzedam magiel elektryczny. **Jarosław, tel. 48—15**

TADEUSZ KURASZYŃSKI, zam. w Cewkowie 140, zgubił **prawo jazdy kat. ABT.**

PANA z Medyki, który był pod Berlinem w 1946 r. z ROMANEM OPRYSKIEM proszę o kontakt. Jan Oprysk, Przemyśl ul. W. Pola 42/3.

SPRZEDAM kredens stołowy, toaletkę, stolik, stół i przedwojenne biurko. **Wiadomość: Przemyśl, ul. Kopernika 24/14.**

Z głębokim żalem zawiadamiamy, że w dniu 19 września br. zmarł

Kol. WŁADYSŁAW KOSIOR

były przewodniczący Powiatowego Komitetu Stronnictwa Demokratycznego w Lubaczowie, zasłużony członek SD, odznaczony Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski i odznaką „Zasłużony dla woj. rzeszowskiego".

Wojewódzki Komitet Stronnictwa Demokratycznego w Przemyślu
Miejski Komitet Stronnictwa Demokratycznego w Lubaczowie

29 września 1984 r. odbędzie się

głośna próba syren alarmowych

włączonych do systemu powszechnego ostrzegania i alarmowania na terenie województwa przemyskiego.

Rodzaje sygnałów alarmowych:

alarm powietrzny — dźwięk modulowany trwający 3 minuty,

alarm o skażeniach — dźwięki trwające 10 sekund powtarzane przez 3 minuty. Czas trwania przerwy między dźwiękami powinien wynosić 15—25 sekund.

Sposób odwołania alarmów — dźwięk ciągły trwający 3 minuty.

WOJEWÓDZKI INSPEKTORAT OBRONY CYWILNEJ

Koledze **MARKOWI ZUZMAKOWI** wyrazy serdecznego współczucia z powodu śmierci

OJCA

składają:

koleżanki i koledzy oraz dyrekcja Przedsiębiorstwa Gospodarki Mieszkaniowej

Koleżance **KRYSTYNIE MUŁARCZYK** wyrazy serdecznego współczucia z powodu śmierci

MĘŻA

składają:

koleżanki i koledzy oraz dyrekcja Przedsiębiorstwa Gospodarki Mieszkaniowej

Wściekły jak... gołąb

Ostatnio bardzo często słyszało się, szczególnie w miesiącach letnich, komunikaty radiowe z prośbą o zgłoszenie się właściciela psa, który pogryzł dziecko lub dorosłą osobę. Komunikaty te zawsze kończyły się jednakową regułką: „W przeciwnym wypadku dziecku grozi seria bolesnych zastrzyków". Dodajmy, że nie tylko bolesnych, ale także nie obojętnych dla zdrowia.

W Wojewódzkiej Stacji Sanitarno-Epidemiologicznej poinformowano nas, że w br. w Przemyskiem odnotowano aż 246 przypadków pogryzień ludzi przez zwierzęta, głównie psy, z czego 94 w Przemyślu. Wydaje się jednak, że statystyka ta nie odzwierciedla w pełni stanu rzeczywistego, bowiem odnotowano tylko te przypadki, w których poszkodowany zgłosił się do lekarza. Można domniemywać, że nie wszyscy to uczynili. Znamienne jest też, że zdecydowana większość tych zdarzeń miała miejsce w miastach, gdzie bezpańskie, wałęsające się psy stały się w ostatnim okresie prawdziwą plagą. Na wsi zwierzęta te trzymane są z reguły na uwięzi, względnie za ogrodzeniem.

Każdy, kto został pogryziony przez nieznanego psa lub inne zwierzę, powinien natychmiast zgłosić się do lekarza, najlepiej pogotowia ratunkowego. Wszelka zwłoka, jeśli zwierzę było chore na wściekliznę, może mieć bardzo poważne konsekwencje. Najniebezpieczniejsze miejsca ugryzienia to okolice głowy i górna część klatki piersiowej. O terminie zaaplikowania zastrzyków ze szczepionką decyduje oczywiście lekarz, który jednocześnie powiadamia o zaistniałym przypadku odpowiednią terenową stację sanitarną. Obowiązkiem pracownika stacji jest jak najszybsze ustalenie, czy zwierzę, które zaatakowało człowieka jest zdrowe, czy było szczepione. Jeśli właściciel nie może okazać świadectwa szczepienia, agresywnego czworonoga bierze się na obserwację — z tym jednak, że jeśli rany są głębokie lub zadane w miejscach szczególnie niebezpiecznych, zastrzyków nie da się uniknąć, ze względu na dość długi okres obserwacji.

W tym roku, spośród 246 osób pogryzionych, tylko 4 zmuszone były wziąć serię bolesnych zastrzyków. W pozostałych przypadkach, dzięki szczęśliwemu zbiegowi okoliczności, udało się tego uniknąć.

Częste komunikaty radiowe oraz liczne w ostatnim czasie informacje na ten temat, wywołały spore zaniepokojenie wśród społeczeństwa, także naszego regionu. Ludzie odnieśli wrażenie, że wśród zwierząt szerzy się wścieklizna, choroba — jak wiadomo — bardzo niebezpieczna. Z informacji uzyskanych w Weterynaryjnej Inspekcji Sanitarnej wynika jednak, że w województwie przemyskim odnotowano w br. tylko jeden przypadek wścieklizny — i to nie u zwierzęcia domowego, lecz u lisa. To z natury płochliwe zwierzę podeszło pod chłopską zagrodę i zaatakowało psa. Rolnik, domyślając się, że lis jest chory zabił go i dostarczył pracownikom weterynarii. Badania potwierdziły przypuszczenia.

Ten odosobniony przypadek nie może jednak w pełni uspokajać. W innych regionach kraju (choć Polska nie znajduje się na czele światowej listy notującej przypadki wścieklizny) stwierdzono znacznie większą ilość zwierząt cierpiących na tę chorobę, a nie trzeba dodawać, że np. na skutek przemieszczania się zwierzyny leśnej, niebezpieczeństwa nie da się wykluczyć.

Stąd też apel, szczególnie do rodziców i opiekunów: nie wolno pozwalać, aby dzieci zbliżały się i głaskały nieznane zwierzęta, gdyż nie tylko ugryzienie ale nawet zadrapanie przez chore zwierzę może doprowadzić do zakażenia się wścieklizną.

Powszechnie utarło się, że najbardziej niebezpieczne pod tym względem są psy i koty. Warto więc wiedzieć, że praktycznie każde zwierzę może być wściekłe, nawet niewinne z pozoru gołębie, które np. na przemyskim rynku podchodzą do ludzi i jedzą z ręki. Nie należy popadać w panikę, ale ostrożność nie zawadzi.

Trzeba wreszcie przestrzec właścicieli psów, aby wyprowadzali je na spacer na smyczy, a w razie potrzeby także w kagańcach. Coraz częściej bowiem nie pilnowane należycie zwierzęta domowe strasza dzieci i dorosłych, a w takich przypadkach o pogryzienie nietrudno. Tłumaczenia, że „jest to bardzo łagodny piesek", nie wszystkich przekonują.

Należałoby także zastanowić się, co zrobić z coraz większą liczbą bezpańskich psów i kotów. Chodzi przecież o bezpieczeństwo ludzi i humanitarny stosunek do tych „samotników".

(j)

Zapraszamy...

W najbliższych tygodniach odbędzie się w Przemyślu kilka poważnych masowych imprez sportowo - rekreacyjnych, gwarantujących czynny wypoczynek po pracy i nauce, zapewniających dobry relaks i samopoczucie. Słowem, okazja dla każdego, kto czuje się na siłach i znajdzie czas dla własnego zdrowia!

W niedzielę, 7 października, wielka impreza masowa — III MEMORIAŁ ANDRZEJA CIESZYŃSKIEGO — z biegiem głównym na dystansie 15 km z Korytnik do Przemyśla oraz biegami od 1000 do 2500 metrów dla najmłodszych uczestników. Inicjatywa Wojewódzkiego Towarzystwa Krzewienia Kultury Fizycznej (wspierana przez WKFSiT UW oraz naszą redakcję), wzbudziła duże zainteresowanie także poza Przemyskiem — napłynęły już pierwsze zgłoszenia m. in. z Olkusza, Rzeszowa oraz województw leszczyńskiego i częstochowskiego. Do zdobycia liczne trofea (a wśród nich kryształowy puchar „Życia" dla najlepszego biegacza w gronie „czterdziestolatków"), które przez najbliższych kilka dni możemy oglądać na okolicznościowej wystawie w przemyskim Klubie MPiK. Oprócz pucharów, nagród rzeczowych i dyplomów przewidywane są pamiątkowe plakietki dla w s z y s t k i c h, którzy na trasie uczczą pamięć A. Cieszyńskiego. Zgłoszenia uczestnictwa przyjmuje biuro WTKKF (tel. 59-85), dopuszczalne są deklaracje startu w dniu imprezy.

Wcześniej, w sobotę 6 października miłośnicy strzelectwa sportowego mają okazję zmierzyć się w zawodach o puchar prezesa WTKKF organizowanych na strzelnicy ZW LOK przy ul. Słowackiego (tel. 25-58), w których wystartuje kilkanaście drużyn zakładowych.

Pod koniec października rusza wielki turniej halowy „szóstek" piłkarskich organizowany wspólnymi siłami WOSiR oraz WTKKF. W rozgrywkach (potrwają ok. 5 miesięcy mecze w wolne soboty i niedziele) wezmą udział drużyny zakładowe. Wstępny regulamin przewiduje 4 grupy po 6 zespołów każda których mistrzowie spotkają się w finale decydującym o zdobyciu bardzo atrakcyjnych i wartościowych nagród. Zgłoszenia przyjmuje Dział Sportu WOSiR (tel. 60-16).

W niedzielę 14 października zapraszamy na tradycyjny „Bieg Orła" organizowany przez działaczy LZS Orły — impreze, która zdobyła sobie uznanie i wzbudza coraz większe zainteresowanie nie tylko w naszym regionie (wkrótce napiszemy o niej szerzej).

Rekreacyjny październik zapowiada się obiecująco!

(bz.)

Turystyczne święto

Tradycyjnie już obchody Światowego Dnia Turystyki (27 września) przeradzają się w prawdziwe turystyczne święto, obfitujące w rozliczne spotkania, rajdy i inne imprezy. Z inicjatywy WKFSiT UW, w najbliższych kilku dniach, odbędzie w Przemyślu m. in. sejmik działaczy turystycznych (26 bm. na campingu „Zamek"), rajd pieszy „Jesień '84" (po fortach) oraz konny z Nehrybki do Kopystańki (29 i 30 bm.), a także — wielki kiermasz sprzętu turystycznego na placu cyrkowym, połączony z giełdą, na której można sprzedać lub wymienić to wszystko, co do uprawiania turystyki niezbędne.

Kiermaszowi (początek o godz. 15) towarzyszyć będą atrakcje w postaci zawodów konnych pomiędzy LKJ „Hubal" Nehrybka a LKJ „Zawada" z Zawady, samochodowej próby jazdy sprawnościowej (połączonej z możliwością zdobycia karty rowerowej i motorowerowej) oraz występów Przemyskiej Kapeli Podwórkowej.

(bz.)

Czy obronią puchar Mytnika?

Jak pamiętamy, pięknym sukcesem młodzieżowej reprezentacji naszego okręgu, zakończył się ubiegłoroczny turniej o puchar im. Juliana Mytnika — wieloletniego działacza krakowskiego OZPN, w którym nasza „młodzieżówka" zdobyła 1 lokatę i okazałe główne trofeum. Rozpoczęła się już nowa edycja tych rozgrywek, w których — poza Przemyślem — startują: Kraków, Kielce, Krosno (grupa I), Katowice, Piotrków Trybunalski, Częstochowa i Bielsko-Biała (grupa II).

W inauguracyjnym spotkaniu rozegranym 12 września w Krośnie, nasza drużyna zremisowała z reprezentacją tego województwa 3:3. W meczu tym, pod opieką trenera Jana Dudy i jego asystenta Wiesława Łysejki, występowali: W. Sabat, J. Podbrożny, B. Kaczor, D. Ziętio, T. Laba, M. Rop (wszyscy z Polnej), M. Kłos, J. Tolak, A. Halbina (JKS), B. Kawecki, J. Niemiec, M. Galanty, J. Gerula (Polonia) oraz M. Amarowicz (Pogoń). Bramki zdobyli: A. Halbina 2 i M. Rop (z karnego). Ponadto w szerokiej kadrze są jeszcze: M. Ostafiński, A. Mazur, R. Bukowski (Polonia), R. Kulpa, J. Lis (JKS), J. Wójcik (Pogoń), M. Krzywonos (Budowlani Radymno) i S. Trawka (Dynovia). Część z tych zawodników nie mogła wystąpić ze względu na kontuzje.

W październiku nasz zespół rozegra w Przemyślu dwa mecze: z Kielcami i Krakowem (rewanże w przyszłym roku). Przeciwnicy trudni (również I- i II-ligowcy), tym niemniej udany występ w Krośnie pozwala rokować nadzieje, że bez walki zdobyczy przed rokiem pucharu nie oddamy. O ile, rzecz jasna, zainteresowane kluby nie będą czynić żadnych trudności swym piłkarzom w reprezentowaniu barw województwa, o co apelujemy.

Z boisk i hal

Piękny sukces na rozgrywanych niedawno mistrzostwach Polski w kategorii par, odniósł pracownik przemyskiej „Polleny-Astry" — znany także z naszych łamów — Marek Wójcicki, który grając w parze ze swym kolegą klubowym z lubelskiego Sygnału (M. W. jest jeszcze jego zawodnikiem), zdobył brązowy medal, kwalifikując się do reprezentacji kraju na tegoroczne Mistrzostwa Europy. Niewykluczone, iż w nowym sezonie ligowym Marek Wójcicki będzie reprezentował barwy II-ligowej Polnej

Ponad 40 zawodników i zawodniczek stanęło na starcie I wojewódzkiego turnieju klasyfikacyjnego młodzików, juniorów młodszych i juniorów. Reprezentowali oni barwy przemyskiego Nurtu i MDK, Żurawianki, Orła Przeworsk, Startu Jarosław i Mechanizatora Bircza. A oto zdobywcy dwóch pierwszych miejsc w poszczególnych kategoriach wiekowych: młodziczki i młodzicy — 1 M. Wardęga, 2. D. Sobejko (obie Żurawianka); 1. J. Urban (Żurawianka), 2. T. Bednarz (Nurt), juniorki młodsze i juniorzy młodsi — 1. M. Zubik (Nurt), 2. E. Pierożek (Żurawianka); 1. P. Jędrejko (Start), 2. M. Frączek (Orzeł); juniorki i juniorzy — 1. M. Zubik, 2. E. Pierożek; 1. K. Banaś (MDK), 2. B. Litwin (Nurt). Najlepsi wemną udział w ogólnopolskich zawodach w Lubartowie (woj. lubelskie) i strefowych we Frysztaku (woj. rzeszowskie)

Wyniki meczów III ligi z 15 i 22 bm.: MKS Pałac Tarnów — Czuwaj 18:23 (najw. Tkaczyk 6, Ozga i Halicz po 5), Garbarnia — Czuwaj 21:27 (Tkaczyk 16, Cichoński i Mazur po 3), Orzeł Przeworsk — Cracovia 25:24 (Lasek 8), AZS Politechnika Kraków — Orzeł 32:34 (Lasek, Superson i Kamiński po 8).

III LIGA

Czuwaj — Karpaty 0:0.

Liga okręgowa

Polonia — Polna 1:1 (1:0). Dla Polonii — Hess (25 — gł.), dla Polnej — Ziętio (72 — gł.).

Spomasz — JKS 0:4 (0:2). Osiński 2 (43 — w. i 77 — k.), Barnak (14) i Halbina (46).

Dynovia — Pogoń 2:1 (0:0). Dla Dynovii A — Cyparski, dla Pogoni — Krzyszkowski.

Grom — Budowlani 5:2 (0:1). Dla Gromu — Jakubiec 2, Woźniak, Gniatek i Niewęglowski, dla Budowlanych — Czternastek 2.

Żuraw — Roztocze 2:1 (1:0). Dla Żurawia — Kowalczyk (2) i Dziad (58), dla Roztocza — J. Wolańczyk (82).

Świętoniowa — Orzeł 1:3 (1:1). Dla Świętoniowej — Bielówka (15), dla Orła — J. Zawadzki (30), Rut (74) i Pieczek (80).

Piast — Łęk 1:3 (1:2). Dla Piasta — Blok (42), dla Łęku — Oranowicz 2 (14 i 65) i J. Czyż (32).

Tabela po 7 kolejce: 1. JKS 13:1 32—6, 2. Polna 13:1 19—4, 3—4. Pogoń i Łęk 8:6 13—10.

Strzelcy (169 bramek): Barnak — 16, Halbina — 9, Czternastek — 6, Sagan i Pieczek — po 5.

Liga juniorów: Czuwaj — Zapałów 7:2, JKS — Dynovia 5:0, Pogoń — Łęk 3:0 vo, Sieniawa — Polonia 2:3.

KLASA „A"

Laszki — Biało-Czerwoni 0:0, Czarni — Huragan 3:1, Zryw — Mechanizator 7:0, Polna II — Budowlani Szówsko 1:2, Orły — Syrenka 4:1, Żurawianka — Zdrój 1:0, Czuwaj II — Bizon 6:0. Prowadzi Szówsko — 13, przed Zdrojem — 10 oraz Zrywem i Czarnymi — po 9 pkt.

KLASA „B"

Krasiczyn — Kupiatycze 2:2, Zabłotce — Trojczyce 2:1, Polonia II — Dobkowice 6:1, Kalników — Zadąbrowie 2:2, Leszno — Bolestraszyce 4:1 (gr. 1), Munina — Siennów 3:2, Stubno — Łowce 3:0 vo, Przedmieście — JKS II 3:0 vo, Czerwona Wola — Pełkinie 7:2, Michałówka — Święte 3:5 (gr. 2), Rozbórz P. — Urzejowice 1:3, Gorliczyna — Grzęska 3:1, Gorzyce — Rozbórz Dł. 0:3 vo (gr. 3), Sieniawa — Lisie Jamy 4:0, Dachnów — Zapałów 1:3, Cewków — Łukawiec 2:0, Oleszyce — Piwoda 1:2 (gr. 4).

KLASA „C"

Sośnica — Hermanowice 3:2, Maćkowice — Hruszowice 3:2, Tapin — Motor 0:3 vo, Grochówce — Orły II 1:0 (gr. 1), Surochów — Morawsko 1:0, Radawa — Ludków 7:3 (gr. 2), Cieszacin W. — Maćkówka 6:2, Wyręby — Łopuszka 3:0, Jagiełła — Gać II 3:0, Wierzbna — Rudołowice 7:3 (gr. 3), Miękisz — Wólka Krowicka 4:2, Załuże — Nowa Grobla 4:1, Korzenica — Stary Dzików 2:1, Baszuia — Zapałów II 3:1, Ruda Roz. — Lubliniec 3:7 (gr. 4). (Wyniki klas „b" i „c" z 16 bm.).

PUCHAR POLSKI

Szówsko — Spomasz 2:1, Bircza — Polonia 1:8, Huragan — Orzeł 5:4 (w karnych), Czarni — Świętoniowa 7:0, Zryw — Roztocze 5:1. Polna II — Żuraw 1:2, Kaszyce — Łęk 3:4 (w karnych), Syrenka — JKS 2:6, Zdrój — Pogoń 0:4. Bizon — Polna I 0:6. Czuwaj II — Dynovia 4:1, Żurawianka — Piast 5:3, Orły — Grom 3:2.

Piłkarskie terminarze (II)

LIGA OKRĘGOWA

7 października: Dynovia — Polna, Świętoniowa — Polonia, Grom — Pogoń, Piast — Orzeł, Spomasz — Budowlani, Żuraw — Łęk, Roztocze — JKS.

14 października: Polna — JKS, Łęk — Roztocze, Budowlani — Żuraw, Orzeł — Spomasz, Pogoń — Piast, Polonia — Grom, Dynovia — Świętoniowa.

21 października: Świętoniowa — Polna, Grom — Dynovia, Piast — Polonia, Spomasz — Pogoń, Żuraw — Orzeł, Roztocze — Budowlani, JKS — Łęk.

28 października: Polna — Łęk, Budowlani — JKS, Orzeł — Roztocze, Pogoń — Żuraw, Polonia — Spomasz, Dynovia — Piast, Świętoniowa — Grom.

4 listopada: Grom — Polna, Piast — Świętoniowa, Spomasz — Dynovia, Żuraw — Polonia, Roztocze — Pogoń, JKS — Orzeł, Łęk — Budowlani.

KLASA „A"

7 października: Czarni — Biało-Czerwoni, Zryw — Laszki, Polna II — Huragan, Orły — Mechanizator, Żurawianka — Budowlani Szówsko, Czuwaj II — Syrenka, Bizon — Zdrój.

14 października: Biało-Czerwoni — Zdrój, Syrenka — Bizon, Budowlani — Czuwaj II, Mechanizator — Żurawianka, Huragan — Orły, Laszki — Polna II, Czarni — Zryw.

21 października: Zryw — Biało-Czerwoni, Polna II — Czarni, Orły — Laszki, Żurawianka — Huragan, Czuwaj II — Mechanizator, Bizon-Budowlani, Zdrój — Syrenka.

28 października: Biało-Czerwoni — Syrenka, Budowlani — Zdrój, Mechanizator — Bizon, Huragan — Czuwaj II, Laszki — Żurawianka, Czarni — Orły, Zryw — Polna II.

4 listopada: Polna II — Biało-Czerwoni, Orły — Zryw, Żurawianka — Czarni, Czuwaj II — Laszki, Bizon — Huragan, Zdrój — Mechanizator, Syrenka — Budowlani.

III-ligowy debiut Znicza

29 bm. startuje siatkarska klasa „M" kobiet, w której reprezentuje nasz region — prowadzony od kilku lat przez Marka Stokłosę — MKS Znicz Jarosław. Rywalkami debiutujących w III lidze jarosławianek są kolejno (d. — u siebie, w. — na wyjeździe): MKS Znicz Żołynia (29 IX — w.), Anilana Rakszawa (30 IX — w.), AZS Rzeszów (13 X — w.), Czarni Jasło (14 X — w.), Stal II Mielec (27 X — d.), Zelmer Rzeszów (28 X — d.) oraz MKS Łańcut (3 XI — d.). Od 4 listopada do 16 grudnia trwać będzie runda rewanżowa, a po jej zakończeniu 2 najlepsze zespoły walczyć będą z mistrzem i wicemistrzem grupy zachodniej makroregionu Małopolska. Pozostałe drużyny rozegrają turnieje o lokaty 3—8, przy czym ligę opuści tylko 1 zespół.

MKS Znicz od kilku sezonów bezskutecznie walczył o ten awans, zdobywając w ub. sezonie wicemistrzostwo ligi wojewódzkiej. Rezygnacja MKS Sieniawa (mistrza klasy „W", który wycofał się ze względów organizacyjnych) sprawiła, iż upragniony cel został osiągnięty. Drużyna jest bardzo młoda — złożona z uczennic szkół podstawowych i średnich. Brak jej doświadczenia, a nade wszystko odporności psychicznej, co zresztą było przyczyną porażek w wielu meczach, bardzo bliskich zwycięstwa.

Przygotowania do III-ligowego debiutu rozpoczęto bardzo wcześnie, praktycznie bez przerwy wakacyjnej. Poza zajęciami w Jarosławiu, szlifowano formę na obozach w Dynowie i Łomży. Głównym celem zespołu jest utrzymanie się w tym sezonie w lidze. Rywalki są groźne, jednak Znicz stać na niejedną niespodziankę.

Kadrę I drużyny stanowią: Joanna Bogacz, Marta Kiper, Agata Horbacz, Elżbieta Niemaszyk, Dorota Mazur, Marzena Turczynowska, Elżbieta Ziółkowska, Dorota Zakrzewska, Bożena Farska, Tatiana Kołodyńska, Jolanta Pakla, Krystyna Ziętek, Sabina Hulawy i Marta Niemiec.

(bz.)

„Totek" (1)

(zestaw na 30 IX)

1. Tarnovia — Czuwaj
2. Zelmer — Wisłoka
3. Czarni — Sandecja
4. Stal S. — Glinik
5. Dalin — Garbarnia
6. Łęk — Spomasz
7. Budowlani — Piast
8. Orzeł — Grom
9. Polonia — Dynovia
10. Zdrój — Czuwaj II
11. Syrenka — Żurawianka
12. Huragan — Zryw
13. Laszki — Czarni

Poz. 1—5 — mecze III ligi (gr. VIII), poz. 6—9 — liga okręgowa, poz. 10—13 — klasa „A". Termin nadsyłania — 29 września.

Imię . . . . . .

Nazwisko . . . . . .

Adres . . . . . .

* * *

Kolejna, czwarta już edycja naszego „Totka" zawierać będzie tylko 6 zestawów (dłuższa rywalizacja zapowiada się dopiero w rundzie wiosennej). Nagrodami będą książki, proporczyki i znaczki klubowe oraz — być może — karty wolnego wstępu na mecze. Najwartościowsze z nich otrzyma zwycięzca łącznej punktacji wszystkich zestawów oraz czytelnik który popisze się największą liczbą trafień w jednym zestawie. Kontynuujemy również akcję dobrowolnych wpłat na konto budowy przedszkola im. Czytelników „Życia" (PKO Oddział Przemyśl 65517-13765-132). Wśród ofiarodawców rozlosujemy pamiątki sportowe w postaci m. in. zestawu proporczyków naszych klubów. **Uwaga:** wśród trzech pierwszych wpłat rozlosujemy oryginalny, pamiątkowy proporczyk z piłkarskiego memoriału W. Kuchara, który zakończył się niedawno w Przemyślu!

„Fix-Fox" zaprasza

W połowie września Amatorski Klub Fotograficzno-Filmowy „Fix-Fox" przy Przemyskiej Spółdzielni Mieszkaniowej, należący do Federacji Amatorskich Stowarzyszeń Fotograficznych oraz do Federacji Amatorskich Klubów Filmowych w Polsce zapoczątkował jedenasty rok swej działalności.

„Fix-Fox" zrzesza aktualnie blisko 30 osób i jest otwarty dla każdego fotografującego lub filmującego amatora, a szczególnie dla tych, którzy nie mają odpowiednich warunków do rozwijania swojej pasji. Spotkania klubowe odbywają się w każdy czwartek od godziny 17, we własnej siedzibie, mieszczącej się w odpowiednio zaadaptowanych pomieszczeniach piwnicznych w bloku przy ul. Grunwaldzkiej 50a. Ewentualni kandydaci przedłożyć powinni wcześniej próbki swoich oryginalnych prac.

(zs)

Fot. ANDRZEJ PAWŁOWSKI

Dziękujemy!

✲ Z Ziemi Lubuskiej oraz w Warszawy napisał do nas p. Stanisław Kosakowski, stały czytelnik „Życia" z Rakszawy.

✲ Z wycieczki urlopowej do Dukli nadesłał pozdrowienia nasz wierny czytelnik, rzeszowianin Józef Krawczyk.

✲ Pamiętała o nas podczas pobytu we Wrocławiu stała czytelniczka „Życia" — Barbara Więckowska z Przemyśla.

✲ Z Hajduszoboszlo napisali do nas pp. Janusz Czopko i Roman Grabas.

ZŁOTE RĄCZKI

O rzemiośle, a szczególnie o zakładach prowadzących nieuczciwą działalność, pisze się nie zawsze dobrze. Warto wiedzieć jednak, że np. 500 rzemieślniczych firm pracuje dla medycyny. Z prywatnych warsztatów pochodzą m. in. protezy oczne, urządzenia ginekologiczne, przyrządy do korelacji słuchu i mowy, elementy sztucznej nerki. Rzemieślnicy naprawiają narzędzia chirurgiczne. Niektóre firmy eksportują swoje wyroby. **(„Tak i Nie").**

WALUTA

W Krakowie za figi włoskie płaci się dziesięcioma kilogramami makulatury. Tyleż daje się za bawełniane majtki męskie. Ale już męska koszula jugosłowiańska „chodzi" za 20 kg, a motek włóczki aż za 40 kg tego jakże ostatnio popularnego surowca wtórnego. **(„Sprawy i Ludzie").**

LAUREACI

Na liście 53 laureatów specjalnych nagród ministra zdrowia i opieki społecznej — 34 (64 proc.) przyznano lekarzom piastującym funkcje dyrektorów, lekarzy wojewódzkich, 16 (30 proc.) różnym kierownikom, a tylko 3 (6 proc.) lekarzom nie pełniącym żadnej funkcji administracyjnej. Wniosek: najtęższe głowy tkwią w administracji resortowej, zajmując się usprawnianiem służby zdrowia. Tylko jeśli tak dobrze, to dlaczego tak źle z tymi usprawnieniami?! **(„Odrodzenie").**

Wybrał: W. MASŁOWSKI

Jerzy Leszczyński

FRASZKI

TRUDNY PIENIĄDZ

Gdy o trudnym pieniądzu mowa,
myślę, że u nas trudniejszy t o w a r.

PRZYKRE DOŚWIADCZENIA

Przykrych doświadczeń młodzieży
oszczędzać zbyt nie należy —
jeżeli chce się w przyszłości
oszczędzić ludziom przykrości.

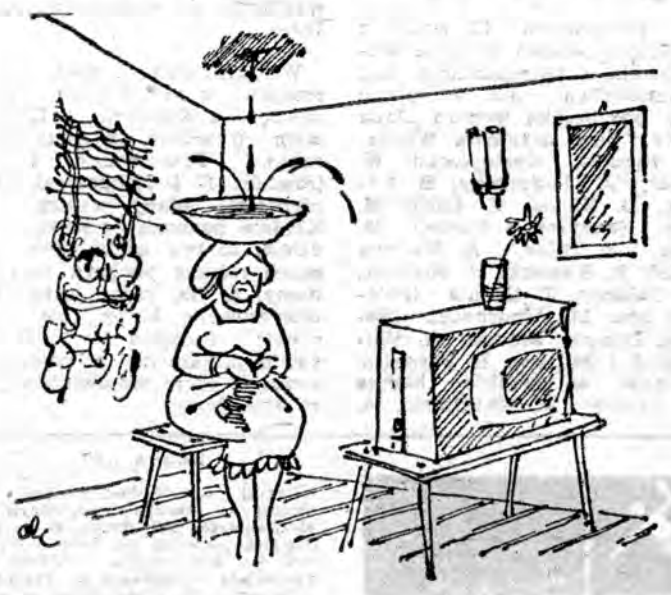

Rys. E. KMIECIK

SAŁATKA WIELOWARZYWNA (IV)

Po 50 dag fasoli szparagowej, cebuli, papryki, cukini, ogórków kwaszonych, pomidorów. Na zalewę: 1 litr wody, łyżka soli, 2 łyżki cukru, pełna łyżeczka kwasku cytrynowego. Przyprawy: pieprz ziarnisty, ziele angielskie, nasiona kopru, czosnek.

Obgotować fasolę w dość dużej ilości wody, odcedzić, pokrajać na 3—4 cm kawałki. Cebulę pokrajać w dość grube krążki i gotować przez 2—3 minuty, odcedzić. Z umytej papryki wydrążyć pestki, również obgotować, pokrajać w krążki. Cukinię pozostawić w skórce, pokrajać w półkrążki i krótko obgotować. Pomidory pokrajać w cząstki, kwaszone ogórki — w dość grube krążki. Ugotować zalewę, wsypując do wody cukier, kwas cytrynowy i sól. Na dno każdego słoika włożyć po 2 ząbki czosnku, 2—3 ziarnka pieprzu, ziela angielskiego i nasiona kopru. Rozlać zalewę do wysokości 1/3 słoików. Rozkładać kolejno przygotowane warzywa, nie uciskać. Zakręcić i pasteryzować 25 minut.

SAŁATKA Z WARZYW Z KALAFIOREM

Jednakową ilość kalafiorów, marchwi, cebuli, papryki, ogórków kwaszonych, pomidorów. Zalewa taka jak wyżej.

Kalafiory rozebrać na małe różyczki, obgotować. Marchew pokrajać w talarki, obgotować, podobnie uczynić z cebulą i papryką. Na samym końcu można dodać po łyżeczce oleju do słoika. Pasteryzować przez 25 minut.

KAPUSTA KWASZONA SAŁATKOWA

5 kg białej kapusty, 50 dag marchwi, 1 kg jabłek, 1 kg gąsek, łyżka nasion kopru lub kminku, łyżka suszonych jagód jałowca, 10 dag soli.

Kapustę poszatkować, grzyby obgotować, marchew i jabłka zetrzeć na grubej tarce. Na 1 kg warzyw użyć 15 gramów soli. Wymieszane warzywa z przyprawami układać w kamiennym garnku, starannie ubijając, ale nie miażdżąc kapusty. Garnek przykryć szczelnie dopasowanym talerzykiem obciążonym ciężarkiem. Kwaszenie trwa ponad 2 tygodnie. Potem możemy przełożyć sałatkę do twistów i pasteryzować.

KRYSTYNA

Ciągówka

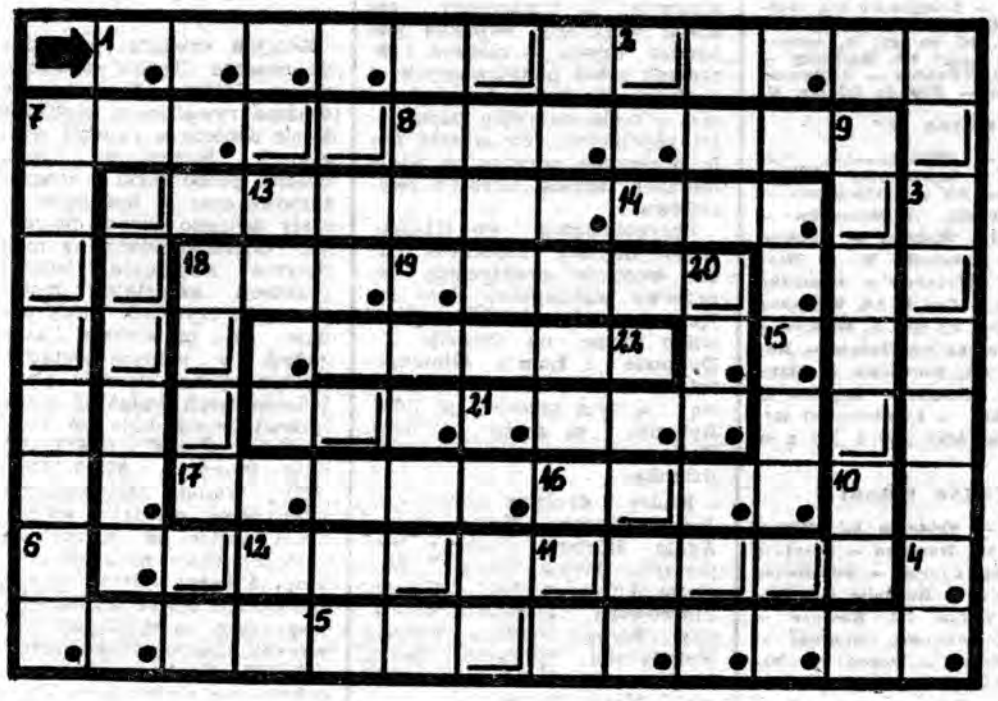

Odgadnięte wyrazy wpisać jednym ciągiem dośrodkowo — spiralnie do diagramu. Końcowa litera każdego wyrazu jest równocześnie początkową następnego. Litery w polach oznaczonych kropkami (czytane kolejno w kierunku wpisywania wyrazów) utworzą pierwsze hasło ciągówki — sentencję łacińską, zaś w polach oznaczonych ramką (odczytane w sposób podobny) utworzą drugie hasło — myśl K. Bunscha. Oba te hasła wystarczy nadesłać jako rozwiązanie.

Znaczenie wyrazów: 1—2) Sahara, 2—3) wcielenie terytorium obcego państwa siłą we własne granice, 3—4) rozpuszczalnik lakierów, 4—5) wykładowca 5—6) planeta układu słonecznego, 7—8) część górna spadochronu, 8—9) meteoryt kamienny, 9—10) część meczu hokejowego, 10—11) ograniczenie wolności, 11—12) rodzaj siekiery, 12—13) wybitny pianista polski (ur. w 1889 r.), 13—14) organ, 14—15), przepływa przez kilka krajów Europy, 15—16) rzymski ojciec bogów, 16—17) drapieżna ryba głębinowa, 17—18) liczba bez wartości, 18—19) tłuszcz roślinny, 19—20) obłąk rękojeści i szabli lub szpady, garda, 20—21) słodki wschodni przysmak, 21—22) ubezpieczenie.

Termin nadsyłania rozwiązań — TYLKO NA KARTACH POCZTOWYCH — dwa tygodnie. Prawidłowe rozwiązania wezmą udział w losowaniu nagród książkowych.

ŻYCIE RZESZOWSKIE

TYGODNIK PZPR

WYDAWCA: RSW „Prasa — Książka — Ruch" Rzeszowskie Wydawnictwo Prasowe 35-016 Rzeszów ul. Hoffmanowej 3, tel 394-71 ADRES REDAKCJI 37-700 Przemyśl ul. Waryńskiego 15 (III p.) tel 22-00 73-84 Redaktor naczelny: Zbigniew Ziembolewski OGŁOSZENIA przyjmuje sekretariat redakcji Biuro Ogłoszeń i Reklam w Rzeszowie przy ul. Hoffmanowej 3 oraz wszystkie biura ogłoszeń na terenie kraju DRUK Rzeszowskie Zakłady Graficzne w Rzeszowie, ul. Marchlewskiego 19 Nr indeksu 38512 PL ISSN 0208-6964.

O-3